

Różne bywają losy człowieka, jedni przeżyją życie w spokoju, dobrobycie, bez trosk, zmartwień, drugim przynosi los same udręki i cierpienia, o których chcieliby zapomnieć i więcej do nich nie wracać. Lecz tego nie da się wymazać z pamięci, które tkwi jak drzazga za paznokciem i przy najmniejszym dotyku drażni i boli. Chciałbym opowiedzieć o sobie i o losie jaki mnie spotkał i moją rodzinę od chwili aresztowania mnie przez organ NKHB w dniu 18.12.1944 r. aż do powrotu do Kraju w grudniu 1955r. Jedenaście lat wyrwanych z życiorysu, najpiękniejsze lata młodości, które musiałem spędzić poza granicami Kraju, tułając się po różnych obozach pracy na terenie Związku Radzieckiego. W tym czasie nie liczone było życie ludzkie, ludzi uważano jako siłę roboczą, którą trzeba wykorzystać do ostatnich granic możliwości i przy jak najniższym wkładzie pieniężnym. Dlatego też zgotowano nam takie warunki bytowe i pracy, że większość więźniów ich nie przeżyła. Nieraz zastanawiałem się czy warto wracać do wspomnień i rozjatrzać ranę, która po tylu latach zblizniła się, ale jak pomyśleć o tym, ile cierpień, upokorzeń doznałem od chwili aresztowania mnie, aż do powrotu do Kraju, nie mogę milczeć.

W tym czasie, kiedy wróciłem do Kraju, każdy bał się wspominać o przynależności do AK, że został za to aresztowany i wywieziony, bo w Kraju też szalał terror i wielu AK – owców było prześladowanych i męczonych. Dopiero teraz, po 34 – ech latach, gdy zaczęto oficjalnie mówić o represjach na żołnierzach AK, nawet o Katyniu, gdzie wymordowano tylu polskich oficerów, postanowiłem opowiedzieć o swoim losie, jaki spotkał mnie na terenie Związku Radzieckiego, o aresztowaniu, sądzeniu, obozach pracy.

Możliwe, że po tylu latach nie będę pamiętał nazw niektórych obozów pracy oraz dat, ale to co najbardziej utkwiło mi w pamięci będę chciał opisać, bo życie jest krótkie i wielu moich kolegów, którzy przeszli przez obozy pracy w Związku Radzieckim już nie żyje i nie zdołali opowiedzieć o swoich przeżyciach i męczarniach. Dlatego też chciałbym opowiedzieć o sobie, o swoich przeżyciach od chwili gdy po raz pierwszy spotkałem się z wojskami radzieckimi we wrześniu 1939 r. do 1941 r., do wybuchu wojny niemiecko – radzieckiej i późniejszy okres od chwili aresztowania 18.12.1944 r. po 30.12.1955r. kiedy wróciłem do Polski. Nie ja jeden przechodziłem przez piekło obozów pracy, czy też zsyłek, było nas setki tysięcy, a może ponad 2 miliony, rozrzuconych po całym terenie Związku Radzieckiego od dalekiej północy jak Workuta, Norylsk, Peczora, Kołyma, Sachalin, Kazachstan i wiele innych miejscowości.

Nazywam się Flach Stanisław. Urodziłem się 3.05.1923 r. w Stryju, miejscowości na Kresach Wschodnich, obecnie znajdującej się na terenie ZSRR, pochodzenia robotniczego. Ojciec pracował w Stryju w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, matka zajmowała się gospodarstwem domowym i wychowywaniem dzieci, było nas dwoje: ja i o dwa lata młodsza siostra.

Przed wojną uczęszczałem do Gimnazjum Mechanicznego w Drohobyczu. Wybuch wojny polsko – niemieckiej w 1939 r. i napaść Związku Radzieckiego na tereny wschodnie Polski na podstawie układu Ribbentrop – Mołotow. Stryj został zajęty przez wojska niemieckie, które przez 3 dni przebywały w mieście, zaś wojska radzieckie znajdowały się po drugiej stronie rzeki Stryj, niedaleko miasta. Po wycofaniu się wojsk niemieckich aż pod Przemyśl tereny te zostały zajęte przez wojska radzieckie, a granica miała przechodzić na linii Curzona.

Wkraczające wojska radzieckie witali przeważnie Żydzi. Wojsko to składało się z różnych narodowości, żołnierze wyglądali obskurnie, brudni, nie ogoleni, szynele obstrzępione, buty obłocone, zamiast plecaków, jak nosili nasi czy niemieccy żołnierze każdy miał worek zawieszony na ramieniu i kociołek przy pasie, zamiast menażki. Był to widok żalospisny, nie przypominający wojska, gdyby nie karabiny, które nosili i czapki z gwiazdami. Po przejściu administracji przez organy władzy radzieckiej wprowadzono nowe porządki. Część sklepów upaństwowiono, reszta sklepów po wysprzedaniu towaru została zamknięta, prywatne zakłady zostały upaństwowione. Po wioskach zaczęto organizować kolchozy i sowchozy, zaczęto ludziom wydawać paszporty (dowody osobiste).

Po jakimś czasie zaczęły się aresztowania i wywózki. Napierwszy ogień poszły rodziny policjantów, sądownictwa, wojskowych.

Ludność zaczęła żyć w ciągłym strachu przed aresztowaniem i wywiezieniem na Sybir. Bano się rozmawiać w większej grupie ludzi na ulicy. Bywało, że podeszło dwu lub trzech po cywilnemu ubranych enkawudystów, zabrano z grupy rozmówców każdego w inną stronę i zapytano o czym rozmawiali. Gdy odpowiedzi nie pokrywały się, zabierano wszystkich do siedziby NKWD, skąd prędko nie wracali. To samo było z odwiedzinami u znajomych, bano się chodzić do siebie, by nie być posądzonym o spisek przeciw władzy radzieckiej.

Zaopatrzenie w żywność pogarszało się z dnia na dzień, brakowało chleba, mąki, cukru, kaszy, mydła i innych produktów. Po chlebie ustawiano się w kolejce przed Kooperatywą o trzeciej godzinie w nocy i czekano do godziny ósmej – dziewiątej, kiedy zaczęto sprzedawać chleb. W nocy milicja rozganiała ludzi z kolejki, ludzie uciekali, po chwili wracali do kolejki. Najgorzej było zimą, porą, na dworze mróz, śnieg, zawieja, a tu trzeba było stać w kolejce, by dostać bochenek chleba, a cukier, mydło to było rzadkością w sprzedaży. A co działo się w chwili otwarcia sklepu? Tłum ludzi z kolejki i z przodu, bez kolejki, szturmował wejście do sklepu. Powstawał taki tłok, pisk małych dzieci, tego się nie da opisać, wyciągano ludzi omdlałych, przeważnie starców i dzieci. Chleba było mało, dla wszystkich nie starczyło, kto silniejszy ten dostał, kto był słabszy musiał się obejść bez chleba.



Pamiętam noce spędzone w ciągłym strachu czy nie przyjdą po nas i nie wywiozą w głąb Rosji, co ostatnio było na porządku dziennym. Zabierano ludzi z domu nad ranem, o godzinie 3 – ej – 4 – tej rano podjeżdżał samochód ciężarowy z żołnierzami NKWD, pukano do drzwi, dawano 20 minut na zebranie się i zabranie trochę rzeczy na drogę. Co w tak krótkim czasie można było wziąć ze sobą na drogę? Najwyżej jedzenie i coś z ubrania, więcej nie można było zabrać. Najgorzej było, gdy ktoś miał małe dzieci, nie wiadomo było, czy ubierać dzieci czy rzeczy pakować, czy jedzenie przygotować na drogę, bo nikt nie wiedział jak długo będzie trwała podróż w nieznane. Płacz małych dzieci rozbudzonych ze snu, pokrzykiwania enkawudzystów (bystriej – szybciej) paraliżowało ruchy, doprowadzało do szału i rozpacz. Zostawić dorobek całego życia i jechać w nieznane. Pół biedy gdy wywózka była w okresie letnim, najgorzej było zimową porą, mróz, wagony towarowe nieogrzewane, okna okratowane, naokoło wagonów pełno żołnierzy pilnujących, by nikt nie podchodził do wagonów, by podać coś ciepłego do jedzenia. Wagony te stały nieraz dwa, trzy dni, póki nie zapelniono ludźmi wszystkie wagony. Płacz dzieci i wołanie starszych o pomoc o podanie coś ciepłego do picia nie wzruszało żołnierzy, widać przyzwyczajonych do takiego widoku. Z mojej strony zostali wywiezieni rodziny mojego ojca, dwu braci, w sumie około 10 osób, z których wróciło po wojnie parę osób, reszta zmarła z głodu, zimna i katorżniczej pracy. Nasza rodzina miała być również wywieziona, ale nie zdążyli, bo w międzyczasie wybuchła wojna niemiecko – radziecka. Aresztowania trwały bez przerwy, z miasta, jak i z okolicznych wiosek przywożono ludzi do więzienia, w którym rodziny nie mogły się dowiedzieć co z nimi się stało, za co ich zamknęto i gdzie przebywają. Odpowiadano im, że niedługo wrócą do domu.

Pamiętam ostatnie miesiące przed wybuchem wojny niemiecko – radzieckiej, obok więzienia stał traktor, podobny do naszego Ursusa i cały czas pracował na wolnych obrotach, choć żadnych robót w tym miejscu nie wykonywano. Zastanawiało to ludzi mieszkających obok po co ten traktor na darmo pali paliwo. Dopiero po ucieczce Rosjan dowiedziano się do czego on służył, do zagłuszania strzałów z pistoletu, przy zabijaniu ludzi w więzieniu. W tym czasie pracowałem w stacji Wassermana przy szpitalu miejskim, w czasie działań wojennych stację zamknęto a cały personel zatrudniono w szpitalu. Przywożono tu rannych z frontu oraz rannych, którzy ucierpieli w czasie bombardowania miasta przez samoloty niemieckie. Pracowało się w dzień i w nocy przy opatrunkach i operacjach, bo bez przerwy przywożono rannych i zabitych. Najgorsza była noc, kiedy wojsko radzieckie uciekało przed nacierającymi wojskami niemieckimi, zaczęła się ewakuacja rannych ze szpitala. W mieście szalała strzelanina, która trwała do rana, nad ranem do miasta wkroczyły wojska niemieckie. Wkraczające wojsko witała ludność ukraińska, która zamieszkiwała tutejsze tereny. Propaganda niemiecka obiecywała nacjonalistom ukraińskim stworzenie na terenie Galicji „Semostijnjy Ukrainy”. Ludzie zaczęli wychodzić z domu, chcąc dowiedzieć się jak przedstawia się sytuacja w mieście, rodziny aresztowanych poszły do więzienia szukać swoich bliskich: mężów, braci, których aresztowały organy NKWD. Po wejściu na teren więzienia zobaczyli makabryczny widok, pełno pomordowanych ludzi, ściany cel zbryzgane krwią a na podłodze leżące ciała pomordowanych ludzi. W szambie więziennym pełno zwłok ludzkich, na które wysypano mąkę, cukier, kaszę. Płacz, krzyk i rozpacz słychać było gdy ktoś odnalazł wśród zwłok kogoś bliskiego z rodziny. Wiadomość o pomordowanych rozeszła się po mieście lotem błyskawicy, zaczęły napływać tłumy ludzi z miasta jak i okolicznych wiosek, przyszli szukać swoich bliskich. Niemcy w międzyczasie ścignęli korespondentów, którzy robili zdjęcia pomordowanych ludzi na terenie więzienia, do celów propagandowych i dokumentalnych. Rodziny, które odnalazły wśród zabitych swoich bliskich, zabierały zwłoki do domu, by zrobić im chrześcijański pogrzeb. Ciała ludzkie, powrzucone do szamba wyciągnięto, umyto, ułożono pod murem więziennym, by mogły rozpoznać ich rodziny. Wszyscy więźniowie mordowani byli strzałem z pistoletu w tył głowy, a niektórzy przekłuci byli bagnietem. Wśród wyciągniętych z szamba był mężczyzna, który dawał słabe oznaki życia, przywieziono go do szpitala, mając nadzieję że może się go uda uratować. Po odzyskaniu przytomności opowiedział o przebiegu wydarzeń, jakie miały miejsce na terenie więzienia. Przy relacji było paru lekarzy, reporterów gazet oraz wojskowych. Z wypowiedzi lekarzy, którzy byli w czasie przesłuchiwania go przez Niemców dowiedziałem się, że pochodził on z Kamionki Strumiłowej, miejscowości położonej niedaleko granicy polsko – radzieckiej z 1939 roku. Po aresztowaniu został przewieziony do Stryja i osadzony w więzieniu. Zarzucano mu wrogą działalność przeciwko Związkowi Radzieckiemu. W celi, w której siedział co dnia wywoływano jakiegoś więźnia, przy drzwiach dawano mu bochenek chleba na drogę i oznajmiano, że idzie do domu, tylko musi jeszcze załatwić dokumenty na drogę. Przekonanie więźniów było takie, że rzeczywiście wychodzą na wolność, z nim postąpiono w podobny sposób. Został wyczytany, dostał chleb na drogę i kazano mu iść załatwić dokumenty w kaplicy więziennej. Po wejściu do kaplicy niczego nie spodziewając się usłyszał wystrzał, ból w głowie i więcej już nic nie pamiętał. Z oględzin głowy wynikało, że w chwili oddania strzału, albo ten co strzelał stał pod niewłaściwym kątem, lub człowiek, do którego strzelano musiał skrzywić głowę i pocisk nie przeszedł przez mózdzek i mózg, lecz pomiędzy mózgiem a czaszką. Oprócz tego

miał przekłutą bagnietem klatkę piersiową. Pomimo wysiłku lekarzy by utrzymać go przy życiu, po dwu dniach zmarł. Teraz dopiero skojarzono sobie po co pod więzieniem stał traktor i pracował na wolnych obrotach, zagłuszał on strzały z pistoletu, którym zabijano ludzi. Co do osób pomordowanych w celach więziennych przypuszcza się, że zostali zabici ostatniej nocy, kiedy wojska radzieckie opuszczały miasto przed Niemcami. Otwierano cele i strzelano z automatów do więźniów, wśród których były też i kobiety. Tej nocy podpalono siedzibę NKWD, która spłonęła doszczętnie wraz z aktami spraw. Większość zabitych nie została rozpoznana,

musieli być przywiezieni z dalszych okolic, jak ten z Kamionki Strumiłowej. Zostali pochowani na cmentarzu miejskim na klombie przed wejściem na cmentarz, gdzie byli pochowani żołnierze, którzy zginęli w pierwszej wojnie



światowej. Na środku klombu był pochowany pułkownik lotnik, który zginął w wypadku samolotowym. Trumnę z jego zwłokami wykopano i przeniesiono w inne miejsce na cmentarzu, a dookoła klombu wykopano rów, w którym złożono trumny ze zwłokami pomordowanych. Na miejsce wiecznego spoczynku zostali odprowadzeni przez księży rzymsko i grecko katolickich oraz mieszkańców miasta Stryja i okolicznych wiosek.

Napaść Niemców na Związek Radziecki, który nie spodziewał się napaści na ich kraj zaskoczyła dowódców armii, nie mieli zorganizowanej obrony, a większość oddziałów poddawała się bez walki. Prowadzono tysiące jeńców do niewoli, trzymano ich pod gołym niebem, leżeli na gołej ziemi, moknąc na deszczu. Wśród jeńców znaleźli się oprawcy z NKWD, którzy dostali się do niewoli pod Zaleszczykami, zostali rozstrzelani na lotnisku wojskowym. Nie tylko w stryjskim więzieniu wymordowano więźniów, taki sam los spotkał więźniów w Drohobyczu, gdzie było duże więzienie Brygidki, we Lwowie również w Brygidkach. Lata 1939 – 1941 zapoznały ludność wschodnich terenów Polski z władzą radziecką i ich metodami deportacji w głąb Związku Radzieckiego oraz mordowania ludzi w więzieniach. Nigdy nie przypuszczałem, że na własnej skórze odczuję i poznam władzę radziecką, a nastąpiło to w roku 1944, po wkroczeniu armii radzieckiej do Stryja. Na tym by można było zakończyć pierwszy okres poznania rządów pod okupacją radziecką na terenach wschodnich Polski.

Drugi okres to okupacja hitlerowska, która trwała od 1941 do 1944 roku. Jak wiadomo za okupacji hitlerowskiej wszystkie szkoły średnie i wyższe uczelnie były zamknięte. Żeby nie zostać wywiezionym na roboty przymusowe do Niemiec musiałem podjąć pracę. Najpewniej było pracować w jednostkach wojskowych, skąd nie brano na roboty przymusowe. Wspólnie z paroma kolegami zostaliśmy zatrudnieni w wojskowych magazynach zaopatrujących armię na froncie. W tym czasie powstawała organizacja ZWZ, do której zostałem wciągnięty i zaprzysiężony. Był to system trójkowy, znało się tylko dwóch członków, każdy miał pseudonim, a ci z kolei też każdy po dwóch. Obraliśmy sobie pseudonim „Pik”, kolega z trójki Czyrek Tadeusz ps. „Caro”, Bolesław Welyczko ps. „Pirania”. Pracując w magazynach wojskowych wiedzieliśmy dokąd są kierowane transporty i co jest w nich wysyłane. Można było przekazywać dowództwu wiadomości o ruchach wojsk na froncie wschodnim, jak również partyzantce co w jakim składzie wysyłane jest na front, robienie sabotażu wewnątrz magazynu i w wagonach jadących na front. Trwało to dość długo, do momentu kiedy zaczęto podejrzewać nas o działalność na szkodę Niemiec.

W maju 1944 roku po przyjeździe do pracy, nie spodziewając się niczego zostaliśmy aresztowani i osadzeni w więzieniu. Zamknięto nas w celi, w której przetrzymywano zakładników, jeśli w tym czasie zabito jakiegoś Niemca lub zrobiono jakąś akcję dywersyjną rozstrzelano by nas. Całe szczęście, że naszą sprawą nie zajęło się SS lecz SD. Rodzice zaczęli szukać jakiegoś dojsia, by nas wykupić, w końcu pomogła im Polka, która kręciła z szefem SD. Przy jej pomocy, po złożeniu przez rodziców okupu w złocie i w dolarach, po dwu tygodniach zostaliśmy uwolnieni z więzienia. Gdy siedzieliśmy w więzieniu sowieckie samoloty co noc przeprowadzały całonocne nękające bombardowanie miasta. Zaczynały się naloty o godz. 10,00 wieczorem i trwały do godz. 4,00 rano. Bomby padały obok, ale żadna nie spadła na teren więzienia. Musieliśmy jak najszybciej opuścić miasto, przerzucono nas do oddziału partyzanckiego, który bronił polskiej wsi Korczuszek, w której schronili się Polacy z pobliskich wiosek, zamieszkałych przez ludność ukraińską. Grasujące tu bandy UPA mordowały ludność polską zamieszkałą w mniejszości w okolicznych wioskach. Oddziały partyzanckie działające w tym terenie broniły ludność polską przed bandami UPA, niszczyły tory kolejowe, walczyły z Niemcami. W czasie przebywania na Korczuszkach brałem udział przy przyjęciu rzutów broni z samolotów, w paru potyczkach z Niemcami i bandami UPA. W naszych oddziałach byli też żołnierze radzieccy, którzy uciekli z niewoli niemieckiej i walczyli wspólnie z Polakami. Uważaliśmy ich za sprzymierzeńców, którzy wspólnie z Anglią, Stanami Zjednoczonymi, Francją walczyli przeciwko jednemu wrogowi hitlerowskiemu Niemcom. Na naszych terenach oprócz AK i UPA nie było innych ugrupowań zbrojnych. AK walczyło z Niemcami a UPA mordowała ludność polską. Walka zbrojna przeciwko Niemcom zaczęła się w 1941 roku, zaczęły organizować się oddziały ZWZ a od 14.02.1942 r. w okolicach Stryja i pobliskich miejscowości utworzono 11 Karpacką Dywizję Partyzancką przy Inspektoracie Stryj, którą dowodził podpułkownik Zdzisław Pacak – Kuźmirski, ps. „Andrzej”. Oddziały rozlokowane były wokół Stryja takie miejscowości jak Korczuszek, Doszawa, Kochawino, Siechów, Żórawno, Kałusz, walczyli tam do chwili wyzwolenia tych terenów przez wojska radzieckie, do sierpnia 1944 r., a po wkroczeniu wojsk ujawniły się. W tym czasie bandy UPA, które wzmocniły się żołnierzami ukraińskiej dywizji „SS Galizien”, która to przeszła pod dowództwo UPA, nasiliły napady na oddziały radzieckie, wioski polskie, paliły zabudowania, mordowali ludność polską. Władze radzieckie zaczęły formować oddziały samoobrony, tak zwane „Istrebitelnyje Bataliony”. Miały one za zadanie ochronę obiektów i ludności przed bandami UPA. W mieście nie było oddziałów wojskowych, żołnierze walczyli na froncie, a tu pozostały organy NKWD i NKHB i Wojenkomat.

Aby uniknąć wcielenia do wojska rosyjskiego wspólnie z kolegami z AK wstąpiliśmy do „Istrebitelnych Batalionów”. Ochranialiśmy obiekty wojskowe, kolejowe, ochrona miasta przed napadami band UPA. Przy Wojenkomacie powołano komisję poborową do armii radzieckiej, do wojska brano Polaków, Ukraińców, którzy mieszkali na tych terenach Polski, które znalazły się teraz pod administracją radziecką. W komisji lekarskiej pracowali lekarze z miejskiego szpitala, w którym pracowałem razem z nimi w latach 1939 – 1941. Potrzebny był im protokolant, i tak po znajomości dostałem się do komisji, w której pracowałem do grudnia 1944 r., to jest do chwili aresztowania mnie i moich kolegów przez NKHB.

I tak zaczyna się dla mnie i dla mojej rodziny najboleśniejsza chwila, aresztowanie, zsyłka, rozstanie z rodziną, śmierć matki i ojca, 10 lat tułaczki po obozach pracy w Związku Radzieckim.



Jest godzina 4 – ta rano, obudziło nas natarczywe dobijanie się do drzwi wejściowych, mieszkaliśmy w domku dwurodzinnym, po jednej stronie domku mieszkała wdowa z synem, moim rówieśnikiem, którego również aresztowano, tylko parę godzin wcześniej. Mieszkał u nich na kwaterze st. lejtnant lotnik. Drugą połowę domku zamieszkiwała nasza rodzina, rodzice, siostra i ja. Z początku baliśmy się otworzyć, czasy były niespokojne, grasowały różne bandy, nawet radzieccy żołnierze rabowali ludność cywilną. Od sąsiadki wyszedł st. lejtnant, po zamienieniu paru zdań z dobijającymi się do drzwi, otworzył drzwi, wpuszczając ich do korytarza. Potem zaczęto się dobijać do naszych drzwi, ojciec zapytał o co chodzi, usłyszał: „komendantura sprawdza dokumenty”. Do mieszkania weszło trzech wojskowych, sierżant z pistoletem w ręcei dwóch żołnierzy z automatami. Kazano nam okazać dokumenty, matki i ojca dokumenty zwrócono, moje zatrzymano. Miałem zaświadczenie, że pracuję w Wojenkomacie, broniówkę z wojska (zwolnienie) i niczego się nie obawiałem. Sierżant chowając moje dokumenty do swojej kieszeni powiedział, że jestem zatrzymany do dyspozycji NKHB. Kazano mi się ubrać i usiąść przy stole. Naprzeciw usiadł żołnierz z automatem, oznajmiając mi, że jeśli spróbuję uciekać, będzie strzelać bez uprzedzenia. Zawołano sąsiadkę jako świadka i przystąpiono do rewizji, która trwała od godz. 4.30 rano do godz. 13.00. Przeszukano wszystkie pomieszczenia od strychu po piwnicę, przetrząsano wszystkie papiery, książki, pościel, ściągano obrazy ze ścian, zaglądając czy coś nie ukryto w nich, opukano wszystkie ściany. Z szaf wyciągano odzież, przeszukując kieszenie, pytano się do kogo co należy, moją odzież, buty, płaszcz, aparat fotograficzny i wiele innych rzeczy odkładano na bok. Kazali pokazać matce torebkę, w której trzymała pieniądze, swoją biżuterię jak kolczyki, łańcuszek z krzyżykiem, pierścionek i obrączki, wyroby były ze złota. Nie wiadomo jak to zrobili, w czasie tego zamieszania, że biżuterię zabrali z torebki a matka tego nie zauważyła. Nie wiedziałem, że oprócz tych trzech żołnierzy na zewnątrz budynku stało jeszcze dwóch wojskowych. Zatrzymywali oni wszystkich mężczyzn i kobiety, które przechodziły obok naszego domu idąc do pracy, siedzieli wszyscy w jednym pokoju tak długo, póki nie skończono rewizji i nie wyprowadzono mnie z domu.

W czasie rewizji siostra zrobiła świadomie, postawiła na stół butelkę samogonu prosząc sierżanta, by pozwolił mi zjeść śniadanie i żeby też coś zjadł i napił się, bo na pewno od wczoraj nic nie jadł, a tyle się napracował. Sierżant zgodził się, usiadł przy stole, siostra podała mi śniadanie, jemu nalala do szklanki samogonu, podała zakąskę, wypił jednym duszkiem, nalal też żołnierzom, którzy byli z nim w pomieszczeniu, przekąsili, ja też zjadłem śniadanie. Po wypiciu bimbru atmosfera stała się bardziej swobodna, widać zasumiał im trochę w głowie, bo już tak ostro nie odnosili się do domowników. Cały czas rewizji bałem się by nie znaleźli pistoletu, który miałem ukryty w schowku w stole, przy którym siedziałem. W stole pod blatem była półeczka, na której leżał pistolet. Wystarczyło włożyć rękę pod stół i miało się pistolet w ręku. Rzeczy, które należały do mnie kładziono na stole, przy którym siedziałem, zasłaniało to trochę widoczność żołnierzowi, który mnie pilnował. Sprzeczka pomiędzy sierżantem a zatrzymanymi ludźmi, którzy domagali się by ich puszczono, bo się spóźnią do pracy odwróciła uwagę żołnierza, który mnie pilnował. Skorzystałem z tego i pistolet znalazł się za paskiem moich spodni. Teraz został problem pozbycia się go, by go nie znaleziono przy mnie. Pomyślałem, że najlepiej będzie jeśli wrzucę go do ubikacji, która mieściła się na zewnątrz budynku. Powiedziałem sierżantowi, że muszę wyjść do ubikacji. Poleciał żołnierzowi, który mnie pilnował zaprowadzić mnie tam, a jeśli spróbuję uciekać to zastrzeli mnie jak psa.

Po wyjściu na podwórko zauważyłem dopiero, że pod oknami stoją jeszcze dwaj żołnierze, tak że o ucieczce nie było mowy. Po dojściu do ubikacji żołnierz sprawdził czy nie ma tam jakiegoś wyjścia, kazał mi wejść do środka, sam stał pod drzwiami. Różne myśli krążyły mi po głowie, za co zostałem aresztowany, przecież nic nie zrobiłem, co mogło być karalne, nic nie znaleźli w domu z wyjątkiem pistoletu, który miałem przy sobie. Co robić? Wyrzucić pistolet do szamba i wracać do domu, czy zastrzelić żołnierza, który stał pod drzwiami, niczego nie przeczuwając i uciec pomiędzy domami? Nim tamci żołnierze zorientowaliby się, co się stało, ja byłbym daleko. Tu znałem każdy zakątek, mieszkalem tu przecież ponad 20 lat. Z drugiej strony, jeśli ja ucieknę, to zabiorą ojca, siostrę, matka chora, nie wytrzyma drogi w głąb Rosji. Dlatego postanowiłem wrócić. Z wielkim żalem rozstawałem się z pistoletem, wrzuciłem go do szamba i wróciłem do domu. Przy wyjściu z domu pożegnałem się z rodzicami siostrą, sąsiadami, którzy cały czas byli przetrzymywani u nas w domu. Ojciec zapytał sierżanta, czy prędko wrócę? Odpowiedział: nie skoro.

Po przyjeździe do siedziby NKHB zobaczyłem prawie wszystkich moich kolegów z AK i z Wojenkomatu. Byli tam Jankowski Kazimierz ps. Romek, jego brat Jankowski Karol ps. Żelazo, Mazepa Zbigniew ps. Perełka, Róża Kazimierz ps.?,

Węlyczko Bolesław ps. Pirania, Chmielowicz Zenon ps.?, brat jego Chmielowicz Grzegorz ps.?, Zachara Tadeusz ps.?, Krug Władysław ps.?, Czyrek Tadeusz ps. Caro. Później dołączył do nas Wilkosz Mieczysław. Smeżek Tadeusz ps.?, podczas konwojowania go do siedziby NKHB zdołał zbiec konwojowi. W mieszkaniu, w którym mieszkał, przez trzy dni trwała zasadzka, myśleli, że wróci, ale gdy się dowiedział o aresztowaniach ukrywał się aż do wyjazdu na zachód. Z początku siedzieliśmy wszyscy razem w jednym pomieszczeniu. Siedziba NKHB mieściła się w hotelu, obok dworca kolejowego. Pomieszczenia nie były tu przystosowane do przetrzymywania więźniów. Tu dowiedziałem się, że u niektórych znaleziono broń, podziemną prasę, wydawaną jeszcze za Niemców i wiele innych rzeczy, które pracownicy NKHB uważali za rewolucyjne.

Z początku myśleliśmy, że to jakieś nieporozumienie, że potrzymają nas trochę i wypuszczą, przecież nie walczyliśmy przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Uważaliśmy Związek Sowiecki za sprzymierzeńca jak Anglię i Amerykę, nigdy nie przypuszczaliśmy, że naraz staniemy się wrogami Związku Radzieckiego. Wieczorem załadowano nas do wagonu kolejowego i zawieziono do Lwowa. Pod konwojem zaprowadzono nas do dawnej Dyrekcji Kolejowej



na ul. Sadową 7, gdzie mieściła się główna siedziba NKHB. Zaprowadzono nas do piwnicy, w której były cele jak w więzieniu, drzwi skute blachą, z wizjerem i żarówką elektryczną, umieszczoną w ścianie za szybą, świeciła się dzień i noc. W piwnicy panował półmrok, okna były zakratowane kominkami, które zasłaniały widok na zewnątrz, a tylko od góry szczeliną padało światło dzienne. Po przeprowadzeniu rewizji osobistej zabrano nam paski, sznurówki, ołówki, papier oraz wszystkie rzeczy wykonane z metalu i rozmieszczono nas każdego w innej celi. Cele były nieduże, bez pryz, wszyscy więźniowie spali na podłodze, bez pościeli, w ubraniu, w tym, w którym chodzili. Rano i wieczorem wyprowadzano nas celami do ubikacji. Nikt tu się nie mył, nikt nie golił. Karmiono nas dwa razy dziennie, rano czarna kawa i kromka chleba, po południu miska zupy i kawałek czarnego chleba. Rano i wieczorem — *prowierka*. Liczono nas czy ktoś nie uciekł. W dzień spać nie było wolno, w nocy przesłuchania. W każdej celi było po 15 do 20 osób, zaduch panował niemiłosierny. W nocy spaliliśmy pokotem na podłodze, nawet nóg nie szło dobrze wyprostować. Co chwila kogoś wywoływano na dochodzenie, które trwało nieraz do rana. W nocy dochodziły do nas krzyki więźniów bitych przez śledczych, którzy wymuszali przyznanie się do nie popełnionych czynów. W nocy lub nad ranem przyprowadzano lub przynoszono do celi pobitego, pokrwawionego więźnia, który nieraz nie mógł ustać na własnych nogach, jęcząc z bólu. Niektórzy więźniowie siedzieli tu parę miesięcy i nie byli w łaźni, nie myli się, nie strzygli, nie golili. Brud i ciasnota doprowadzała do tego, że insektów nie można było wytępić, choć przez cały dzień wszyscy bez wyjątku bili wszy.

Przesłuchania odbywały się tylko nocą, zaczynały się około 10 — tej wieczorem i trwały do rana. Gdy kogoś prowadzono na przesłuchanie, a mijał się z nim inny więzień, kazano obracać się twarzą do ściany, by nie można było zobaczyć kogoś prowadzącego. Po pierwszym spotkaniu ze śledczym dowiedziałem się o co nas posądza, o przynależność do podziemnej organizacji, zbrojne wystąpienie przeciwko Związkowi Radzieckiemu i chęć odebrania Ukrainy i Białorusi od ZSRR. Z tymi zarzutami nie mogliśmy się zgodzić, gdyż w 1944 roku trwała jeszcze wojna z Niemcami i nie było jeszcze żadnych granic. Przesłuchanie wyglądało w ten sposób, że po przyprowadzeniu obwinionego do pokoju, w którym siedział śledczy, przeważnie wojskowi oficerowie NKHB, kazano usiąść na taborecie naprzeciw śledczego, lampę stołową kierowano na twarz obwinionego i zaczynała się ciągle ta sama mowa: co wiesz o organizacji, kto jest jej dowódcą, kogo znasz jeszcze, kto należał do organizacji, co robiliście na szkodę Związku Radzieckiego, gdzie macie ukrytą broń itd. Zawsze mówiłem, że nigdy ja jak i moi koledzy nie walczyliśmy przeciwko Związkowi Radzieckiemu, lecz przeciwko jednemu wrogowi, hitlerowskiej Rzeszy. Związek Radziecki uważamy za naszych sojuszników jak Anglię i Amerykę, która wspólnie ze Związkiem Radzieckim walczy o zniszczenie hitlerizmu. Po paru godzinach przesłuchania śledczy wychodził z pokoju a na odchodne mówił:

— Masz czas to *podumaj*, a jak wrócę to mi powiesz.

Nieraz było tak, że wychodząc z pokoju zostawiał nagan na stole, który cały czas przesłuchania leżał koło niego. Nie wierzyłem nigdy by w naganie były naboje i śledczy zostawił pistolet na stole, na pewno wychodził do drugiego pokoju i przez zamaskowany otwór przyglądał się co obwiniony będzie robił. Po paru godzinach wracał, zachodząc od tyłu i pytał:

— No jak, *podumał*?

Gdy odpowiedziałem, że nic nie wiem, nie spodziewając się niczego otrzymywałem uderzenie pięścią w twarz w okolicę ucha, które zwała się taboreta, potem następne z jednej strony, z drugiej, zaczynało mi szumieć w uszach, nic nie słyszałem, krew leciała mi z nosa. Śledczy uśmiechając się mówił:

— My was zmusimy do mówienia, przyznacie się do wszystkiego, nawet do tego, czego nie zrobiliście.

I tak noc miałem z głowy. W dzień spać nie wolno było, bo jeśli kogoś przyłapano, że leżał, kazali mu stać naprzeciw wizjera w drzwiach, co chwila odchylała się zasłonka i zaglądał strażnik do środka celi. Na jednej sali byli Polacy, Ukraińcy i Rosjanie, większość była Polaków ze Lwowa. Wiedzieliśmy, że są wśród nas kapusie, którzy po wezwaniu ich na śledztwo donosili śledczemu, co który więzień mówił. Dlatego nikt nic o sobie nie opowiadał, nie zwierzał się. Na przesłuchania wzywali co noc przez parę dni pod rząd. Organizm był tak żądny snu, że zasypiało się na stojąco opartym o ścianę, choćby na parę minut, powieki zamykały się same, były jak z ołowiu. Do niczego się nie przyznawałem, wiedziałem, że żadnych dowodów przeciwko mnie nie mają. Nie wiem co zeznawali moi koledzy, przyznali się do czegoś czy nie? Jak jechaliśmy do Lwowa w jednym wagonie uzgodniliśmy, że nikt o nikim nic nie wie i do niczego się nie przyznajemy, walczyliśmy przeciwko Niemcom i bandom UPA. Na przesłuchaniu nieraz śledczy mówił:

— No jak to, twoi kamraci wszystko powiedzieli o sobie, o tobie, o innych, a ty wszystkiemu zaprzeczasz?

A ja do śledczego:

— W takim razie przyprowadźcie go i niech mi to w oczy powie.

Ale nigdy z nikim mnie nie skonfrontowano. Nieraz śledczy kazał obrócić taboret do góry nogami i usiąść na jednej nodze i myśleć, a jak sobie coś przypomnę to mam go zawołać. Nieraz przez 4—5 godzin siedziało się na nodze od taboreta, która wrzynała się w pośladki i co chwila trzeba było zmieniać pozycję.

Po dwu tygodniach dano mi spokój przez parę dni, za to innych wzywano co noc. Pamiętam noc wigilijną Bożego Narodzenia we Lwowie. Całą noc przywożono aresztowanych Polaków, zabierano ludzi od stołu wigilijnego, odświętnie ubranych, przeważnie inteligencję, profesorów, nauczycieli, lekarzy, cele były tak przepełnione, że można było tylko siedzieć. Nikt nie wiedział za co został aresztowany i jak długo będzie przetrzymywany, ale na pewno nikt nie został zwolniony. Paczek i listów nikt nie otrzymywał, nawet Lwowiacy. W międzyczasie część więźniów zabierano z cel po zakończonym śledztwie na górę gmachu NKHB, gdzie zostali osądzeni przez sąd i wywożono ich na



peresylkę, a stamtąd na etap do Związku Radzieckiego. Nie wiedzieliśmy kto ich sądził, czy mieli obrońców, bo nie mogliśmy się niczego dowiedzieć. Brud, ciasnota i złe warunki higieniczne doprowadziły do tego, że wszy tak się rozmnożyły, wystarczyło rękę wsunąć pod koszulę a za każdym razem wyciągało się wesz. Zaczęto domagać się dezynfekcji cel i odzieży, oraz kąpeli. Widocznie wszy od więźniów musiały dostać się też i do śledczych, gdyż oznajmiono nam, że pójdziemy do łaźni a cele będą zdezynfekowane. Co dnia jedną celę pod konwojem prowadzono do łaźni, tam odzież szła do prazarki, gdzie w temperaturze około 100 stopni zabijano insekty, były to specjalne samochody przystosowane do tego celu. Po kąpeli i ostrzyżeniu wróciliśmy do celi, która była posypana jakimś proszkiem, który śmierdział niemiłosiernie. Parę tygodni mieliśmy spokój i można było nocą usnąć. Śledztwo dobiegało końca, do niczego się nie przyznałem, nikogo z kolegów nie obwinilem, myślałem, że jeśli mi nic nie udowodnili, ja do niczego się nie przyznałem, wypuszczą mnie na wolność. Do celi przybywali wciąż nowi więźniowie, przeważnie Polacy, i byli żołnierze AK.

Oznajmiono nam, że śledztwo zostało zakończone i odbędzie się sąd. Zaprowadzono nas na górę do jednej z sal. Stał tam stół i parę ławek, na których nam kazano usiąść. Konwojenci z automatami stali obok. Po chwili na salę weszło trzech wojskowych, dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Powiedzieli, że są wojennym trybunałem i będą nas sądzić. Przewodniczącym był kapitan, kobieta i drugi mężczyzna byli w randze lejtnanta, nie było żadnych obrońców, po prostu przeczytano każdemu z nas o co jest oskarżony, to co napisał śledczy, jak mu najlepiej pasowało. Potem zapytano nas, każdego z osobna, czy przyznajemy się do winy, że jesteśmy oskarżeni z paragrafu 54 punkt 2, punkt 10, punkt 11, co oznaczało: zbrojne wystąpienie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, chęć odebrania Ukrainy i Białorusi od Związku Radzieckiego, agitacja i organizacja. Do tych zarzutów nikt się nie przyznał, nie pozwolono nam wyjaśnić, że niektórzy zmuszeni byli biciem do przyznania się do nie popełnionych czynów. Dla uniknięcia dalszego bicia podpisali to co im śledczy podsunął. Po odczytaniu oskarżenia sąd udał się na naradę, po 15 minutach wrócili na salę, kazali nam wstać, że będzie odczytany wyrok i tak niektórzy koledzy dostali po 20 lat katorgi, po 15 lat isprawiłenych trudowych łagierej i po 10 lat ITL. Ja, z uwagi na to, że do niczego się nie przyznałem dostałem 10 lat isprawiłenych trudowych łagierej i konfiskatę mienia. To była po prostuparanoja a nie sąd. W jakim państwie odbywają się takie sądy bez obrońców, bez możliwości wypowiedzenia się w swojej obronie. Po odczytaniu wyroku zaprowadzono nas z powrotem do piwnicy budynku NKHB, lecz już nikt nie wrócił do swojej celi. Zaprowadzono nas do pomieszczenia, które służyło jako karcer. Było to pomieszczenie na 4 m długie a 2 m szerokie, bez okna, tylko nad drzwiami świeciła żarówka, oświetlająca pomieszczenie, podłoga betonowa, na której stała woda, która spływała ze ścian, żadnego taboretu, czy ławki, by można było na czymś usiąść. Nad tym pomieszczeniem musiała być umywalnia lub ubikacja z nieszczelnymi przewodami i woda zamiast do kanalizacji ciekła po ścianach do tego pomieszczenia. Po oswojeniu się z półmrokiem, zauważyliśmy leżącego na ziemi człowieka w mundurze niemieckim, dogorywał. Chcieliśmy z nim porozmawiać, co on tu robi i skąd pochodzi, ale nie mógł już mówić. Całe ubranie było nasiąknięte wodą, ciało wyziębione, nie wiadomo jak długo przebywał on w tym pomieszczeniu. Wieczorem spod drzwi wychodziły szczury, podchodziły do leżącego Niemca, ale myśmy je odganiały. Nie wiedzieliśmy jak długo będą nas tu trzymać najgorzej, że nie było na czym usiąść, ani oprzeć się o ścianę, tym bardziej, że dokuczało zimno i wilgoć. Niektórzy koledzy mieli poobijane ciało, nie mogli długo stać na nogach. Organizm był wycieńczony, bo jedzenie było marne, nieprzespane noce, w ciągłym strachu, czy nie zostanie się zawołanym na przesłuchanie, które nie zawsze kończyło się bez bicia. Tak przestaliśmy pół dnia, całą noc, dopiero na drugi dzień, koło południa wyprowadzono nas z tego pomieszczenia na podwórze, gdzie czekał konwój, by nas odstawić na peresylkę.

Dopiero na dworze zobaczyliśmy jak wyglądamy, twarz, ręce, nogi opuchnięte, ubrania mokre, zarośnięci, strach było patrzeć, co oni z nas zrobili, do jakiego stanu można było doprowadzić ludzi. Ciągłe mieliśmy nadzieję, że to pomyłka, że może jak się skończy wojna to Polska upomni się o nas, było nas bardzo dużo, o czym przekonał się po przyprowadzeniu nas na peresylkę. Peresylką nazywano obóz, do którego zwożono ludzi z różnych miast i po skompletowaniu większej ilości więźniów, podstawiono na dworcu kolejowym wagony towarowe, przystosowane do przewozu więźniów i wysyłano transport w głąb Związku Radzieckiego. Na peresylkę wykorzystano bloki dawnego getta żydowskiego, który mieścił na ul. Peltewnej obok nasypu kolejowego. Bloki były murowane, cele duże, w których poupychano do 100 więźniów, bloków było kilka. W jednych mieszkaly kobiety, w drugich mężczyźni. Po rozmieszczeniu nas po celach cele były zamykane. W nocy formowano etap, służba więzienna chodziła z listami i wywoływała po nazwisku więźniów przeznaczonych na etap. Naszą całą grupę wyznaczono do transportu, wszyscy koledzy wyjechali, tylko ja jeden zostałem. Jak się później okazało, moje liczne dielo (akta) pomyłkowo wysłano do baraku kobiecego i tam szukano mnie jako Flach Stanisława. Nie mogli mnie tam znaleźć, wzięli więc kogoś innego a ja zostałem na peresylce.

Była to już połowa kwietnia 1945 r. Oprócz mnie został jeszcze jeden kolega Róża Kazimierz, który zachorował w czasie przesłuchania i odwieziono go do więziennego szpitala. Spotkałem się z nim później na peresylce po przywiezieniu go ze szpitala. Nie wiedziałem, że moi koledzy wyjechali transportem w głąb Rosji. Nadeszła wiosna, robiło się coraz cieplej, w celach robiło się coraz duszniej, zaduch panował niemiłosierny, nie było czym oddychać, okien nie wolno było otwierać. Spaliśmy na podłodze bez pościeli, w tym co każdy miał na sobie, w dzień rozbierano się do spodenek, pot spływał strumieniami, tak dochodziło do odparzenia ciała pod pachą. Po tygodniu pobytu na peresylce dostałem gorączkę, prawa ręka w łokciu mi spuchła tak, że nie mogłem zdjąć koszuli. Na powierce zgłaszano kto jest chory i wtedy przychodził felczer, mierzył gorączkę, dawał jakie lekarstwo i na tym się kończyło. Co do mnie nie podjęli żadnej decyzji tylko zabrali mnie do miejscowego lazaretu. Tu lekarz, też z wyrokiem, rozpoznał



u mnie flegmonę. Jak się później dowiedziałem była to ropa w łokciu i wymagało to operacji. Takie zabiegi wykonywano na miejscu. Po uśpieniu mnie narkozą przecięto skórę na łokciu, wyczyszczono ropę, założono sącdek, zszyto i położono w lazarecie do zagojenia się rany. Tu warunki były o niebo lepsze, po tylu miesiącach pierwszy raz spałem w łóżku i bez odzieży. Po tygodniu ręka pomału goiła się, nogi miałem zdrowe, więc mogłem chodzić, widziałem przez okno, że na terenie peresylki pracują brygady z więźniów przy remoncie bloków. Mieli oni osobny barak a przeważnie byli to sami Lwowiacy, dostawali oni z domu paczki z żywnością, papierosy, odzież, tak że żyli nie najgorzej. Zapoznałem się z jednym brygadystą i poprosiłem go czy nie przyjąłby mnie do swojej brygady, przystał na to, gdyż potrzebował ludzi. Załatwił z prorabem, że jak mnie wypiszą z lazaretu to przejdę do jego brygady. Tak też się stało, zamieszkałem w baraku gdzie mieszkaly brygady remontowe, w każdym pomieszczeniu były łóżka piętrowe z dawnego getta no i pościel. Tu dopiero odżyłem, brygady poruszały się bez konwoju wewnątrz peresylki, wyżywienie było lepsze, dostawałem chleb od lwowiaków, gdyż oni co tydzień dostawali z domu paczki i listy, które były przemycane w naczyniach z podwójnym dnem. Wiedzano co się dzieje na świecie, gdyż rodziny słuchały BBC, Głos Ameryki i wiadomości te przekazywali do obozu. Wiadomo było, że Niemcy wojnę przegrają, dlatego też starano się by jak najdłużej zostać na peresylce i nie zostać wywiezionym w głąb Rosji. Rodzice nasi nie wiedzieli gdzie jesteśmy, gdyż żadnych informacji im nie udzielono. Dopiero jak pracowałem podałem znajomemu Lwowiakowi mój adres domowy i prosiłem żeby żona tego pana napisała list do mnie do domu, gdzie przebywam, może ktoś będzie mógł przyjechać i przywieźć trochę jedzenia i ubranie. Nie wiedziałem o tym, że moi koledzy tego samego dnia po przybyciu na peresylkę zostali wywiezieni. Dzień i noc obok peresylki przejeżdżały transporty kolejowe, wagony, które jechały w głąb Rosji załadowane były maszynami z demontowanych fabryk i węglem ze Śląska na zachód wracały pusto lub z rodzinami polskimi, które zaczęły masowo wyjeżdżać na zachód jako repatrianci. Zakończenie wojny zastało mnie na peresylce, nie wiedzieliśmy z początku co się dzieje, w nocy obudziły nas wystrzały z broni maszynowej, karabinów i rakiet świetlnych, myśleliśmy, że jakaś banda UPA napadła na miasto i wywiązała się walka między nimi a Rosjanami. Dopiero rano dowiedzieliśmy się od Rosjan, że skończyła się wojna, byliśmy wszyscy niezmiernie uradowani, może nareszcie nas zwolnią, będzie amnestia i będziemy mogli wrócić do domu.

Pod koniec maja 1945 r. przyjechała do mnie siostra, dostała list od tej pani ze Lwowa, przywiozła mi trochę jedzenia, trochę odzieży i w liście, który był w paczce pisała, że prawie większość Polaków już wyjechała na zachód, zostało jeszcze parę rodzin, które też wkrótce wyjadą. Wszystkie rzeczy mają już spakowane, tylko czekają na mnie, nie napisała mi, że matka moja w tym czasie zmarła, widać nie chciała mnie martwić. Peresylka ogrodzona była drutem kolczastym, tak że można było widzieć na zewnątrz, siostra podeszła niedaleko ogrodzenia, tak że mogłem ją widzieć, ale rozmawiać nie mogłem, bo była zbyt daleka odległość. Pokazałem jej tylko, żeby wyjeżdżali, a ja jak wyjdę to się jakoś odnajdziemy.

Po zakończeniu wojny zaczęło napływać coraz więcej Rosjan, przeważnie żołnierze, wyroki mieli za rabunek, gwałty, rozboje i to nie tylko szeregowi, byli wśród nich oficerowie. Roboty na peresylce było coraz mniej, tak że liczyliśmy się z tym, że wkrótce zabiorą nas również na etap, a etapy odchodziły co dwa tygodnie. Lwowiacy planowali ucieczkę z peresylki tylko czekali na odpowiedni moment, mieli ukryte na terenie peresylki parę pistoletów i granatów, które przemycano na teren peresylki w paczkach z żywnością. Zorientowano się, że można przekupić tego, co zajmował się przekazem paczek a robił to ten sam człowiek, z obsługi peresylki. Były wyznaczone dni przyjmowania paczek, paczki ładowano na furmankę, bo było ich dość sporo, wwożono je na teren peresylki i tam sprawdzano, czy nie ma tam listów, noży itp, a było też tak, że ten który rozwoził paczki, jeśli dostał 1 litr samogonu brał plecak czy pudło z żywnością, niósł je prosto do baraku, do kogo to było przeznaczone, nie wglądając do niego wcale. Takim sposobem została też przemycana broń. Myślałem, że może uda mi się również z nimi uciec, lecz stało się inaczej.

Z początkiem czerwca 1945 r. zostałem wytypowany na etap. Ustawiono nas czwórkami na dziedzińcu peresylki, kazano się wziąć pod ręce, za bramą czekał już konwój z psami, ręcznymi karabinami maszynowymi, otoczono nas ze wszystkich stron i pognano na dworzec kolejowy, gdzie czekały już wagony towarowe przystosowane do wywózki więźniów. Przez miasto musieliśmy biec truchcikiem, zaś ludność z ulicy przeganiano, tylko było widać jak w oknach odchylają się firanki i ludzie przez nie wyglądają. Po przybyciu na dworzec kolejowy załadowano nas do wagonów. Wagony były towarowe 12-tonowe kryte, okna zakratowane, wagony puste, żadnych prycz, tylko drzwi z jednej strony były odsunięte na taką szerokość, że mieściło się korytko zrobione z drzewa do załatwiania spraw fizjologicznych, a reszta zabita deską.

## Etap

W każdym wagonie było około 50 – ciu więźniów, przeważnie Rosjanie, paru Ukraińców no i 10 – ciu Polaków. Rosjanie byli to żołnierze z karnych kompanii, sądzeni za gwałty, rozboje, byli też tacy, co byli w niewoli niemieckiej, pracowali u bauera lub w fabryce. Szczęśliwi byli, że wojna się już skończyła i mogą wrócić do domu, do rodzin, ale stało się inaczej. Po zgłoszeniu się do Władzy Radzieckiej uznano ich za zdrajców ojczyzny i dostali po 10 lat. Powiedziano im, że radziecki żołnierz nie poddaje się do niewoli a walczy do końca, póki nie zginie. I tak zamiast do domu dostali się do obozu. Po wprowadzeniu nas do wagonu, Rosjanie zajęli miejsca po obu stronach wagonu, a nam kazano zająć miejsca naprzeciw drzwi, zaczęto znęcać się nad nami, zabierając nam naszą odzież, a dawali swoją, wojskową, zniszczoną. To samo było z obuwiem, jedzeniem. Jeśli ktoś się sprzeciwiał i nie chciał oddać gotowi byliby zabić. Widziałem jak jednemu Lwowiakowi chcieli zabrać ubranie, a on nie chciał oddać, Rosjanin zdjął z nogi but



saperski taki jakie nosili Niemcy, z podkówką i gwoździami nabitymi w podeszwie, dwóch innych chwyciło go za ręce a ten tym butem bił gdzie popadło, po plecach, głowie, póki ten nie zemdłał. Ściągnięto z niego ubranie, zabrano mu resztę rzeczy a rzucono mu podarte spodnie wojskowe rosyjskie buty i gimnastczarkę. Odgrzaali się nam, że nas wszystkich wykończą nim dojedziemy na miejsce. Nie nazywano nas inaczej jak faszyści, bandery, nigdy przedtem nie miałem do czynienia z elementem przestępczym, jak również inni Polacy. Dopiero tu spotkaliliśmy się po raz pierwszy z takim elementem. Niektórzy odsiadawali wyroki za rozboje, tylko jak wybuchła wojna, zwolniono ich z obozu i posłano do wojska, a niektórych do sztrafnych batalionów, przeszli przez front, tak że zabić człowieka było to, co zabić muchę.

Spojrzenie mieli jak u dzikiej bestii, zdolni do wszystkiego. Nawet ich rodacy bali się z nimi zadzierać, co dopiero mu, woleliśmy ustąpić niż zginąć lub zostać kaleką. Jak ten Lwowiak, który stawiał opór, cały czas skarżył się, że mu widać nerki odbili, bo jak zdjął koszulę, to te miejsca które zostały uderzone butem miał sine. Ale to był dopiero początek. W wagonie panował zaduch, staliśmy na torach postojowych, pogoda była słoneczna, bez wiatru, pot lał się z nas ciurkiem, nie mogliśmy się ruszyć, Siedzieliśmy między drzwiami z kolanami pod brodą, bo nie można było nóg wyciągnąć, nie było gdzie, a gdy ktoś próbował wyciągnąć nogę w tą stronę gdzie leżeli Rosjanie, rzucano w niego butami, tak, że musiał zabierać nogi. Po jakimś czasie otworzono drzwi i podano w kocu suchary z czarnego chleba i trochę solonej ryby „komsy”, bo były to drobne rybki wielkości naszych szprotek tylko trochę mniejsze i solone. Naznaczyli starszego w wagonie, został nim jeden z tych bandziorów, który miał podzielić ten suchy pajok pomiędzy resztę więźniów. Jak to było dzielić, nie było wagi czy też naczynia, którym można byłoby posłużyć się przy dzieleniu. Na początku etapu nie zależało im bardzo na sucharach czy na komisie. Mieli z sobą lepsze jedzenie, które zabrali więźniom na peresylce no i nam już w wagonie. Zabrali mi wszystko, kurtkę z futrzanym kołnierzem, ubranie, sweter, buty, jedzenie, w zamian dostałem niemieckie wojskowe spodnie, podarte półbuty i koszulę z lnianego surowego płótna. Rozdano nam po dwa suchary i garść komisy, trzymać tego nie mieliśmy gdzie, a każdy był głodny, bo od rana nic nie jadł, zjedliśmy to, choć komsa była niemiłosiernie słona. Myśleliśmy, że podadzą nam kawę, lub herbatę, nic z tych rzeczy, nawet wody nie podano. Upał w wagonie niemiłosierny, pić się chciało, zaczęto wołać, naczelnik wody. Zamiast wody poczuliliśmy, że pociąg ruszył ze stacji i nabiera coraz większej szybkości. W wagonie zrobiło się chłodniej, gdyż zbliżał się wieczór i słońce kłoniło się ku zachodowi. Oddalaliśmy się coraz bardziej od Lwowa, nic nie widzieliśmy, bo robiło się coraz ciemniej w wagonie, a oświetlenia nie było w wagonie. Najgorsza sprawa wyszła gdy trzeba było załatwiać sprawy fizjologiczne. Jak można załatwić się w czasie jazdy pociągiem towarowym, kiedy wagonem trzęsie i rzuca na wszystkie strony. Korytko zbite z desek miało otwór o średnicy około 8 cm. Pół biedy gdy ktoś chciał się tylko wysikać, jakoś tam wycelował, gorzej jak trzeba było z drugą potrzebą, nie było żadnego sedesu, by można było usiąść, a utrafić w otwór w czasie jazdy pociągu nie było szans, najgorzej wszyscy patrzy, było to strasznie krępujące. Po załatwieniu się nie było czym to splukać, wody nie było do picia i mycia a co dopiero do splukiwania, gdybyśmy mieli choć kawałek patyka na przepchanie otworu a tu nic z tych rzeczy. Po pierwszym dniu podróży otwór był zatkany, smród niemiłosierny panował w wagonie, najgorzej my cierpieliśmy z tego powodu, gdyż byliśmy najbliżej tego miejsca. Musieliśmy się jak najdalej oddalać od tego miejsca, na boki nie można było, bo gdy ktoś przekroczył teren wagonu zajęty przez Rosjan dostawał baty, jedyny kierunek to przeciwnie drzwi wagonu, dochodziło do tego, że siadaliśmy między nogami drugiego i tak w kucki siedzieliśmy cały czas jazdy.

Na każdym postoju robiono prowierkę, liczono więźniów, czy ktoś nie uciekł. Po otwarciu drzwi wagonu na dole stało trzech – czterech żołnierzy z automatami i psami, do wagonu wchodził żołnierz z konwoju NKWD. Kazał przejść wszystkim na jedną stronę wagonu, rzeczy kazano zabrać ze sobą i zaczął drewnianym młotkiem, takim jaki mają blacharze do klepania blachy, tylko na dłuższym kiju, opukiwać deski wagonu, czy przypadkiem ktoś nie chce próbować ucieczki. Potem następowało liczenie więźniów, nie jeden, jak nie zdołał przeskoczyć na drugą stronę wagonu, dostawał tym młotkiem pod bok, następnie zaczął opukiwać nim drugą stronę wagonu. Najgorzej było nocą, ciemno, nic nie widać, na dole stał jeden żołnierz, który trzymał w ręce drut, na końcu którego paliła się jakaś szmata, umoczona w ropie czy jakimś oleju, ujadanie psów towarzyszyło całej operacji. Po zamknięciu wagonu zaczęto szukać swoich rzeczy, które zostały porzucane po wagonie, my nie mieliśmy nic, tylko to co na sobie, za to Rosjanie mieli po parę worków z różnymi rzeczami odebranymi innym więźniom, to oni między sobą zaczęli się wodzić i dochodziło do rękoczynów. Przez cały czas jazdy nie otrzymaliśmy gorącej strawy, choćby gorącej wody, cały czas dawano nam suchary i komse, a bardzo rzadko wodę. A lato w tym czasie było gorące, w wagonie smród, zaduch, po słonej rybie pić się chciało, a nie było co, dochodziło do tego, że cały transport krzyczał: naczelnik wody, wody, konwojenci chodzili wzdłuż transportu i jeśli ktoś wysunął rękę przez zakratowane okno, bili po rękach po kratkach drewnianymi młotkami, tymi samymi, którymi opukiwano deski wagonu, lub strzelali z automatu po oknach. Jeśli już dawano wodę to na każdy wagon dwa wiadra. W pierwszej kolejności pili Rosjanie, a na końcu my, pito prosto z wiadra, bo nie było kubków. Dobrze było jeśli staliśmy gdzieś obok wodo – kaczki, tam gdzie nabierają wodę parowozy, woda ta była możliwa do picia. Najgorzej gdy stanęliśmy gdzieś po drodze, wodę noszono ze stawu, czy jakiegoś innego bajora, woda była śliska, pływało w niej wiele nieczystości, ale pragnienie było tak silne, że mimo wstrętu pili się ją chciwie, bo nie było wiadomo kiedy znowu dostaniemy coś do picia.

Podróż trwała już około tygodnia, w którym kierunku jechaliśmy nikt z nas nie wiedział, staliśmy nieraz cały dzień na jakieś bocznicy, czerwcowy upał dawał się niemiłosiernie we znaki, wagony pozamykane, bez możliwości przewietrzenia, nagrzewały się do tego stopnia, że nie było czym oddychać. Prosiłiśmy Boga by spadł deszcz, może wtedy powietrze by się ochłodziło i można by lżej oddychać. Ludzie zaczęli chorować na biegunkę, dostawali gorączki



nie wiadomo z czego, czy z zatrucia rybą czy też wodą, którą nam dawali do picia. Jeśli ktoś przy prowierce nie podnosił się zabierano go do innego wagonu, i co dalej z nim było nie wiadomo, czy przeżył to czy umarł. Rosjanie, którzy jechali z nami już nie byli tacy hardzi, też zaczęli chorować i choć nieraz zdrowsi byli od nas też wynoszono ich z wagonu. Od tego ciągłego siedzenia z nogami podkurczonymi to w czasie prowierki nie mieliśmy siły ustać na nogach, przechodziło się na drugą stronę wagonu na czworaka. Myślałem, że nie przeżyję tego etapu, siły opadały coraz bardziej, całe ubranie śmierdziało od nieczystości, które nogami roznoszono po całym wagonie. Przez tyle dni nikt się nie mył, nie golił, wyglądaliśmy jak dzikie świnię. Nie wiemy jak długo jechaliśmy 10–12 dni, straciłem rachubę czasu. Przybyliśmy na miejsce. Zaczęto wyładowywać nas z wagonów, nie mieliśmy siły zejść z wagonu, nogi odmówiły posłuszeństwa, a świeże powietrze oszołomiło. Ludzie ślania się na nogach, jeden drugiego podtrzymywał by nie upadł.

Dowiedzieliśmy się, że przyjechaliśmy do Rybińskiego, Jarosławskiej oblasti nad rzekę Wołgę. Pognano nas na przystań, gdzie czekała już barka, na którą nas załadowano i holownik pociągnął nas na zalew, tak zwane Pribińskie More, był to obszar zalany wodą po zbudowaniu tamy na Woldze. Zalane zostały duże obszary ziemi, lasów, nawet wioski. Przepływaliśmy obok kopuły cerkwi, która została również zalana. Po paru godzinach płynięcia barką dopłynęliśmy do prowizorycznej przystani ułożonej wśród lasów. Zaczął się wyładunek więźniów na brzeg. Podjeżdżały samochody ciężarowe, ładowano nas na samochody i jechaliśmy w głąb lasu. Teren był podmokły, tak że nieraz jechaliśmy po ściętych drzewach ułożonych na rozstaw kół samochodu a z boku zabezpieczone były palikami wbitymi w ziemię, żeby się nie rozjeżdżały. Po paru kilometrach jazdy przywieziono nas do obozu, który ogrodzony był palisadą ze zciętych brzoźowych drzew, a na rogach wyżki, na których stali strażnicy.

Obóz w Biełosielsku rok 1945

Obóz w Biełosielsku usytuowany był w lesie, był położony powyżej lustra wody, po zatopieniu tych terenów po zbudowaniu tamy na Woldze. Więźniowie obozu byli zatrudnieni przy wyrębie lasów. Drzewo wożono z lasu nad brzeg, gdzie budowano tratwy i holowniki przewoziły do tartaków. Cały obóz ogrodzony był palisadą z drzewa, wysoką na 3–4 metry. Na bokach stały wyżki, skąd strażnicy mieli możliwość obserwacji całego wnętrza obozu. Pomiędzy palisadą a barakami była zapretna zona, był to pas ziemi zaorany i zagrabiony, a na nim ustawione pułapki rakietowe. Było to urządzenie składające się z dwóch desek długości około 50 cm, połączone z jednej strony zawiasem na końcach, po

przeciwnie stronie, w dolnej części tkwił ostry bolec, w górną wkładano się nabój od rakiety, obciążano z góry ciężarkiem, pomiędzy rozchylone deski wkładano się rozpórkę, ta zaś połączona była cienkim drucikiem, który był rozciągnięty około 10 cm pod powierzchnią ziemi. Po pociągnięciu za drucik, rozpórka wypadła, a górna deska obciążona ciężarkiem uderzała o dolną deskę, w której był wbity ostry bolec i rakietka wystrzeliwała w górę, oświetlając pas zapretnej zony. Urządzenie to było przydatne w nocy, gdyż na terenie obozu nie było światła elektrycznego, a w nocy ostrzegało przed ucieczką z obozu.

Baraki usytuowane były wzdłuż drogi, która biegła środkiem obozu, wykonane były z drzewa. Pośrodku stał piec a po obu stronach prycze piętrowe, bez pościeli, na środku baraku wisiała puszką z knotem, do której nalewano naftę lub olej i w nocy oświetlała barak. Barak miał długość około 25 m 30, był jednoizbowy, szeroki około 5 m, było ich kilkanaście. W środku obozu była kuchnia i chlebozeka, gdzie krojono i ważono porcje chleba dla więźniów, była też łaźnia, tak zwana bania. Obok baraków była uborna (ustęp), było to zadaszone pomieszczenie, nad wykopanym dołem była umocowana platforma z otworami, nad którymi siadano i załatwiano sprawy fizjologiczne.

Obóz mógł pomieścić około 5.000 więźniów. Były w nim również kobiety, których baraki oddzielone były od męskich kolczastym drutem. Po wprowadzeniu nas na teren obozu zaprowadzono nas do baraków ogrodzonych kolczastym drutem od reszty obozu. Były to baraki, w których przetrzymywano nowo przybyłych więźniów, gdzie mieli odbyć okres kwarantanny, to jest około 14 dni. Był to okres do upewnienia się czy ktoś z nowo przybyłych nie jest chory na jakąś chorobę zakaźną. Zobaczyliśmy ludzkie szkielety, odziane w podarte, brudne mundury radzieckie, często ślaniające się na nogach. Etap nasz z chwilą wyjazdu ze Lwowa liczył około 850 ludzi, nie wiem czy wszyscy wytrzymali podróż, a tych którzy jechali w naszym wagonie nie widziałem więcej. Po wprowadzeniu nas na teren kwarantanny ułożono nas w barakach, gdzie czekaliśmy, co dalej z nami będą robić. Nie minęła godzina czasu jak do baraku weszło paru wojskowych NKWD i dwóch ubranych po cywilnemu, kazano nam zostawić wszystkie rzeczy w baraku, bo pójdziemy do łaźni a potem po ubranie do magazynu. Polacy nie mieli co zostawiać, gdyż mieli tylko to co na sobie, natomiast Rosjanie mieli nieraz po dwa trzy worki różnego dobra, które nam zrabowali i obawiali się o swoje rzeczy, ale upewniono ich że nic im nie zginie, gdyż barak będzie zamknięty.

Zaprowadzono nas do łaźni. Był to barak zbudowany z beli drewnianych, które na stykach uszczelnione były mchem, przez który widać było na zewnątrz, kazano nam się rozebrać do naga, dostaliśmy pół wiaderka wody do takiego cebrzyka jak się na wsi krowom daje jeść i kazano nam się w tym wymyć, nie dając w ogóle mydła. Jak można się było w takiej ilości wody wykapać, umyło się ręce, twarz, nogi, bo na tyle starczyło. Ubranie kazano nam zawiesić na metalowe kółko i oddać do prożarki, do zamkniętej komory, w której temperatura sięgała około 100 stopni C. Trzymano ją tam około pół godziny, a nam kazano przejść do pomieszczenia obok, gdzie kobiety strzygły nam włosy. Podchodziło się do każdej z osobna a one nożyczkami strzygły włosy na głowie, pod pachami, na łonie no i jeśli ktoś miał duży zarost na brodzie, również brode. Luster tam w ogóle nie było, maszynek do strzyżenia włosów, czy nawet brzytwy, w głowie się nie mieściło, ale to był dopiero początek tego, co mieliśmy przejść. Po wydaniu odzieży z



prożarki okazało się, że jeśli ktoś miał coś dobrego już tego nie dostał, zostało ukradzione przez obsługę. Po przyjeździe do baraku okazało się, że barak był pusty, wszystkie worki pozniakały, nic nie zostało. Zaczęły się krzyki, przekleństwa żeby zwrócić im rzeczy, które zostawili w baraku, ale tych rzeczy już nigdy nie otrzymali, i my mieliśmy tę satysfakcję, że i oni nie są tacy mocni jak im się zdawało, gdy jechaliśmy w wagonie. Dostaliśmy pierwszy raz coś gorącego do jedzenia, 650 g chleba i 1/2 l gorącej lury. Chleb, który dostaliśmy, jeśli można to nazwać chlebem, było to niewypieczone ciasto, tylko brzegi, które przylegały do formy były zapieczone, jeśli kromkę chleba ścisnęło się w dłoni to między palcami wychodziło nie upieczone ciasto, a do tego jeszcze zalatywało pleśnią. Jak się później dowiedziałem kiedyś zatonała barka z mąką, po wydobyciu jej mąkę tą przywieziono do obozu i z tej właśnie mąki pieczono dla więźniów chleb. Zupa gotowana była z brukwi, pokrzywy i innego świństwa, wrzucano do tego rybę i trochę magory (kasza podobna do [pszena ?]) była to zielona lura, w której pływały ości i oczy z ryb i badyli z pokrzywy. Głód jednak był silniejszy, mimo obrzydzenia musiało się to jeść. Najgorzej że nie było żadnych misek i łyżek, jedynym naczyniem, które można było zdobyć i to za porcję chleba puszkę po konserwie, której się pilnowało jak oka w głowie, bo gdy nie miało się naczynia nie było do czego wziąć balandy (zupy).

Baraki były przepełnione niemiłosierdnymi, spaliliśmy, część na narach, część pod narami, a reszta na podłodze. Po przespaniu nocy, która przeleciała nie wiadomo kiedy, bo każdy był wymęczony po podróży, rano po otrzymaniu porcji chleba i 1/2 l balandy zaprowadzono nas partiami do magazynu po ubranie. Każdy z więźniów otrzymał gimnastiorkę, spodnie (galife), czapkę uszankę i płaszcz wojskowy, tak zwany szynel, no i surogatki. Surogatkami nazywano obuwie wykonane ze starych opon samochodowych, które cięto na odpowiednią długość, następnie rozdzielano poszczególne kawałki na cieńsze warstwy i z tego dopiero szyto łapcie. Po prostu na rogach zszywano warstwy gumy i powstawał w ten sposób twór, który trudno nazwać butem. Szczęście się miało, jeśli dostało się surogatki wykonane z wewnętrznej warstwy opony, gorzej gdy ktoś dostał surogatki wykonane z zewnętrznej części opony, która była twarda i jeśli nie miało się do tego dużej onucki to krawędzie tarły niemiłosierdnymi nogi w okolicy powyżej kostek. Ubranie które otrzymaliśmy pochodziło z okresu wojny, gdyż odzież, którą otrzymaliśmy była poplamiona krwią. Ja na przykład dostałem gimnastiorkę, która miała dziurę w okolicy klatki piersiowej i splamiona była w tym miejscu krwią, to samo było z szynelą (płaszczem). Tę odzież, która nam jeszcze została należało oddać, ja poza spodniami, które mi zamieniono na niemieckie, podartą koszulą i podartymi półbutami nic więcej nie miałem. Najwięcej byłem ja jak i inni więźniowie zadowoleni z szyneli, bo można było nim się nakryć w czasie spania, lecz niedługo cieszyliśmy się nimi, po skończeniu kwarantanny, gdy wychodziliśmy na robotę poza obręb obozu, konwój, który nas przyjmował wszystkim więźniom poucinał połę szynela na wysokości poniżej bioder, tak że tylko kieszenie widać było zwisające z szynela. A odcięte połę szynela posłużyły nam za onucki do surogatek. Dlaczego obcinano nam szyneli, konwojenci też byli ubrani w te same mundury co i my, tylko my nie mieliśmy pagonów i z daleka nie byłoby możliwe odróżnić więźnia od konwojenta, a po obcięciu szyneli, wyglądaliśmy już inaczej.

Podzielono nas na brygady, w każdej brygadzie było około 25 – 30 ludzi, brygadzystami byli przeważnie Rosjanie, byli więźniowie, którzy mieli już parę wyroków. Po skończeniu kwarantanny przewieziono nas do baraków zamieszkałych już przez brygady, które pracowały przy wyrębie lasów. Baraki zatłoczone były niemiłosierdnymi, miejsce na pryzach zjęte były przez więźniów z innych brygad, którzy mieszkali tu wcześniej. Musieliśmy spać pod pryzkami lub prosto na podłodze, która wykonana była z beli drzew przecięte na połowę i tą gładką częścią do góry. Cały teren był podmokły, gliniasty, pod podłogą stała woda, jak padał deszcz woda podnosiła się i jak chodziło się po podłodze woda występowała nad podłogę. W barakach panował zaćmienie, gdyż nigdy nie było wietrzne, wilgoć i stęchlizna panowała wewnątrz, ale po przyjeździe z pracy człowiek był tak wykończony, że nie zwracał na to uwagi. W czasie kwarantanny nie chodziliśmy do pracy, teraz zaczął się dla nas normalny tryb życia obozowego. A wyglądał on następująco: rano o godz. 5 – tej pobudka, nie musieliśmy się ubierać, gdyż spaliliśmy w tym, co mieliśmy na sobie, nawet czapki z głowy się nie ściągało, by ktoś nie ukradł. Kradzież tu była na porządku dziennym, do tego dochodziło, że jeżeli się szło po chleb do chlebozeczki, to zawsze musiało iść dwóch, trzech z brygady do ochrony, bo były wypadki, że napadano na tego, co niósł w skrzynce chleb, pobito go i zabierano chleb, a brygada była bez chleba. Gdy już przyniesiono chleb brygadzysta na kawałku sklejkę miał wypisane nazwiska pracowników swojej brygady, wszyscy z niecierpliwością czekali na rozdział chleba, a że w baraku było ciemno bo światła elektrycznego tu nie było, nawet lampy naftowej, tylko ten kaganek, który wisiał pośrodku baraku, a światła od niego żadnego nie było, wyglądało to tak jakby świętojański robaczek w nocy świecił. Dlatego też każda brygada przynosiła sosnowe lub świerkowe kawałki drzewa, które pocięto w lesie na drobne strzyпки i rano, gdy miano rozdawać chleb, zapalono je i przy ich świetle brygadzysta

wywoływał pracownika swojej brygady i w zależności jak mu się ktoś podobał dostawał całą pajkę chleba, albo połowę, albo w ogóle nie dostał. Powiedział tylko:

– *Tobie siewodnia chleb niepotożeno, tolko sup.*

Po otrzymaniu chleba trzeba go było jak najszybciej zjeść lub dobrze schować, bo gdy tylko ktoś się zagapił, inny więzień z drugiej brygady wyrwał mu chleb z ręki i uciekł, jedząc go jak najprędzej. Następnie cała brygada wychodziła z baraku udając się do kuchni, tam brygada ustawiała się w kolejce przy okienku, które było na zewnątrz, brygadzysta zgłaszał kucharzowi jaka brygada i ilu ludzi i każdy podchodził do okienka, kucharz brał od niego puszkę i nalewał zupę. Z początku było jeszcze 100 g kaszy jęczmiennej i chwoje (był to wywar z igliwia sosny przeciwko skorbutowi), do tego nie potrzeba było łyżki tylko przechyliło się do ust i wypilo, była to wstrętna śmierdząca lura, z której trzeba było wyrzucić nierozgotowane ości z ryb lub badyli z pokrzywy. Teren wokół kuchni w czasie deszczu był tak



wydeptany przez więźniów, że tworzył gliniastą maź, która wlewała się do surogatek nieraz nie szło z niej nóg wyciągnąć. Po śniadaniu każdy swoją puszkę przywiązywał na sznurku do szyneli by jej nie stracić, myć puszki nie potrzeba było, lura którą dostawaliśmy była rzadka jak woda, a po drugie nie było gdzie jej umyć. Umywalni nie było w obozie, kto chciał się umyć robił to w lesie, w kałuży napotkanej w czasie wyrębu lasu. Po śniadaniu wracaliśmy do baraku i czekaliśmy na „rozwód”, to jest na wyjście do pracy. Wychodzili wszyscy na drogę, która wiodła środkiem obozu, brygady ustawiały się czwórkami jedna za drugą, tu też robiono prowierkę, liczone więźniów, czy ktoś przypadkiem w nocy nie uciekł. Gdy wszystko się zgadzało zaczęto wyprowadzać brygady na robotę. Przed bramą stał bajonista i na harmonii wygrywał ruskie piosenki, więźniom się żyć nie chciało, a co dopiero słuchać piosenek. Po obu stronach drogi ustawione były tablice z informacją, która brygada wykonała normę.

Po wyjściu poza obręb obozu, gdzie czekał już konwój, który miał zaprowadzić nas na teren wyrębu lasu, brygady podchodziły do narzędziowni, pobierano piły, siekiery i ustawiały się ponownie na drodze, która była otoczona żołnierzami NKWD z ręcznymi karabinami maszynowymi, automatami i psami. Przed wyruszeniem w drogę konwój zawsze wygłaszał tą samą formułkę:

— *Szach w lewo, szach w prawo, konwój prinimajet*

aruźje bez preduprexdenia — co znaczyło „krok w lewo, krok w prawo, konwój strzela bez uprzedzenia”.

Droga wiodła przez las, w którym wycięta była przesieka, pod nogami pełno gałęzi, rozbabrane błoto, w którym tonęły surogatki. Od obozu do wyrębu trzeba było iść nieraz 5–6 km, po przyjsciu na miejsce było się już zmęczonym, a gdzie jeszcze cały dzień pracy przy wyrębie. Odcinek lasu, w którym ścinało się drzewa był otoczony przez żołnierzy NKWD, którzy stali na rogach przesiek, które oddzielały las, w którym pracowaliśmy od reszty lasu. Jeśli ktoś wszedł w przesiekę strzelano bez uprzedzenia. Brygady były podzielone na zwena, w każdym zwenie pracowało 4 ludzi, mieli za zadanie ścięcie drzewa, obcięcie gałęzi, przeciąć drzewo na odpowiednią długość, następnie złożyć w szlabel, tak by przy końcu roboty dziesiątnik mógł zmierzyć ile kubików brygada ścięła i czy wykonała normę. Norma na jednego człowieka wynosiła 4 kubiki tak że 4 ludzi musiało ściąć i złożyć 16 kubików drzewa. Oprócz tego należało gałęzie znieść na karpę i spalić. Las był mieszany, były tu drzewa iglaste, świerk, sosna no i drzewa liściaste, jak brzoza, buk, dąb, olcha i inne, drzewa były potężne. Zwalać las wolno było tylko w jednym kierunku, gdyż na miejscu gdzie odbywał się wyręb pracowało około 500 — do 800 ludzi. Drzewa ścinano za pomocą piły, z jednej strony, w którym miało padać drzewo wycinano w dole klin, z drugiej strony pilą dwóch ludzi podcinało drzewo. Dobrze było jak nie było wiatru, od strony w której miało upaść ścięte drzewo, wtedy podcięte drzewo ścisnęło pilę, którą nie szło ciąć, jak również wyciągnąć ją, czas uciekał a efektu roboty nie było widać. To samo było już ze ściętym drzewem, które padając wbiło się konarami w rozmokły teren i w czasie przecinania go na miarę ścisnęło pilę, którą nie szło wyciągnąć, no i ścinanie gałęzi wymagało siły, a było jej z każdym dniem coraz mniej. Następnie ścięte bałe trzeba było podnieść na ramiona i zanieść na miejsce składowania, by ułożyć je sztabel. Dobrze było jak dostało się teren suchy, gorzej było gdy był teren podmokły, cały czas trzeba było przebywać w wodzie, która nieraz sięgała powyżej kostek. Teraz takie drzewo, które było ścięte i ugrzęzło w błocie trzeba było przeciąć, gałęzie ściąć, spalić, najgorzej że nie chciały się palić mokre gałęzie na wodzie, a teren wyrębu musiał być oczyszczony. Dużo wysiłku wymagało wyciągnięcie drzewa z błota i przeniesienie go na miejsce składowania. Drzewo zassane w błocie wymagało dużej siły by wyciągnąć go z błota i podnieść na ramiona, woda z błotem ściekała do rękawów, za kołnierz, nogi grzęzły w błocie, nie szło nieraz zrobić kroku.

Zamiast 14 kubików zweno ścięło i złożyło tylko 1 lub 2 kubiki, a były dni, że ani jednego na terenie podmokłym. Nieraz 4 ludzi męczyło się pół dnia, żeby wyciągnąć pilę z drzewa, która została zaciśnięta w drzewie. Normy rzadko która brygada wyrabiała, a niewykonanie normy oznaczało sztrafny pajok, było to 450 g chleba i 1/2 litra balandy bez kaszy. Po paru tygodniach ludzie z naszego etapu opadali z sił, zaczęli chorować, brak witamin i tłuszczu powodował że wszyscy cierpieli na szkorbut, dziąsła opuchnięte, zęby się ruszały, że nawet trudno było chleb ugryźć. Ubranie, w którym chodziliśmy do roboty było cały czas mokre, bo nie było gdzie go suszyć, musiało schnąć na ciele. Pół biedy latem, gdy było ciepło, najgorzej jesienią gdy zaczęły padać deszcze, cały dzień na dworze od rana do wieczora na zimnie i chłodzie, zaczęły się przeziębienia, ciało było obsypane wrzodami, na które nie otrzymywaliśmy żadnej maści czy choćby kawałek materiału do przewiązania rany. Bielizna nie była zmieniana, była tak brudna od krwi i ropy po czyrakach, jak również od błota, które ściekało za kołnierz w czasie przenoszenia drzewa, że woda po niej spływała jak po ceracie. Nogi w surogatkach były pokaleczone, bo błoto z igliwem, które się wlewało do środka w czasie pracy jak i marszu z obozu i do obozu, kaleczyły stopy do tego stopnia, że każdy krok sprawiał ogromny ból.

Na wyrębie lasu pracowało się od rana do godzin popołudniowych, bez żadnego posiłku za wyjątkiem rannego, który zjedliśmy w obozie. Przed pójściem do obozu wszystkie brygady wychodziły na przesiekę ustawiali się czwórkami i naczelnik konwoju liczył więźniów czy zgadza się ilość ludzi ze stanem jaki przyjął rano. Jeśli wszystko zgadzało się dawał znak, że konwojenci mogą zejść ze swoich stanowisk, dołączali do konwoju i szliśmy do obozu. Najgorzej było jeśli kogoś brakowało, musieliśmy stać tak długo póki nie znaleziono brakującego więźnia, nieraz trwało to 2–3 godziny. Następnie zaczęto nas poganiać, bystrej, bystrej, bo zaczęło się ściemniać, by jak najprędzej odstawić nas do obozu. Ludziom brakowało sił, schorowani, wynędzniali, nękani chorobami nie mogli nadążyć za innumi, padali z wycieńczenia, podganiano ich psami, gdy to nie pomagało kazano innym więźniom brać ich pod ramiona by mogli dojść do obozu. W obozie było parę tysięcy ludzi, którzy pracowali na paru odcinkach robót, przy wyrębie, załadunku, wiązaniu tratw. Pod wieczór gdy wszystkie brygady zaczęły wracać do obozu, pod bramą robił się tłok, bo wszyscy chcieli jak najprędzej znaleźć się w baraku. Przedtem należało w narzędziowni zdać narzędzia, gdzie



również było tłoczno, jak wspomniałem na wstępie światła elektrycznego w obozie nie było, tylko zapalony był kłak nasączony naftą, czy ropą, w jego świetle liczono więźniów, sprawdzano czy nie wnoszą ze sobą jakiegoś narzędzia, siekiery lub czegoś metalowego. Teren przed bramą wyglądał jak bagno, w którym ludzie brodzili po kostki w błocie, a gdy padał deszcz to nieraz nie szło nogi wyciągnąć z błota, a kto miał za duże surogatki, nogę wyciągał a surogatek zostawał w błocie, którego pod napierającą falą więźniów nie miał możliwości znaleźć, dalej szedł już bosy.

Po przekroczeniu bramy obozu każdy jak najprędzej starał się wrócić do baraku by zająć jak najlepsze miejsce. Tych więźniów, których przyniesiono do obozu zostawiano pod bramą. Ci którzy po jakimś czasie mogli dojść do swego baraku, dochodzili tam a ci co nie mieli już sił zanoszono do baraku obok bramy do tak zwanej dochodilówki i tam czekali na śmierć.

Żadnej opieki lekarskiej nie mieliśmy, jak długo organizm wytrzymał głód, chłód i chorobę i mógł chodzić na robotę mieszkał w barakach z brygadą, gdy już nie mógł chodzić zabierano go do dochodilówki. Po przyjeździe do obozu każdy czekał na kolację, a że brygady nie wykonywały normy miały zmniejszony przydział chleba zamiast 650 g dostawało się 450 g, rano 400 g a wieczorem 50 g był on wielkości pudełka od zapalek, no i do tego 1/2 l balandy. Z lasu oprócz narzędzi każdy musiał przynieść kawałek drewna, który służył w nocy za poduszkę, na którym kładło się głowę no i na opał do ogrzania baraku. Brygada czekała na swoją kolej by pójść do kuchni po zupę, by choć trochę ciepłej lury napić się i ogrzać organizm, który wyziębiony był do tego stopnia, że nieraz trudno było coś powiedzieć. Ubranie nasiąknięte wodą i brudem było ciężkie, nie zdejmowało się go, bo nie było gdzie wysuszyć, to samo było z surogatkami, pełno w nich było błota, onucki również z błotem, nie było się samemu gdzie umyć a co dopiero prać onucki, czy myć surogatki, bo po wyjściu z baraku wchodziło się ponownie do błota. Każdy pragnął znaleźć jakieś miejsce by można było się gdzieś położyć i odpocząć, ale nie było gdzie, trzeba było czekać aż brygady zjedzą kolację i ułożą się do spania, wtedy kładło się pod pryczą lub na podłodze i usypiało się kamiennym snem. Nieraz tak byłem zmęczony, że po przyjeździe do baraku w kącie pod ścianą usiadłem, czekając na kolację a budziłem się w takiej pozycji rano gdy szli już na śniadanie, nie wiedziałem kiedy ta noc przeszła.

I tak mijał tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, z naszego etapu umierało coraz więcej ludzi, nie mieliśmy wolnego dnia od pracy, uważano nas za woły robocze, w dzień praca, w nocy odpoczynek i tak co dnia. Ludzie tracili wiarę, że jeszcze kiedyś wyrwą się z tego piekła, był to obóz do wykończenia ludzi, Niemcy mieli również obozy pracy, ale tam obóz w porównaniu do ich obozów był o tyle gorszy, że tam ludzi po jakimś czasie gazowano, a tu ludzie umierali sami z głodu, choroby i katorżniczej pracy. Dochodziło do tego żeby nie iść do pracy ludzie sami sobie odrąbywali palce w lewej ręce. Gdy ktoś nie miał odwagi sam odrąbać sobie palce dawał pajkę chleba i zrobił mu to kto inny. Gdy takich wypadków było coraz więcej nie udzielano tym więźniom żadnej pomocy, wyganiano ich z baraku w czasie rozvodu przed bramą by odstraszyć innych więźniów. Nieudzielenie pomocy medycznej powodowało zakażenie i gangrenę i w końcu śmierć. Wtedy spróbowano innego sposobu, chemicznym ołówkiem zapruszano oczy, co powodowało utratę wzroku, a człowiek ślepy nie chodził do roboty.

Ludzie mniej odporni na to co przechodzili w obozie postanowili skończyć ze sobą, wieszali się, wchodzili do zapretnej zony i ginęli od kuli stojącego

na wyżce enkawudzisty. W czasie przemarszu więźniów do miejsca pracy wyskakiwali z szeregu, a konwój strzelał bez uprzedzenia, podchodził tylko kierownik konwoju i pytał z jakiej brygady, odpisał na sklejce gdzie miał ilość ludzi i szliśmy dalej, zostawiając zabitego na skraju lasu. Od chwili przyjazdu nie byliśmy w łaźni, nie myliśmy się, bo nie było gdzie, każdy korzystał z tego, że jeśli w lesie było jakieś bajorko to umył ręce i twarz, ale bez mydła. Ręce i twarz lepiły się od brudu i żywicy, którą zabrudziliśmy się przy przenoszeniu świerkowych pni, a którą bez mydła nie szło zmyć. Coraz więcej dokuczały nam wszy i pluskwy, które piły z nas niemiłosiernie krew a nie było na to rady. Tu po raz pierwszy zetknąłem się ze światem przestępczym, worami (bandytami) błatnymi, sześciórkami, to byli tacy, którzy obsługiwali worów.

[brakuje tekstu z dwóch stron — w oryginale są to strony 42 i 43; poniżej tekst od str.44]

a na odzież, którą oddaliśmy do prozerki, czekaliśmy w

bocznym pomieszczeniu. Ściany nie uszczelnione, przez które wiatr zawiewał śniegiem, na podłodze śnieg z warstwą lodu, po której więźniowie kuląc się zimna biegali dla rozgrzewki, czekając na ubranie. Dopiero teraz można było zobaczyć jak wyglądali więźniowie bez odzieży, ludzkie szkielety obciążone skórą, całe ciało we wrzodach, nogi w udach były tak cienkie, jak w dole przy kostkach, zamiast pośladków była zapadnięta część ciała, na biodrach sine miejsca od odleżyn, spało się na gołych deskach bez pościeli. Po takiej łaźni wielu więźniów zachorowało na zapalenie płuc, co przyspieszyło ich koniec. Zimową porą oprócz głodu zaczął dokuczać mróz, cały dzień przebywania w lesie, na mrozie i wietrze, marzło się niemiłosiernie, po przyjeździe do obozu w barakach było również zimno. Piec który stał na środku baraku ogrzewał tylko środkową część pomieszczenia, reszta część baraku była niedogrzana. Podłoga była pokryta warstwą śniegu i lodu, na której musieli spać więźniowie, tak że mokre ubranie przymarzało do podłogi. Ubikacja od baraków oddalona była kilkadziesiąt metrów, chorzy więźniowie na biegunkę w nocy musieli te odległości pokonywać parę razy. Najgorzej było wyjść z baraku by po ciemku nie nadepnąć na śpiących na podłodze innych więźniów i po powrocie znaleźć miejsce do spania. Bywało tak, że resztę nocy trzeba było przesiedzieć przy drzwiach baraku.



Gdy umieralność więźniów zaczęła narastać, nie wiadomo czy na czyjś donos, do obozu przyjechała komisja z Rybinska. Powołano komisję lekarską, która miała przebadać stan zdrowia więźniów. Część brygad nie wychodziła z domu do pracy, zostawała by przejść przez komisję. Biegunka, szkorbut, owrzodzenia, a na dodatek kurza ślepota (w nocy nic się nie widziało) doprowadziła mnie również do tego, że o własnych siłach nie mogłem wrócić z obozu. I tak dostałem się do baraku dochodilówki, czekając na śmierć, która co dnia zabierała po kilka osób.

W końcu i z naszego baraku zabrano nas na komisję, po przebadaniu mnie przez lekarza dostałem kategorię „aktirowan”, co oznaczało, że nie nadaję się do żadnej pracy. Więźniowie sądzeni z innego paragrafu, jak za złodziejstwo i rozbój, jeśli był aktirowan, zostawał wypuszczony na wolność. Natomiast wszyscy więźniowie polityczni zostawali w obozie, kto przeżyje to dobrze, a kto nie przeżyje to też dobrze, będzie mniej wrogów ludu, jak to mówili enkawudziści. W czasie pracy komisji poprawiło się trochę jedzenie, chleb nie był już jak ciasto i zupy były trochę lepsze. Przez ten czas gdy nie chodziłem do pracy, a leżałem w baraku, organizm mój zaczął pomału dochodzić do siebie, skończyła się biegunka, która najwięcej wykańczała więźniów.

Po wyjeździe komisji powiadomiono nas, że będziemy przewiezieni do innego obozu, do tak zwanego „San Gorodka” (obozowy lazaret) na leczenie. W połowie grudnia podjechały pod barak sanie, na które siadało po 4–5 – ciu więźniów i w asyście konwoju wywieziono nas z obozu. Droga wiodła przez las, zasypała śniegiem, konie, które ciągnęły sanie, sama skóra i kości, na głębszym śniegu nie mogły uciągnąć sań, musieliśmy schodzić z sań i iść obok, trzymając się sań po bokach. Śnieg wysypywał się do surogatek, nogi marzły niemiłosiernie, wiatr przenikał przez odzież, którą mieliśmy na sobie, a były to po prostu podarte lachmany, rękawic nie mieliśmy w ogóle. Konwój, który nas konwojował odziany był w zimową odzież, walonki, waciaki, kożuszki, oni mogli cały dzień stać na mrozie i nie było im zimno. My zaś marzliśmy coraz bardziej, opadaliśmy z sił, ledwo włożyliśmy nogami, a do San Gorodka było jeszcze daleko. Nie wiem jaka była odległość od naszego obozu w Biełosielsku do tego, do którego nas wieziono. bo przyjechaliśmy tam pod wieczór, ludzie byli przemarznięci do szpiku kości, nikt nie mógł o własnych siłach zejść z sań.

Dość długo trwały pertraktacje konwoju z kierownikiem San Gorodka, gdzie nie chciano nas przyjmując, że nie ma miejsca i mamy wracać z powrotem do dawnego obozu, ale powrotnej drogi na pewno nikt by nie przeżył. W końcu wpuszczono nas do obozu, zaprowadzono nas do bani (łaźni). Było to dość duże pomieszczenie, ogrzane i po raz pierwszy zobaczyłem, że w obozie było oświetlenie elektryczne, którego w Biełosielsku nie było. Każdy więzień szukał miejsca bliżej pieca by się trochę ogrzać, niektórzy mieli poodmrażane nogi, palce u rąk, ale to dopiero zauważyli na drugi dzień, kiedy wystąpiły pęcherze. Ciepło i wyczerpująca podróż sprawiła, że nikt nie myślał o jedzeniu, tylko by się gdzieś położyć i zasnąć.

Nie wiadomo kiedy minęła noc, obudził mnie jakiś chałas, dzwonienie metalowych misek i zapach gorącej zupy, chciałem zobaczyć co się dzieje, ale nie mogłem otworzyć oczu, nie wiedziałem co się stało, po dotknięciu powiek okazało się, że są opuchnięte. Rozszerzyłem palcami powieki i zobaczyłem światło dzienne i sanitariuszki, które nalewały zupę do misek i rozdawały więźniom, były też łyżki aluminiowe no i po kromce chleba. Wszyscy zjedli to w okamgnieniu, bo cały poprzedni dzień nic nie jedliśmy, no i ta podróż, która wykończyła nas niemiłosiernie. Po jakimś czasie zacząłem otwierać powieki i dopiero wtedy dowiedziałem się co było powodem, że nie mogłem otworzyć oczu, otóż po wejściu do bani usadowiłem się niedaleko pieca i oparłem się głową o ścianę i tak przespiałem całą noc. Dopiero w dzień zobaczyłem, że w szczelinach pomiędzy belkami gnieździło się tysiące czerwonych karaluchów, to one pokąsały całą twarz, co spowodowało opuchnięcie powiek. Przechodzący obok personel odwracał się od nas na nasz widok jak i na woń, która od nas biła. Kazano nam zdjąć ubranie, które zabrano od nas i wyniesiono na zewnątrz, gdzie oblano benzyną i spalono. Tu po raz pierwszy od wyjazdu ze Lwowa zobaczyłem mydło, no i wody było pod dostatkiem, ale domyc brudu, który wsiąknął w skórę nie było sposobu. Tu po raz pierwszy głowy ostrzyżono maszynką do włosów a włosy pod pachami i na łonie ogolono brzytwą, brody strzyżono maszynką.

Po dezynfekcji głowy i łona wydano nam bieliznę, koszulę i kalesony czystą, wypraną, aż miło było włożyć ją na ciało. Zaprowadzono nas do lekarza, który po zbadaniu każdego więźnia wypisywał kartę informacyjną choroby i odsyłał na ogólną salę. Po wejściu na salę podłużnego baraku, po obu stronach stały piętrowe łóżka zasłane pościelą, na której leżeli chorzy. Ściany baraku były otynkowane i pobielone na biało, okna w ścianach dawały dużo światła. Pościel składała się z materaca wypchanego wiórami z drewna jak i poduszka, do tego koc do przykrycia. Po wskazaniu miejsca na górnej części łóżka i położeniu się na nim nie wiem kiedy usnąłem. Obudziło mnie szarpanie za nogę, po otworzeniu oczu nie wiedziałem co się dzieje, okazało się, że podają obiad, miska gorącej zupy, kromka chleba i 100 g kaszy. Jak się później przekonałem karmiono nas 3 razy dziennie 3 x po 200 g chleba, 3 x 1/2 litra zupy i do tego po 100 g kaszy owsianej, jęczmiennej lub magory. W porównaniu z Biełosielskiem tu był istny raj na ziemi. Ciepło, czysto i 3 razy dziennie jedzenie i do pracy nie trzeba było chodzić. Nie mogłem uwierzyć, że może być taka różnica między obozami. Pierwszy tydzień to spałem dzień i noc bez przerwy. W tym czasie robiono nam zastrzyki z oskorbiny (witamina C) przeciwko szkorbutowi. Pobierano nam krew z żyły i wstrzykiwano w pośladek, to było przeciwko wrzodom, rany po wrzodach smarowano jodyną, które stopniowo zaczęły się goić i nie krwawiły. Nowe warunki bytowania sprawiły, że pomału nabierałem sił, zaczęły goić się rany po wrzodach, którymi byłem pokryty na całym ciele. Na dworze mróz, śnieg, zadymka, a my leżeliśmy w ciepłych barakach, przez okno widać było, że część więźniów, która została wypisana ze szpitala obozowego, mieszka obok naszego baraku i chodzi do pracy. Sielanka nie trwała długo, po dwóch miesiącach leczenia wypisano nas do brygad, które pracowały przy zaopatrzeniu obozu w drzewo na opał i załadunku drzewa na samochody.



Warunki bytowe w barakach były trochę lepsze niż w Bielosielsku, baraki były oświetlone elektrycznie, pryzce piętrowe bez pościeli, spaliliśmy w ubraniach, karmiono nas dwa razy dziennie, rano i wieczorem, 650 g chleba i dwa razy zupa + 100 g kaszy jeśli wykonało się normę. Z nadejściem wiosny 1946 r. i ustąpieniem lodu na zalewie Rybińskim, wszystkie brzozy zatrudniono przy wylawianiu pływającego drzewa po wodzie. Robota tu była ciężka, cały dzień trzeba było wchodzić do wody, wyciągać z niej pływające bele drewniane, brać je na ramiona i wynosić na brzeg. Drzewo nasiąknięte wodą, ciężkie, śliskie, woda wlewała się za kołnierzy i do rękawów fufajki (watowanka), grzęzło się po

kolana w wodzie. Bagnisty nierówny teren powodował, że często więźniowie niosący bele drewniane zapadali się po pas lub szyję w wodę. I tak co dnia od rana do wieczora, po przyjeździe do baraku ubrania nie było gdzie wysuszyć, po wykręceniu z wody część rozwieszało się w baraku a reszta schła na ciele. Po wypisaniu nas ze szpitala otrzymaliśmy trzecią kategorię zdrowia, to było to minimum, że mogliśmy chodzić na robotę, ale po paru tygodniach katorżniczej pracy ludzie zaczęli ponownie chorować. Do szpitala więziennego, który był na miejscu nie łatwo było się dostać, chorzy leżeli w baraku w tym, w którym mieszkali. Tu dostawali pomoc lekarską, którą sprawował felczer, dając im tabletki lub zastrzyki.

Baraki obozowe budowane z drzewa były siedliskiem pluskiew, których nie sposób było wytępić, tym bardziej, że władze obozowe nie dbały o to. Setki tysięcy pluskiew gnieździło się w pryzkach i szczelinach ścian baraku. Przespać noc w baraku było koszmarem, pomimo całodzienniej katorżniczej pracy, po przyjeździe do obozu każdy pragnął jak najprędzej położyć się i odpocząć. Ale jak pomyślał o tym co go czeka w nocy, ile wycierpi od ukąszeń przez pluskwy, przed którymi nie sposób było się obronić. Próbowano różnych sposobów, przeważnie spało się w ubraniu, sznurkiem obwiązywało się rękawy w nadgarstkach i spodnie dołem przy kostkach, by nie mogły się dostać do ciała i pić krew, której i tak każdy więzień miał za mało. Rano i tak miał całą twarz i ręce pokąsane przez pluskwy i umazane krwią z rozgniecionych pluskiew, od których zalaływały nieprzyjemny zapach. Próbowano polewać wodą podłogę dookoła pryzek lub wstawiano nogi łóżek piętrowych do naczyń z wodą, by zapobiec przechodzeniu pluskiew ze ścian lub podłogi do łóżek, gdzie spali więźniowie. Nie przynosiło to pożądanego rezultatu, pluskwy atakowały z sufitu, łąziły po suficie, później z góry spadały na śpiących, by nasycić się ich krwią. Nie wiem co było powodem, że niektórzy więźniowie spali spokojnie całą noc i nie byli tak pokąsani jak inni, do których i ja należałem. Do nas ciągnęły jak pszczoły do miodu i nie dawały przespać spokojnie nocy, nieraz pół nocy spędzało się na rozgniataniu pluskiew. Dezynfekcję baraku robiono jeden raz w roku. Wszystkich więźniów przenoszono do innego baraku. Do baraku wnoszono kocioł z zapaloną siarką, drzwi i okna uszczelniano a po 24 godzinach, wietrzono barak. Po wejściu do baraku podłoga pokryta była warstwą martwych pluskiew, które zmiatano na śródek baraku i wiadrami wynoszono na zewnątrz, gdzie palono je w ognisku.

W 1946 roku zaczęto organizować obozy, tak zwane Obozy Nasilnego Reżimu, były to obozy, do których zaczęto wysyłać więźniów politycznych. Latem 1947 r. zostałem wysłany na etap. Tym razem w wagonie nie było już złodziei i bandytów, większość byli to więźniowie różnych narodowości: Polacy, Litwini, Łotysze, Estończycy, Ukraińcy, Tatarzy, Kirgizi itp, wszyscy sądzeni z par. 54, 58 — polityczni. Transport, którym jechaliśmy nie różnił się od tego, którym jechałem do Bielosielska, wagony towarowe, suchy prowiant, suchary i ryba i tak przyjechaliśmy do Krasnojarska nad Jenisiejem.

Po wylądowaniu nas z wagonów, zaprowadzono nas do obozu, który mieścił się niedaleko rzeki Jenisiej, był to obóz „peresylka”, do którego zwożono więźniów z całego terytorium Związku Radzieckiego. Po skompletowaniu dostatecznej ilości więźniów, podstawiano barkę, do której ładowano ich i płynęli na niej do miejsca przeznaczenia. Na peresylce były baraki odgradzone, gdzie mieszkaly kobiety i baraki, gdzie mieszkala, jak ich tu nazywali małolatka, była to młodzież przestępcza do 14 lat, po wyrokach. Peresylka była tak przepełniona, że część więźniów z uwagi na brak miejsca w barakach musiała spać w nocy na dworze. Całe szczęście, że był to okres połowy lata i było dość ciepło, gorzej było jak padał deszcz, nie było się gdzie schronić. Na peresylkę przywożono więźniów z Litwy, Łotwy, Estonii, prawdopodobnie niedawno sądzonych, byli oni porządnie ubrani, oprócz tego mieli dodatkową odzież i żywność w torbach, nie tak jak my, to co na sobie. Kusilo to złodziejasków i małolatę, którzy po wieczornej prowierce napadali na baraki, gdzie spali więźniowie z Litwy, Łotwy, Estonii i rabowali im co się tylko dało. Powstawał wtedy taki tumult, krzyki, wrzaski, że konwojenci z wyżek zaczęli strzelać, by uspokoić więźniów.

Gdy podobne wypadki zaczęły powtarzać się co noc, a kierownictwo obozu nie interweniowało, by nie dopuścić do dalszych napadów, więźniowie polityczni postanowili sami bronić się przed napadami. Najlepszą bronią był kamień, wsuwano go do skarpetki lub jakiegoś woreczka, stanowiło to coś w rodzaju maczugi, którą można się było jakoś bronić. Uzgodniono między sobą jak tylko wpadną złodziejaski do baraku gasi się światło, zamyka drzwi, by nie mogli uciec i reszta więźniów bije ile wlezie, by na przyszłość odechciało się im rabunku.

Jak uzgodniono tak też zrobiono, gdy złodziejaski z wyciem wpadli do baraku, myśląc że uda im się rabować, po zgaszeniu światła i zamknięciu drzwi zaczęto bić ich gdzie popadło, gdy po jakimś czasie zapalono światło, okazało się, że paru z nich nie żyje a reszta pokrwawiona ledwo dycha. Postanowiono prędko wynieść ich na zewnątrz baraku zanim zjawi się ochrona obozu, i wszyscy ułożyli się do spania. Po krótkim czasie do baraku wpadli wojskowi z ochrony by szukać winnych zajścia, lecz nikt nic nie widział, bo było ciemno, a tylko broniliśmy się przed złodziejami. Nie znaleziono winnych zabójstwa złodziei i nie powtórzyły się więcej napady na baraki. Za parę dni podstawiono barkę, która była przystosowana do przewozu więźniów, jedna część była pomieszczenia dla kobiet, druga dla mężczyzn, były tu porobione piętrowe pryzce bez pościeli, parę beczek z pokrywami, służące do załatwiania spraw



fizjologicznych, które co jakiś czas wynoszono na pokład i wylewano do Jenisieju. Wejście pod pokład barki, gdzie przebywali więźniowie zamknięte było żelazną kratą, na górnym pokładzie przebywała ochrona więźniów.

Po 14 dniach płynięcia po Jenisieju dopłynęliśmy do portu Dudinki. Gdy wyjeżdżaliśmy z Krasnojarska pogoda była ciepła, na polach zebrane było zboże, a gdy dojeżdżaliśmy do Dudinki chłód dokuczał coraz bardziej. Wszyscy więźniowie skupili się w dzióbowej części barki, tuląc się jeden do drugiego, grzejąc się nawzajem. Od wejścia do wnętrza barki, które zamykała tylko krata, wiało zimnym powietrzem. Po documowaniu barki do brzegu, zaczęto wyprowadzać więźniów na zewnątrz, formując kolumnę do dalszej drogi. Wychodząc z wnętrza barki, gdzie panował cały czas półmrok, owiało mnie mroźne powietrze oraz rażąca oczy biel śniegu. Po zejściu z trapu nogi ugrzęzły w śniegu. Ubranie które mieliśmy na sobie nie było przystosowane do warunków zimowych. Surogatki wykonane z opon samochodowych nie chroniły przed mrozem i śniegiem, który wsypywał się do środka i nogi marzły niemiłosiernie. Każdy rozgrzewał się jak umiał, czekając na resztę więźniów, by jak najprędzej dostać się do obozu.



Droga do obozu wiodła przez tundrę, dookoła pustka, nie widać było żadnego drzewa za wyjątkiem karłowatych krzewów, żadnego ptactwa. W porcie trwały prace przy wyladunku statków, które przywożą tu zaopatrzenie w żywność i materiały budowlane. Zimą rzeka zamarza i nie ma tu nawigacji, tak że w ciągu tych paru letnich miesięcy trzeba przywieźć wszystko, za wyjątkiem węgla, by mieszkający tu ludzie mogli żyć i pracować.

Po paru kilometrach marszu dotarliśmy do obozu, budynki tu były murowane jednopiętrowe, przypominające bloki mieszkalne. Był to obóz przejściowy, tu przywożono więźniów z Centralnej Rosji i po odbyciu kwarantanny wysyłano stąd do innych obozów. Po zakwaterowaniu nas w budynkach w pierwszej kolejności zaczęto wydawać nam odzież zimową, bo ta odzież, którą posiadaliśmy nie nadawała się do warunków zapolaria. Tak dowiedzieliśmy się, że jesteśmy na półwyspie Tajmirskim, w strefie podbiegunowej, a miasto Dudinka leżało nad brzegiem rzeki Jenisiej u ujścia do Morza Karskiego. Jak mówili Rosjanie zima tu trwa 10 miesięcy a reszta to lato i lato. Odzież którą dostaliśmy pochodziła ze zwrotu od żołnierzy, którzy po odbyciu służby wojskowej wracali do cywila. Były to brudne watowane spodnie, fufajki (kurtka watowana), czapki uszanki, walonki i buszlaki (była to watowana kurtka, którą można było ubrać na fufajkę i rękawice, szyte ze starych watowanych kurtek lub spodni. Wszystko to ubranie choć brudne i nieprzyjemne z wyglądu chroniło przed mrozem, jaki tu panował.

Po odbyciu kwarantanny załadowano nas do wagonów towarowych kolejki wąskotorowej, która jeździła pomiędzy Dudinką a Norylskiem i nią dojechaliśmy do miejscowości o nazwie „Kaerkan”. Tu wyladowano nas z wagonów i zaprowadzono do obozu, który umiejscowiony był w tundrze, niedaleko osiedla ludzkiego gdzie mieszkali „wolnonajomni”.

Obóz wyglądem nie różnił się od innych, środkiem obozu wiodła droga, a po obu stronach baraki, pośrodku kuchnia, chlebozeczka, łaźnia z prożarką, magazyn z żywnością i odzieżą, no i barak gdzie mieściła się pracownia krawiecka i szewska, tu naprawiano odzież i walonki, którą nosili więźniowie.

Więźniowie zatrudnieni byli w kopalni węgla kamiennego, który służył do wszystkiego, od ogrzewania mieszkań aż do pieców hutniczych i kotłów elektrycznych, która zasilana w energię elektryczną miasto Norylsk i okoliczne osiedla. Po sformowaniu brygad i rozmieszczeniu w poszczególnych barakach, brygady były gotowe do wyjścia do pracy. W kopalni pracowało się na dwie zmiany, karmiono nas dwa razy dziennie, rano i wieczorem, rano pobudka (padjom) była o godz. 5 – tej rano, śniadanie przynoszono do baraku, na śniadanie zupa + kasza + pajka chleba, w zależności od wykonania normy dzienna porcja od 650 g do 950 g, wieczorem zupa + kasza + chleb. Zupy były gotowane na rybie lub kościach z reniferów, kasza owsianka, jęczmienna lub magora. Miski i łyżki aluminiowe dniwalny (opiekun baraku, który pilnował barak po wyjściu brygad do pracy) wydawał przed śniadaniem i kolacją, a potem zbierał je, mył, przechowywał.

Po śniadaniu, prowierka, sprawdzanie czy ktoś nie uciekł, po prowierce brygady wychodziły na drogę, która biegła środkiem obozu, tu ponownie sprawdzano, czy wszyscy są i wychodzili do pracy, które brygady do kopalni, to do kopalni, a inne brygady do różnych robót poza terenem obozu, odśnieżanie dróg, linii kolejowej, wyladunku i załadunku towarów itp. Najgorsze prace były na wolnym powietrzu, mróz, śnieżyce, a ogrzać się nie było gdzie, tak od rana do wieczora. Ludzie odmrażali sobie ręce, nogi, nosy, policzki. Do pracy wychodziło się przy 40 stopniach C mrozie, dopiero powyżej 40 stopni C pogoda była [okterowana ?] i brygady zostawały w obozie. Jak była śnieżyca, tak zwana „czarna purga”, gdzie wiatr ze śniegiem wiał z taką siłą, że nie można było ustać na nogi, a trwało to nieraz parę dni, nikt wtedy nie wychodził z obozu. Do ubikacji chodziło się, trzymając się przeciągniętych lin, bo nie można było zrobić kroku do przodu, by nie zostać zepchniętym pod ogrodzenie obozu. Bywały przypadki, że brygada nie wracała do obozu zaskoczona czarną purgą poza obozem, zepchnięci siłą wiatru w głąb tundry tracili orientację, w którym kierunku mają iść, bo nic nie było widać. Śnieg zalepiał oczy, wciskał się w każdy zakamarek odzieży, zapierał oddech w piersiach. Powietrze w strefie podbiegunowej jest rozrzedzone, przy najmniejszym wysiłku brakuje powietrza i człowiek szybko się męczy. Ludzie zaskoczeni purgą w tundrze zamarzali, a śnieg zasypywał ich ciała, dopiero latem gdy śnieg zaczął tajać odnajdywano ich. Zimową porą, przy częstych purgach baraki obozu zostały zasypane równo z dachem. Wyżki, na których stali wartownicy były umieszczone na palach na wysokości 3 – 4 metrów od ziemi. Teraz można było zejść z nich prosto na śnieg bez drabiny. Śnieg który wiał w czasie purgi był drobny jak piasek i zbijał się tak mocno, że tworzył masę podobną do lodu. Można go było tylko zruszyć kilofem, a potem dopiero odrzucać łopatą. Miejsce obozu można było zauważyć po wyżkach wartowniczych no i po kominach wystających ze śniegu. Ruch w obozie odbywał się tunelami wyrzniętymi w śniegu, natomiast w barakach było tak ciepło, że szyby w oknach, które cały czas były zamarznięte teraz odtajały. Nie przypuszczały tylko światła, bo na zewnątrz były zasypane śniegiem, który chronił barak przed wiatrem i mrozem. Do pracy wychodziło się tunelem na otwartą przestrzeń, bo ogrodzenie obozu zostało zasypane śniegiem.

W tym czasie pracowałem przy odśnieżaniu dróg, linii kolejowej, załadunku i wyladunku materiałów budowlanych. Do kopalni węgla nie dostałem się z uwagi na to, że stan zdrowia, byłem zbyt słaby by pracować w kopalni. Tu też zachorowałem na zapalenie ślepej kiszki, a że na Kajerkanie nie było szpitala do wykonania operacji musiałem więc czekać aż ktoś zachoruje, by wspólnie z nim konwój mógł odtransportować nas do Norylska. Tam odjechaliśmy wagonem towarowym kolejki wąskotorowej, którą wożono materiały budowlane z Dudinki do Norylska. Wagony nie ogrzewane, na dworze mróz około 40 stopni C, w takich warunkach trzeba było przejechać ponad 20 km.

Do Norylska dojechaliśmy wieczorem, ból i chłód dokuczał mi niemiłosiernie. W szpitalu po zbadaniu mnie przez lekarza postanowiono dokonać natychmiast operacji. Po wyjściu z kąpieli na korytarzu dostałem zastrzyk na



obojętność, na sali operacyjnej przygotowany był stół do operacji. Tam zostałem uśpiony dożylnym zastrzykiem. Obudziłem się dopiero na sali, obok mnie na łóżku siedział lekarz i budził mnie. Po odzyskaniu przytomności dowiedziałem się, że miałem „gangrinozny opendicit” to znaczy ropne zapalenie wyrostka robaczkowego. Gdyby on pękł, nie miałbym szans przeżycia. I tym razem znowu udało mi się uciec kosztownie spod kosa. Po paru dniach po operacji, gdy mogłem już chodzić zostałem z innymi więźniami odtransportowany do obozu w Norylsku.

Przywieziono nas do 5 łag – oddilenia, był to obóz *usilinogo reżima*. Okna w barakach były zakratowane, wszyscy więźniowie mieli numery na plecach i na nogawce, na noc baraki były zamykane, więźniowie nie mieli możliwości pisania listów do rodzin, nie otrzymywali prasy do czytania, nie słuchali radia, tak że nie mieliśmy żadnych wiadomości z kraju i ze świata. Obowiązywała tu zasada, że oprócz pracy, nic więcej więźniowi nie przysługuje, praca i jeszcze raz praca, tylko jak długo można było tak żyć w takich warunkach. Obóz ten był położony poza granicami miasta Norylska, przylegał do niego Zakład Szklarski, gdzie produkowano płytki kwasoodporne do wykładania wanien elektrolitycznych, szklaną wate, jak również cegłę. Za tym zakładem mieścił się obóz żeński 6 – ty łag – oddilenie, obóz ten był również obozem *usilinogo reżima*. Oprócz tego na górze Miedwieżce mieścił się obóz katorżników, siedzieli tam więźniowie polityczni, których wyroki sięgały od 15 – 20 lat katorgi.

Wszystkie budowy, zakłady pracy, huty, kopalnie zatrudniały więźniów, tylko kierownictwo tych zakładów to byli pracownicy wolno – najomni. Byli to przeważnie ludzie, którzy po odbyciu kary nie mogli wyjechać z Norylska, lub też wolni obywatele, którzy przyjechali tu popracować parę lat, zarobić a później wrócić na Materik (do Centralnej Rosji). Kto przyjeżdżał dobrowolnie do Norylska otrzymywał oprócz normalnego wynagrodzenia za pracę, dodatkowe wynagrodzenie, tak zwaną „zapolarke”, była to dodatkowa 100 % zapłata, oprócz tego mieli dwa miesiące urlopu, które mogli spędzić w centralnej części Związku Radzieckiego. W 5 – tym łag – oddileniu było około 6 – 7 tysięcy ludzi, większość pracowała na Gor – Stroju (budownictwo mieszkaniowe), Med – Stroju (budowie Huty Miedzi), Kierpicznyj Zawod, (Cegielni), Steklomyj Zawod (Szklarski Zakład), Nikelnyj Zawod (przy elektrolizie niklu) itp. Jak raz w tym czasie kiedy przyjechałem do obozu zaczęto budowę Huty Miedzi i potrzebna była większa ilość ludzi, zostałem przydzielony do brygady, która chodziła na budowę. Brygady składały się przeważnie z różnych narodowości, w jednej brygadzie było nieraz z 10 narodowości, przeważnie: Łotyśze, Litwini, Estończycy, Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Kirgizi, Uzbegy itp. Tu dostałem numer ewidencyjny, taki numer nosił każdy więzień, pierwsza to była literka alfabetu, później 3 – cyfrowy numer od 001 do 999. Oznaczono mnie numerem B – 826. Tu nie potrzeba było znać nazwiska więźnia, wystarczyło zapamiętać numer, a oper – pełnomoczen (śledczy) w aktach znalazł już nazwisko.

Warunki obozowe były takie jak w ostatnim obozie, tylko że po przyjsciu z pracy i zjedzeniu kolacji była prowierka, wnoszono „paraszę” (kibel do załatwiania spraw fizjologicznych) i zamykano barak, który otwierano dopiero o 5 – tej rano na padjom (pobudka). Więźniowie spali po czterech na łóżku piętrowym, każdy więzień miał materac, był to podłużny worek napelniony włóknem jak i poduszka i koc do przykrycia. Śniadania i kolacje dniewalny przynosił do baraku, ilość chleba zależała od wyrobienia normy. Po prowierce brygady wychodziły na drogę i czekały na rozwód. Za bramą obozu czekał konwój, który po wygłoszeniu ostrzeżenia „krok w lewo, krok w prawo, konwój strzela bez uprzedzenia” – prowadził brygady na robotę. Norylsk jest dużym miastem przemysłowym pod biegunem północnym. W tym czasie liczba mieszkańców sięgała około 100.000 ludzi. Oprócz zakładów przemysłowych, hut, kopalń głębinowych (węgiel), kopalń odkrywkowych, nikiel, miedź, zakładów chemicznych był też zakład zbrojeniowy, który posiadał tylko Nr 25. Cały zakład ogrodzony był drutem kolczastym, pracownicy zakładu nie wychodzili na miasto, mieszkali tam, mieli tu swoje sklepy, kino, stołówkę. Cały zakład zbudowany był pod ziemią, tylko na zewnątrz było widać parę nadbudówek i instalacji.

Ziemia jest tu wiecznie zamarznięta, jak głęboko by nie kopać to sama zmarzlina która kończy się na skale. Latem kiedy wszystko budzi się do życia a słońce świeci przez 24 godziny – w nocy lekko zniża się ku zachodowi by ponownie podnieść się i świecić dalej, są to tak zwane białe noce. Zimową porą nie wschodzi wcale, noc panuje nad miastem, tylko pomiędzy godziną 11 – 12 – tą robi się szarówka, a światło świeci się dzień i noc. Mróz dochodzi tu do – 50 – 60 stopni C. Prace na wolnym powietrzu wykonuje się przy 40 stoniach C, powyżej tej granicy jest już pogoda, jak tu mówiono [oktirowana ?] i więźniów nie wyprowadzano z obozu. Jak również przy „czarnych purgach”, które trwały tu nieraz cały tydzień. Nadawano wtedy komunikat radiowy takiej treści „obywatele Norylska zaopatrzenie się w wodę, żywność, opał, bo zbliża się „czarna purga”, która może trwać 3, 5, 7 dni. Wtedy zamierał ruch w całym mieście. Ludzie, którzy pracowali w hutach lub innych zakładach o ciągłej produkcji zostawali w zakładach pracy, spali tam, dostawali jedzenie, ogień w piecach hutniczych. Po przejściu purgi wszystkie brygady wyprowadzano na oczyszczenie ze śniegu dróg, linii kolejowych, zakładów pracy.

W okresie letnim po roztopieniu śniegu i lodu na jeziorkach, których tu było setki, zaczęło przylatywać dzikie ptactwo na łęgi. W tym czasie letnim zaczęły dokuczać komary i moška, która gryzła niemilosierdzie. Mošką nazywano tu muszkę, nieco większą od ziarnka maku, a która dostawała się wszędzie, nawet pod koszulę, a po ukąszeniu miejsca te puchły i swędziały okropnie. Wychodząc w tundrę trzeba było ubierać osłonę uszytą z gazy, podobną, jaką mają pszczelarze, by uchronić się przed ukąszeniami. W obozach dla politycznych więźniów nie było już tylu bandziorów i złodziei co w ITL, jak nazywano poprzednie obozy („Isprawitelnyje Trudowyje Łagera,”) choć zdążyły się też kradzieże, ale nie było już zabójstw i rozboju.

Po przyjsciu na teren budowy Huty Miedzi zobaczyliśmy gołą tundrę i paliki powbijane w śniegu, oznaczały one miejsca gdzie mieliśmy kopać doły pod fundamenta. Po podbraniu narzędzi, łopat i kilofów podzielono brygady na



paroosobowe grupki, które miały kopać doły pod fundamenty o wymiarach 2 x 2 m. Po zebraniu pierwszej warstwy z ziemi, co nie sprawiało wielkich trudności, przystąpiono do kopania zamrożonej ziemi, która twarda była jak żelazo. Po uderzeniu kilofem odskakiwały drobne odpryski ziemi, tak że trzy osoby dziennie mogły pogłębić otwór o wym. 2 x 2 m na głębokość nie większą jak 5 cm. Wiatr i mróz przenikał do szpiku kości, skryć się przed wiatrem nie było gdzie, ręce marzły w rękawicach robionych ze starych fufajek tak, że nie można było utrzymać łopaty czy kilofu. Stać na wietrze i mrozie też długo nie można było, żeby nie zamrznąć, trzeba było coś robić by się zagrzać. Chcieliśmy jak najprędzej wykopać dół na taką głębokość by można było się w nim schować i uchronić przed wiatrem. Twarz każdy miał owiniętą jakąś szmatą, chroniła ona przed odmrożeniem nosa i policzków. Widoczne były tylko oczy i sople lodu na brwiach i rzęsach. Do obozu brygady wracali dopiero wieczorem, przebywanie nieraz ponad 10 – 11 godzin na mrozie bez gorącego posiłku osłabiało organizm do tego stopnia, że ostatkiem sił wracało się do obozu. Każdy pragnął by jak najprędzej znaleźć się w ciepłym baraku i ogrzać się i zjeść coś ciepłego a potem położyć się i spać.

Lecz nie zawsze można było spokojnie przespać noc, w nocy ściągano nas z łóżek i robiono rewizję w barakach, a zimową porą wyprowadzano poza teren obozu w celu oczyszczenia drogi ze śniegu, by mógł samochód z zaopatrzeniem dotrzeć do obozu. Po nieprzespanej nocy rano trzeba było ponownie iść do pracy. Gdy roboty ziemne zbliżały się ku końcowi, zaczęto kompletować brygady do prac przy zbrojeniu terenu. Tak powstawały brygady cieśli, zbrojarzy, betoniarzy itp, po ułożeniu fundamentów zaczęto montaż konstrukcji stalowych, montaż urządzeń mechanicznych dźwigów, podnośników, budowę pieców hutniczych, konwertorów, suwnic i w zależności od frontu robót kompletowano nowe brygady.

Tak mijał dzień za dniem, miesiąc za miesiącem a w życiu obozowym nic się nie zmieniał, rano pobudka, prowierka, śniadanie i wyjście do pracy. Po całodzienniej pracy bez obiadu powrót do domu, po wejściu na teren obozu trzeba było przejść przez barak, w którym dokonywano osobistej rewizji czy przypadkiem nie przyniesiono do obozu jakichś metalowych narzędzi, noży itp. Trwało to dość długo, stanowisk do kontroli było parę a ludzi wracających z pracy 6 – 7 tysięcy. Żeby dostać się do baraku czekało się w zależności ile więźniów wróciło w tym czasie do obozu z różnych odcinków robót, trwało to nieraz i do dwu godzin. Po przyjeździe do baraku kolacja, prowierka, dniwalny odnosił ubrania i walonki do suszarki, zamykano barak i kładliśmy się spać. Nie wiedzieliśmy co słychać w świecie, nie mieliśmy gazet, radia, nie otrzymywaliśmy listów, jak również nie mogliśmy pisać listów do rodzin. Żyliśmy tak z dnia na dzień, żywiąc nadzieję, że może coś się zmieni, przecież wojna dawno się skończyła i nasze Państwo upomni się o swoich obywateli.

I tak mijały lata i nie było widoku na powrót do kraju, kto o nas mógł wiedzieć, jeśli nie wolno było pisać listów by powiadomić najbliższych gdzie przebywamy. Do najbliższej stacji kolejowej do Krasnojarska było 2000 km, można było tam się dostać samolotem lub statkiem, który pływał po Jenisieju z Dudinki do Krasnojarska. Dostać się na samolot lub statek bez dokumentów nie było szans, a ucieczka przez tundrę równała się śmierci. Tylko jakiś cud mógł nas stąd uratować, innej szansy nie było. Budowa Huty Miedzi dobiegała końca i w zależności od frontu robót zmieniałem brygady, by w końcu znaleźć się w brygadzie mechaników obsługujących naprawę i konserwację dźwigów, taśmociągów, podnośników. Tu robota była lżejsza i nie potrzeba było wykonywać normy, jak w innych brygadach. Dostawaliśmy już normalny przydział chleba no i dwa razy dziennie 1/2 litra zupy i po 100 g kaszy. Huta Miedzi miała być oddana do eksploatacji na dzień narodzin Stalina 18.XII. 195? roku, jako dar od Narodu Radzieckiego. Termin oddania Huty był bliski, a roboty do wykonania dużo, część brygad nie wracała do obozu, pracowało się całą dobę, tu przywożono jedzenie do brygad, a parę godzin snu każdy kombinował na własną rękę. Był to okres zimy, mróz i śnieg wykańczał ludzi, zmęczeni pracą, by odpocząć kładli się gdzie tylko znaleźli gdzieś miejsce pod dachem. Dużo ludzi nie obudziło się więcej, znajdowano ich zamrożonych. Najgorsze warunki mieli więźniowie przy zakładaniu opasek stalowych na kominach Huty. Kominy o wysokości ponad 150 m należało wzmocnić stalowymi opaskami, robotę tę trzeba było wykonać na zewnątrz komina. Wchodziło się po stalowych szczeblach wmontowanych w komin, zakładało się tam przenośne platformy, które zawieszano się na założonej już opasce i chodząc po niej zakładało się następną, i tak coraz wyżej. Mróz i wiatr dokuczał tam niemiłosiernie, zagrać się nie było gdzie, ażejście z komina z wysokości 50 – 70 czy 100 m. nie wchodziło w rachubę, bo na wejście ponownie nie starczyłoby sił. W dniu pierwszego spustu miedzi na terenie Huty została tylko obsługa urządzeń, reszta więźniów została w obozie. Przybyli przedstawiciele władz partyjnych, korespondenci radiowi, operatorzy filmowi, którzy nakręcili film z pierwszego spustu miedzi. Wszystkim więźniom przebywającym w tym czasie na terenie Huty zabroniono wychodzić ze swoich pomieszczeń. Za parę dni dowiedzieliśmy się od zatrudnionych już w Hucie pracowników, którzy żyli na wolności, że Hutę Miedzi zbudowali Komsomolcy i ofiarowali ją jako dar Narodu Radzieckiego w dniu urodzin Stalina.

Po zakończeniu budowy Huty Miedzi część brygad została przeniesiona na budowę domów, część do innych zakładów. Ja dostałem się do zakładu, który graniczył z naszym obozem. W zakładzie tym produkowano płytki kwasoodporne do wykładania wanień elektrolitycznych, robiono watę szklaną, cegłę itp. Zakład ten pracował na dwie zmiany, pracowały tu też kobiety z 6 – ego łag – oddilenia. Praca była tu ciężka, przeważnie przy zalewaniu roztopionym do 1500 stopni C [kamieni ?] w którym zalewano się różnej wielkości formy płytki kwasoodporne. Gorąc jaki panował w hali przy piecu, z którego wyciekała gorąca lava, był tak duży, że nie było czym oddychać, pot zalewał oczy, a ubranie tak przesiąkło potem i solą, że po wyschnięciu robiło się sztywne. Co jakiś czas zmieniano miejsca pracy, pracowałem tu przy zalewaniu płytek kwasoodpornych, produkcji waty szklanej, wody szklanej, przy wyrobie cegieł, przy produkcji różnej wielkości grysów z cegieł nie nadających się do budownictwa.



Czas upływał a warunki obozowe nic się nie zmieniały, byliśmy traktowani jako tania siła robocza, z którą nikt się nie liczył. Przez cały czas pobytu w obozie byliśmy oddzieleni od kobiet, widzieliśmy je tylko przez ogrodzenie, które oddzielało nas od zakładu, w którym pracowały kobiety. Dlatego też gdy kobiety wchodziły na teren zakładu to mężczyźni zbierali się koło ogrodzenia obozowego i rozmawiali z nimi poprzez ogrodzenie. Wartownik, który pilnował pomieszczenia, gdzie mieszkali żołnierze z ochrony obozu zażądał by więźniowie odeszli od ogrodzenia, a więźniowie, że na terenie obozu mogą przebywać gdzie im się rzownie podoba. Widać zdenerwowało to wartownika, bo bez uprzedzenia sięgnął automat i puścił serię z automatu w kierunku więźniów na terenie obozu. Skutek był taki, że na miejscu zginęło 3 więźniów, a paru zostało rannych.

Oburzenie jakie powstało wśród więźniów nasilało się coraz bardziej. Decyzja jaka zapadła wśród więźniów była taka, że jutro nikt nie wychodzi z obozu do pracy. Do naszego obozu w ostatnich latach przywożono więźniów z wyrokami po 25 lat, ci najczęściej byli oburzeni, mówili, że nie mają nic do stracenia, nie dość że zabrano im 25 lat z życia to jeszcze strzelają do nich. Postanowiono nie wychodzić rano do pracy póki nie przyjedzie komisja z Moskwy i nie wysłucha skarg więźniów. Na drugi dzień nikt nie wyszedł do pracy, wszyscy więźniowie zostali w barakach, pomimo pogroźek ze strony nariadczyków i służby obozowej.

W obozie panował spokój, nie rabowano magazynu z żywnością i odzieżą. Zorganizował się komitet obozowy, który w imieniu wszystkich więźniów miał pertraktować z komisją z Moskwy. Ustalono żądania więźniów, które miały być przedłożone komisji. Po pierwsze żądano zdjęcia krat z okien i niezamykania baraków na noc, po drugie zdjęć numery z ubrań więźniów, po trzecie wyrazić zgodę na korespondencję z rodzinami, po czwarte zezwolić na czytanie gazet, po piąte wprowadzić zaczoty tak jak w ITŁ, że za jeden dzień pracy w obozie zaliczać trzy dni, po szóste płacić więźniom za pracę w obozie, po siódme umożliwić więźniom otrzymywanie paczek z żywnością, po ósme zorganizować na terenie obozu kantinę, by za otrzymane wynagrodzenie można było kupić artykuły żywnościowe i wyroby tytoniowe.

O wydarzeniach w obozie dowiedziały się kobiety z 6 – tego Łag – oddilenia, one również nie wyszły do pracy poza teren obozu. Większość zakładów, w których byli zatrudnieni więźniowie nie pracowała. Pomimo gróźb i obietnic, że postulaty więźniów zostaną przekazane do Moskwy i będą rozpatrzone, nikt nie wyszedł z obozu do pracy. Nie wiadomo jakim sposobem dowiedzieli się więźniowie z obozu katorżników, którzy mieli wyroki po 15 – 20 lat katorgi. Oni również nie wyszli do pracy. Każdy dzień postoju Huty, Kopalni, Cegielni i innych zakładów pracy, gdzie pracowało około 20.000 więźniów przynosił milionowe straty. Nie wiadomo czym kierowało się Kierownictwo Kombinatoru Norylska, że nie chcieli powiadomić o zajściach w obozach Moskwy, a chcieli to załatwić we własnym zakresie. Skompletowali delegację z wyższych oficerów NKWD miasta Norylska, mówiąc, że są delegatami z Moskwy. Przedstawiciele Komitetu Obozowego zażądali pokazania legitymacji służbowych i pełnomocnictwa. Jak się okazało, że są to władze miejscowe, do rozmów nie doszło.

W czasie trwania strajku obozowego została wzmocniona ochrona obozu, na wyżkach zaczęli pojawiać się wojskowi z aparatami fotograficznymi, robili zdjęcia najbardziej aktywnym działaczom. Gdy zawiodły pertraktacje postanowiono siłą zaatakować obóz. Nad ranem, gdy więźniowie jeszcze spalipodjechało pod bramę obozu parę wozów strażackich i żołnierzy NKWD bez broni i przez zaskoczenie chcieli stłumić bunt. Ale w tym czasie działał w obozie komitet, który zorganizował dyżury całonocne, bo spodziewano się, że prędzej czy później dojdzie do użycia siły. W obozie nie było żadnych metalowych przedmiotów, za wyjątkiem krat w oknach, ale kamieni było pod dostatkiem. Każdy z więźniów zaopatrzył się w odpowiednią ilość kamieni, żeby w razie czego odeprzeć napad.

Gdy samochody wjechały na teren obozu, na zrobiony alarm wszyscy więźniowie wybiegli z baraków i obrzucili samochody i żołnierzy kamieniami. Powstał taki tumult i krzyk, samochody z powybijanymi szybami i żołnierze wycofali się z terenu obozu. W międzyczasie zorganizowano na terenie obozu sekcję, która zajmowała się pisaniem ulotek do obywateli miasta Norylska, by powiadomili Moskwę o przysłanie komisji do rozmów z więźniami. Do tego celu wrobiono latawce, do których przywiązano paczkę z ulotkami, owijano je nitką, a obok tłącą się watą. Latawce mocowano na długiej nici, po umieszczeniu się nad obozem, wiatr rozdmuchiwał żarzącą się watę, która przepalała nitkę mocującą ulotki do latawca, które rozsypywały się i leciały w kierunku miasta. Ulotki zaczęli zbierać wojskowi, by nie dostały się w ręce mieszkańców miasta i mieszkańcy miasta ciekawi co było tam napisane. W ulotce proszono mieszkańców Norylska by powiadomili Moskwę, że obozy strajkują, nie chodzą do pracy, Zakłady stoją, a przyczyną tego było strzelanie do więźniów i zabicie paru z nich.

Skutek tego był taki, że po trzech tygodniach buntu więźniów przyjechała komisja z Moskwy. Po sprawdzeniu dokumentów i upewnieniu się, że są delegatami z Moskwy, przedłożono im postulaty więźniów. Po pertraktowaniu parę postulatów zostało przyjętych do wykonania a resztę postulatów dopiero w późniejszym okresie, po uzgodnieniu z Moskwą. Z postulatów, które miały być wprowadzone na terenie obozu było zdjęcie krat z okien i numerów z ubrań, pozwolono pisać 1 list miesięcznie, otrzymywać paczki od rodzin oraz uruchomienie kantyny gdzie można będzie dokupić sobie żywność i tytoń za otrzymane w przekazie pieniądze. Na tym strajk w obozie zakończono i na drugi dzień podjęły pracę męski obóz i obóz żeński, tylko katorżnicy nie zgodzili się na podjęcie pracy, jeśli nie zostaną im zmniejszone wyroki.

Czekano teraz na odpowiedź z Moskwy w sprawie zaczotów, to jest żeby za 1 dzień pracy w obozie liczono jako 3 dni. Życie w obozie zaczęło się normować, nie zamykano baraków, zdjęto kraty z okien, wysyłano listy do rodzin, można było się coś dowiedzieć z gazet. Był to okres niedługo po śmierci Stalina, rygor w obozach nieco zelżał.



Nie minęło dwa tygodnie od wyjazdu komisji z Moskwy, wracając z pracy i przechodząc przez kontrolę po drugiej stronie baraku ustawione były stoliki z aktami, każdy przechodził do stolika, podawał swoje nazwisko i numer, a wojskowy NKWD – zista sprawdzał w aktach. Jednych puszczano do obozu a innych odprowadzono na bok i zatrzymywano. Część więźniów, których zatrzymano byli to przeważnie ci więźniowie, którzy aktywnie działali w czasie strajku w obozie. Nie wrócili oni do obozu, lecz zabrano ich nie wiadomo dokąd. Jak później się zorientowano to na podstawie zdjęć, które robiono z wyżek wyszukano w aktach tych więźniów i postanowiono ich odizolować od innych.

Ci którzy nie zostali odizolowani i więźniowie z komitetu zorganizowali ponowny bojkot i obóz ponownie nie wyszedł do pracy. Kobiety również zrobiły to samo. Najwięcej agresywni byli więźniowie z wyrokami po 25 lat, aresztowani w późniejszym okresie, przeważnie Ukraińcy z band UPA. Im było wszystko jedno, niektórzy mieli na sumieniu niejedno morderstwo. Większość więźniów była z mniejszymi wyrokami, ci którzy mieli wyroki po 10 lat, tak jak ja i pozostało mijeszcz do odsiadki 1 rok i nie miałem zamiaru pod koniec wyroku narażać się na dodatkowy wyrok lub śmierć. Apele przez megafony o zaprzestanie bojkotu nie przyniosły skutku, w obozie powstały dwa ugrupowania, jedna grupa z wysokimi wyrokami nalegała by kontynuować bojkot, druga z kończącymi się wyrokami chciała zakończyć bojkot i wyjść do pracy.

Władza obozowa dowiedziała się o nieporozumieniach pomiędzy więźniami i chciała skorzystać z okazji by oddzielić więźniów z dużymi wyrokami, od więźniów z małymi wyrokami. Przecięto ogrodzenie z drutu kolczastego od strony tundry i ogłoszono przez megafon, że wszyscy więźniowie, którzy chcą wyjść z obozu mogą wyjść przejściem wyciętym w ogrodzeniu. Przez to przejście zaczęli wychodzić więźniowie z małymi wyrokami, ale po zreflektowaniu się przez więźniów z dużymi wyrokami, że to może się dla nich źle skończyć, nie wypuszczono więcej więźniów z obozu grożąc śmiercią każdemu, kto będzie chciał wyjść z obozu.

Stan taki trwał około 7 dni, w końcu widać zdenerwowało to władze obozowe lub na rozkaz z Moskwy przypuszczono atak wojsk NKWD na obóz. Poprzecinano w paru miejscach ogrodzenie obozowe, na wyżkach ustawiono karabiny maszynowe, przed wejściami wyciętymi w ogrodzeniu ustawiono uzbrojonych w automaty żołnierzy. Teren tundry wokół obozu obstawiony był również przez żołnierzy. Akcję zorganizowano wczesnym rankiem, po wkroczeniu wojsk na teren obozu, że strony więźniów najbardziej aktywni zorganizowali kilkuset więźniów uzbrojonych w kamienie do odparcia ataku. Uzbrojeni żołnierze napierali na więźniów chcąc zmusić ich do wejścia do baraków, lecz ci nie mieli zamiaru poddawać się presji.

Napięcie wśród więźniów narastało coraz bardziej nie chcąc ustąpić przed naporem żołnierzy, którzy z więźniów rzucił kamieniem i zranił jednego z żołnierzy. Wtedy otworzono ogień, strzelano ze wszystkich stron, powstał wtedy taki wrzask wśród więźniów, który mieszał się z seriami karabinów maszynowych i automatów. Echo strzelaniny i wycie więźniów wurwało ze snu mieszkańców miasta, którzy nie wiedząc co się dzieje otwierali okna i wyglądali przez nie. Nikt z więźniów nie przypuszczał, że może dojść do strzelaniny na terenie obozu, i że mogą do tego dopuścić władze obozowe. Widząc zabitych i rannych, zaczęto uciekać w popłochu jedni do baraków, innych więźniów kierowano przez przejście w tundrę. Wynik ataku był tragiczny, kilkunastu zabitych, kilkadziesiąt więźniów rannych, baraki i dachy podziurawione kulami. Po uprzątnięciu zabitych i rannych przystąpiono do segregacji więźniów, oddzielono więźniów z małymi wyrokami od tych, którzy mieli wysokie wyroki i byli najbardziej aktywni. Nas pozostawiono w obozie, aresztę więźniów wywieziono w nieznanym kierunku.

Po tych zajściach kobiety przystąpiły do pracy, tylko obóz z katorżnikami nie poddawał się. Z krat okiennych robiono piki, noże do obrony w razie ataku na obóz, tam przyjęto inną taktykę, samochody z żołnierzami wjechały na teren obozu. otwierając ogień do więźniów, zabijając i raniąc kilkunastu z nich. I na tym skończyła się akcja więźniów dopominających się ludzkiego traktowania oraz godziwych warunków bytowania.

Po śmierci Stalina rygor obozowy trochę zelżał, większa swoboda poruszania się po terenie obozu, zaczęły napływać listy, później paczki z żywnością. Dostawali je przeważnie Łotysze, Litwini, Estończycy z radzieckich republik Azji, przysyłano też pieniądze, za które mogli kupować w kantynie dodatkowo chleb, ceres, cukier. Ja nie miałem do kogo napisać listu, bo jak mi oznajmiła siostra wszyscy wyjechali na Zachód, a nowego adresu nie miałem. Więźniowie z małymi wyrokami chodzili bez konwoju do Zakładów gdzie poprzednio pracowali, można było kontaktować się z wolnymi obywatelami, dostawialiśmy od nich chleb, machorkę, gazety.

Z gazet dowiedzieliśmy się, że został aresztowany Beria i jego pracownicy, jak pisano w gazetach był amerykańskim szpiegiem, i dlatego kazał znęcać się nad więźniami by wywołać w nich nienawiść do Związku Radzieckiego. Został on rozstrzelany wraz z paru innymi, wiadomo nam było, że musieli znaleźć kozła ofiarnego, by zwalić mogli na kogoś śmierć setek tysięcy niewinnych ludzi.

Zbliżał się rok 1954 i koniec mojego wyroku. Wychodząc na wolność nie miałem nic prócz więziennego ubrania, wyrok kończył mi się w grudniu, pora zima. Nie wiedziałem jak zaadaptować (?) się do nowych warunków. Byłem bez pieniędzy, mieszkania, dobrej odzieży zimowej, no i pracy. W ostatnich miesiącach w Zakładzie Mechanicznym, gdzie pracowałem poznałem Rosjanina, który mieszkał w Norylsku parę lat, miał zbudowany "bałak,, był to domek 1 – izbowy z desek w taki sposób, że do trzech ścian przylegał następny domek a takich domków było setki. Wychodzący z obozów więźniowie budowali takie domki ze skrzynek, desek, blachy, by tylko mieć dach nad głową.

Wychodząc z obozu dostałem zaświadczenie, że ob. Flach Stanisław odbył wyrok 10 lat z par. 54 – 2 w 5 Łag – oddzielenie i gdzie pracowałem ostatnio. Z tym miałem się zgłosić w Komendanturze Wojskowej. Zostałem tam zarejestrowany, wyznaczono mi termin i co miesiąc musiałem w oznaczonym terminie zgłaszać się. Następnie dano mi



dwa pisma, jedno że ob.Flach St. pozwala się mieszkać w mieście Norylsku, a za samowolne opuszczenie miasta — 20 lat obozu. Drugie to zaświadczenie, które miało służyć zamiast dowodu osobistego. Z tymi świstkami kazano mi szukać pracy, w biurze pośrednictwa pracy proponowano mi pracę w kopalni, do pracy w kopalni nie chodziłem w obozie, to tym bardziej nie miałem zamiaru iść po wyjściu na wolność.

Poszedłem do znajomego Rosjanina, z którym pracowałem będąc w obozie, czy nie mógłby mnie przyjąć na jakiś czas do siebie, nim znajdę jakieś lokum, tym bardziej, że gdy pracowaliśmy razem zrobiliśmy mu łóżko żelazne z rurek i kątowników, zaiważy do drzwi, zamek, tak że był zobowiązany wobec mnie za to co mu zrobiłem. Mieszkał tam z żoną i dzieckiem, zgodził się bym u niego na razie zamieszkał, nim znajdę coś odpowiedniego. Teraz należało znaleźć pracę. Od znajomych Polaków, którzy wyszli wcześniej na wolność dowiedziałem się, że w jednym przedsiębiorstwie pracuje jako główny księgowy polski Żyd, z którym kiedyś siedziałem w obozie na Kajerkanie. Poszedłem tam, poznał mnie od razu i zostałem przyjęty do pracy w charakterze ślusarza. Tu też poznałem innego Polaka spod Wilna, który pracował tu jako spawacz. Zakład, w którym pracowałem świadczył usługi dla ludności w zakresie napraw, remontów, zatrudniał niewielu pracowników, w sumie było nas około 15 ludzi.

Z początku byłem na utrzymaniu tego Rosjanina, u którego mieszkalem, ale po otrzymaniu wynagrodzenia mogłem mu zwrócić koszty utrzymania mnie. I tak zacząłem nowe życie na wolności i na zsyłce. Musiałem po pierwsze ubrać się poczynając od bielizny, ubrania, walonek i płaszcza, część pensji szła na wyżywienie a część na ubranie. Wspólne mieszkanie z Rosjaninem nie wychodziło mi na dobre, nie mogłem kupować żywności na zapas, gdyż z kolegami, którzy przychodzili do niego na popijaczkę wszystko mi zjedli. Najgorsze było to, że wieczorem chodzili na rozbój, zimową porą kiedy panowały ciemności i śnieżyca napadali na przechodniów i ograbiali ich z pieniędzy, zegarków, odzieży, którą następnie sprzedawali i przepijali. Obawiałem się, że jeśli zostaną zatrzymani to i mnie może się też dostać, dlatego starałem się jak najszybciej znaleźć inne lokum. W międzyczasie kolega mój, z którym razem pracowaliśmy ożenił się ze swoją krajanką, która wyszła na wolność, dostali mały pokój, w baraku dawnego obozu, którego baraki zostały przerobione na pokoiki mieszkalne. Po zapoznaniu kolegi z moimi warunkami życia zgodził się bym zamieszkał wspólnie z nimi, co mnie bardzo ucieszyło. Zamieszkałem razem z nimi, chodziliśmy razem do pracy, żona kolegi gotowała obiady, jedliśmy razem, wspólnie rozliczaliśmy się z wydatków, a co najważniejsze miałem spokój, nie było pijaństwa, awantur, i co kupię nikt mi tego nie ruszył. Zaprzyjaźniliśmy się bardzo, byliśmy jak jedna rodzina, on miał na imię Jan, zaś żona jego Stenia Micko, sądzeni byli za przynależność do AK. Będąc na wolności napisałem do Czerwonego Krzyża do Warszawy w poszukiwaniu mojej rodziny, która była repatriowana na Zachód. Po paru miesiącach otrzymałem wiadomość z Czerwonego Krzyża, że odnaleziono moją siostrę, która mieszka w Gliwicach, podając jej adres. Zaraz napisałem list do niej prosząc o wiadomości, co słyhać z naszą rodziną, by opisała mi wszystko, co się działo w domu, od chwili mego aresztowania. Po miesiącu otrzymałem list od siostry, dowiedziałem się, że wyszła za mąż ma dwoje dzieci, a matka umarła w Stryju niedługo po moim aresztowaniu, a ojciec umarł już w Gliwicach w 1946 r.

Był rok 1955, życie toczyło się bez żadnych zmian, aż pewnego razu wieczorem przychodzi żołnierz z Komendantury pyta nas czy chcemy jechać do Polski, jeśli nie to dostaniemy paszport i możemy zostać w Związku Radzieckim. Wiadomość ta ucieszyła nas bardzo, bo nigdy nie myśleliśmy, że kiedykolwiek zdołamy wydostać się ze strefy podbiegunowej, o tym sniliśmy po nocach. Po załatwieniu sprawy w Zakładzie Pracy i pobraniu pieniędzy za przepracowany okres miesiąca udaliśmy się do Komendantury, gdzie dostaliśmy bilet na samolot do Krasnojarska. Prawie wszyscy Polacy, którzy byli już na wolności zgłosili chęć wyjazdu do Polski, nawet ci, którzy pożenili się z Rosjankami. W Norylsku panowała już dawno zima, mróz i zadyмки nasilały się coraz częściej, Jenisiej zamarzała, żegluga po niej nie było. Jedynym środkiem lokomocji był samolot Duglas, który zabierał do 15 ludzi na pokład. Po wylądowaniu w Krasnojarsku, w którym nie było jeszcze śniegu ani mrozu, ale za to usłyszeliśmy świergot wróbli i krakanie wron, których w Norylsku nie było i nie słyszeliśmy ich od chwili przybycia do Norylska.

Zaprowadzono nas na dworzec kolejowy, gdzie stał już skład pociągu z wagonami osobowymi i do tych wagonów przywożono Polaków z pobliskich okolic. W Krasnojarsku czekaliśmy około miesiąca czekając na resztę Polaków, których zwożono z różnych stron mieszkaliśmy w wagonach osobowych, wyprodukowanych dla ZSRR w Polsce w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu. Po wypełnieniu wszystkich wagonów pociąg ruszył na zachód, w kierunku Polski. Wszyscy cieszyli się bardzo, że po tylu latach tułaczki, ponieważ tylko nielicznym, którzy zdołali przetrzymać głód, chłód i katorżniczą pracę udaje się wracać do kraju. Przejeżdżaliśmy przez Omsk, Tomsk, Nowosybirsk, przez Ural, objeżdżając Moskwę, w kierunku granicy polskiej.

I tak po tygodniu dojechalismy do Żurawicy na granicy polsko — radzieckiej. Tu staliśmy dość długo oczekując na wjazd do Polski, baliśmy się tylko by nas z powrotem nie wrócono w głąb Rosji, bo były już takie przypadki, że wracano transporty znad granicy. Po przejechaniu granicy dojechalismy do Medyki, gdy byliśmy już na polskiej ziemi uwierzyliśmy, że marzenia nasze zostały spełnione. Po wyjściu z wagonu i ucałowaniu polskiej ziemi uwierzyliśmy, że nareszcie jesteśmy w Kraju. Zobaczyliśmy naszych żołnierzy z ochrony pogranicza, celników, kolejarzy, polskie wagony, polskie domy, to wszystko co było nam tak drogie. Po przejściu do polskich wagonów pojechalismy do Giżycka, gdzie mieścił się punkt repatriacyjny. Tu dostaliśmy zaświadczenia, że jesteśmy repatriantami, bilet kolejowy i po dwa tysiące złotych na drogę i w taki oto sposób dojechałem do Gliwic na sam Nowy Rok 1956. Przyjechałem do siostry, która mnie po tylu latach nieobecności ledwo poznała. Był to najszczęśliwszy Nowy Rok dla mnie jak i dla niej, że znowu rodzina, choć niepełna może być razem.



\* \* \*

koniec  
spisała z rękopisu /autor relacji sam spisał relację z kaset/ — Barbara Gleb



<sup>2</sup> In po raz pierwszy zetknęłam się ze światem prostym  
wzorem (konkretami) blatnymi, siedziorkami, to były zwierzęta  
które obsługiwał wzór.

stroma 42 i 43. (broknyje relaty)

Z nim nawet służba. Wyżinnia (obozowa) nie mogła  
 dać sobie rady, nie wychodziła wcale na roboty poza oboz  
 obozu, na nstępach mieli całą masę szceniaków, którzy  
 wykonywali ich polecenia. Przyznawali im chleb z chlebowestki  
 obwoły z knuchem i do tego najlepsze kaski, żyli jak panowie  
 każdy z nich był i wychodził im z drogi. Jeśli z chlebowestki  
 lub knuchem ktoś odmówił wydania im chleba lub obwołu  
 lub ryby, rozpraszali się z nim krótko, co panowie mogą  
 znowo go martwego na terenie obozu. W obozie byli  
 oni panami życia i śmierci, zabici szlachetka by dla nich  
 to samo co zabici muchy, nawet obłąki obozu była się  
 wychodzić do beroku w którym mieszkali wszyscy. Miel  
 wygodne postacie z posmiesz i pełne worki rzeczy, które  
 zabrane były, niezmienion. Jeśli taki nie szedł przez obóz  
 wszyscy schodzili mu z drogi, nigdy nie wiadomo  
 było co może zrobić z niepożwanym szceniakiem, no sam  
 widok wrota przechodził ciemno po plecach. Właśnie ciemno  
 miał pokryte tatuażem, wzrok jak w ciemnej bestji  
 szukając bez powodu zarady, i okazanie swojej  
 wyższości nad innymi. Byli to ludzie z dzikimi, silni  
 nigdy nie skłonił sobie ręk jak kółka przez  
 najwyżej morowitarem. Było to tak że nie było  
 niespodobnie mu się teraz niepożwanego szceniaka  
 wygnępt finka (miał) z w cholezy bnie i ożgnępt



Rozmowa z innymi więźniami.

W końcu kuratorium obozu miało dość tego terroru bo też nie mogli dać sobie z nimi rady, postanowiono odizolować ich od reszty więźniów. Ze terenem obozu był bórak, ogrodzony jak obóz, z którym przetrzymywano też groźnych przestępców. Postanowiono przenieść ich do tego bóraku, tylko jak to zrobić by nie wzbudzić u nich podejrzeń, dozwolono im wyjść, a siłą ich z obozu nie będzie można wyrzucić. Zaproponowano im że zostaną przeniesieni do innego obozu, o lepszych warunkach bytowych, z obietnicą im bardzo chętnie się zgodzić na przeniesienie, lecz obietnice lepszych warunków bytowych niż te, które mieli waminowela się zgodzić się na przeniesienie. Po spekowaniu rzeczy osobistych których mieli pełne wory, wyprzeszczono ich poza teren obozu, gdzie czekał na nich konwój do transportu. Po zamknięciu bramy obozowej, o strażnicę bramy gdzie mieszkał się bórak dla szczególnie groźnych przestępców i każdego im wyjść do środka. Takiego obrotu sprawy nie spodziewali się postanowili spontanicznie wrócić do obozu przysięgali ukrete może i chętnie się przebieć do obozu z którego wyszli, po oddaniu przez konwój ostrzegawczych strzałów z powietrze gdy to nie poskutkowało następną odłone zostały u krawężnika murów. Kilka murów zostało zbitych kulami rannych, widząc to co się stało reszta wrzła bez oporu na teren gdzie mieszkał się bórak (młotniokożna). Wszyscy odlechnęli z ulgą nie tylko więźniowie, lecz również kuratorium obozu.



Na drugi dzień wychodząc do pracy niedzielnym  
ach leżących pod pokładami obozu, leżeli  
tam przez dwa dni. Widac równomiernie obozu całego  
nie upragnięło zwłoki zabitych, chcąc odstraszyć pozostałych  
o mniej groźnych bandytów, którzy pozostali jeszcze na terenie  
obozu. Umieralność w obozie była dnia mi było dnia by mi  
zmarło tylko osób. Z naszego etapu zmarła prawie połowa  
więźniów. głód, szkorbut, i choroba dżumy, choroby  
krocie chłodzi, traciła siły i po wyjściu do pracy mi mieli gnić  
siły wrócić do obozu. W czasie dróg padali ze zmęczeniem  
tak że trzeba ich było nieść do obozu, a po wejściu na teren  
obozu zostawiali ich pod bramą, skąd zabierano ich  
do łoziska tak swobodnie do chodźców. Górze koniecznie swoje życie.  
Z tego też wynikało ich do lasu gdzie grzebano w dołach  
wykopanych przez więźniów. Tamże tam dzień szcista Kewolnej  
Wiedząc, że dzień ten był dniem wolnym od pracy,  
w dniu tym urządzono nam kąpiel, jak wspomnieliśmy o naszej  
kąpiel (bani) zrobiono była z bali, i wczekać można w niej  
i siedzieć stał piec i którym gotowano wodę do mycia. o obok  
proziarka (pomieszczenie gdzie i temperaturę 100°C zabijano  
smakły i morze odzieży) Pomieszczenie ponad pół roku mi  
myśliśmy się mi strzygli mi gołbi i mi zmięcieliśmy odzieży  
wyglądaliśmy strasznie, niepodobni do ludzi. Wzdry dotąd  
pół obrytke wody (takie naczynie jak się dzieje krowom piec)  
bez mydła, i jak tu można było domyć się z brudu, iż mi  
po pół roku nikt się mi mył i mi zmięcieliśmy brzośny  
kobiety, nożyczkami ostrzygli nam głowy, brody, włosy  
na łonie i przechodziliśmy do pomieszczenia gdzie czekali

do prozektu:

dolny cieg zwr opisolem

© ARCHITON TECHNOLOGIE



Głazice 15. I 94

Szanowny Panie Tomaszu

I/167

dziękuję bardzo za przysłanie mi maszynopisu  
a mojej relacji oraz za dyskusję ścisłą i  
Przepraszam bardzo że znowu nie odpisałem  
ale byłem w tym czasie w Sopotach, dopiero  
po powrocie dojechałem się o przyszłość,  
i broku dwóch stron i mojej relacji. Dlatego  
przesyłam brakujący części relacji, i jeśli będzie  
możliwe, proszę o przysłanie kserokopii  
maszynopisu w celu uzupełnienia brakującej  
części z moim maszynopisem. Przesyłam również  
kserokopii mojej relacji, które dostanę  
z Warszawy, może się przydadzą w archiwum.  
Przesyłam również dyskusję Kotto Kotto  
o le kolegi dyskusji Archiwum Wschodniego  
o le Pano i o le Pano Karbory Głab, które  
relacje przypisywała.

Stach





Mozliwe ze po tych latach nie bodez pamietal moze niektorych okresow  
pracy, oraz dot, ale to co najbardziej mialo na mnie i po prostu bodez  
chcial opisac, bo zawsze jest krótkie, i wielu moich kolegow ktorzy  
przeszli przez okresy pracy w Związku Radzieckim juz nie żyje  
i <sup>nie</sup> do końca opowiedziec o swoich przeżyciach i przeżyciach, dlatego też  
chcialbym opowiedziec o sobie, o swoich przeżyciach od chwili  
gdz po raz pierwszy spotkalem sie z wojskami Radzieckimi  
w okresie 1939r do 1941r do wybuchu wojny Niemiecko  
Radzieckiej i późniejszy okres od chwili ewakuowania 18.12.1944  
po 30.12.1955 kiedy wróciłem do Polski. Nie za jeden przeżyciem  
poniewaz wiele okresow pracy, czy też ~~zajętek~~, bylo nas setki tysięcy  
o moze ponad 2 miliony, rozrzuconych po całym terenie Związku Radzieckiego  
od Dalekiej Północy jak: Worskuta, Norilsk, Tura, Kolytino, Sachalin  
Kazachstan, i wiele innych miejscowości. Narodziłem się 3.05.1923r w Strzynie miejscowości na kręśach wschodnich  
obecnie zamieszkuje się na terenie Z.S.S.R. pochodzenie robotnicze  
ojciec pracował w Strzynie w Zakładach Napr. Tob. Kolej, matka  
zajmowała się gospodarstwem domowym i wychowywaniem  
dzieci, bylo nas dwoje ja i o dwa lata młodsze siostra.  
Przed wojną ukończyłem do Gimnazjum Mechanicznego w Drohobyczu  
Wybuch wojny Polska-Niemieckiej w 1939r. i w czasie Związku Radzieckiego  
na terenie wojennej Polski - , na podstawie <sup>inkasacji</sup> ~~przeżyciach~~  
Zimontrop - Polston Strzyna zostal zajęty przez wojska Niemieckie,  
które przez 3 dni przebywały w mieście, zaś wojska Radzieckie  
zamieszkały po drugiej stronie rzeki Strzyna niedaleko miasta.  
To wycofali się wojska Niemieckie aż pod Przemyśl, tereny te  
zostały zajęte przez wojska Radzieckie a granice miały przebiegać  
na linii Kursona.

Wkrótcejsze wojska Radnickie witali przeważnie zjebci, wysoko to  
skledalo się z różnych narodowości, ciotneme wyglądem okatneme  
brudom nie opolem, szynle obwypione, luty oblocorne, zamiast  
plecaków jak ~~nosili~~ <sup>nosili</sup> by mieliśmy ~~złotym~~ <sup>złotym</sup> kordy miał worek  
zawieszony na ramieniu, i kordęk przy pnie, zamiast ~~złotym~~ <sup>złotym</sup>.  
Był to widok żelazny nieprzyjemniejszy wojaka, gdyby nie  
korebrny które nosili i wieszki z gniazdomi, To przyjem <sup>odgryzniętym</sup> ~~złotym~~  
głowa ogony słodzy Radnickiej, wprowadzono nowe porządki,  
część sklepów upanostrowiono, reszta sklepów po wyprzedaniu towaru  
została zamknięta, prywatne zehłady zostały wypanostrowione  
po wzrostach zostało organizować kółkozy i szachory, zgozto  
ludziom przydać porządku (dowody osobiste) To jednak wronie zaczęły  
się awersowarone i wyrozkni, na pierwszy ogień poszły radnicki  
potęjenty, spodobnicze, rozskorzych, dnośności zaczęła żyć w węgłym  
strachem przed awersowaniem i wywierzeniem na siebie. Trono się  
rozmaranie i wykazywanie ludzi na nlię, bywało że padano  
dron lub trzech po wyzłnieniu mbranych NKWDziostu, zabrano  
z grupy rozmówców karidego i szony strona, i zapytano o ogon  
rozmaranie. Gdy odpowiedzi nie pokrywały się, zabierano  
wszystkich, do siedziby NKWD skąd jechało nie wracało. To samo  
było z awersowaniem i rozmaraniem, bomo się chodziło o siebie by  
nie być pospordzonym i spisek przeciw słodzy Radnickiej. Zogpobucenie  
i wyrozić pogarnęło się z dnośno owin, brachowało, chleba,  
maki, kontre, kasy, mydła i innych produktów. Po chleba मतारनो  
się w kolejce przed Kopereture o 3mej godzinie w noc i wchodzą  
do gośz 8mej - 9mej kiedy zaczęto sprzedawać chleba. Konozy  
amityje rozgarnięta kono i kolejki, ludźle niektórzy po chwili  
wreiah oo-kolejki, najgorszy było zimowe porę, nadzwore  
mnożo, śnieg, wściegę a tñ trzelo było itoi w kolejce, by  
dostać bochenek, chleba, <sup>flankier</sup> mydła to było nadzwore  
i sprzedawcy.



4 co było się w chacie otworzyć sklep, tłum ludzi z kolejkami  
i z przedmiotami bez kolejek, <sup>szliśmy do sklepu</sup> porównał taki tłum, jak  
małych dzieci, tego się nie da opisać, wyemigrowało wiele rodzin  
pozwolając starcom i dzieciom, Chleba było mało, dla wszystkich nie  
starczyło, kto silniejszy ten dostał, kto był słabszy musiał się obejść  
bez chleba. Pomieścić nas nie było w żadnym sklepie, więc nie  
przyjdź po nas a nie wyjdź z głodu. Rano, idąc do sklepu było na porządku  
dziwnym. Zobaczyć ludzi z domami nad rzeką pod 3-4 to było  
podjeżdżał samochód ciężarowy, z żołnierzami NKWD pułku do domu  
dojechało 20 minut na zebranie się i zebranie trochę rzeczy na  
drogę, bo w tak krótkim czasie można było zabrać ze sobą na drogę  
możliwiej jedzenie, a co z ubraniami, więcej nie można było zabrać.  
Kiedyś było gdy ktoś miał małe dzieci, niewiedząco było się  
ubierać dzieci, więc nie było jakichś, więc jedzenie przygotować na  
drogę, bo nikt nie wiedział jak długo będzie trwała podróż  
i mierzanie. Przez małych dzieci, rozbudzonych ze snu pokrzykiwa-  
NKWDziści, bystre, szybkie, paralizowało nudy, doprowadzało  
do szaleń, i rozpaczy. Dostawać drobne rzeczy żywności  
i mierzanie. Potem kiedy już wyjechała była w okresie zimowym, kiedyś  
było zimowy poranek, mroź, węgry towarowe nie opierały  
chwilę okretowane, niektóre wagony pełne żołnierzy pilnujących  
by nikt nie podchwycił do wagonów, by paść w ciepłym do jedzenia.  
Wagony te stały nieraz dłużej niż punkty nie rozpoznawano ludzi  
wysokie wagony, pełne dzieci, i żołnierzy sterczących o poranne a poranne  
w ciepłym do jedzenia, nie ruszało żołnierzy, widzi przyjeżdżających  
do takiego zjazdu. Zmógł <sup>stary</sup> ~~rozmowy~~ został zjawieniem, a od razu  
mimo opóźnienia, tłum ludzi i w sumie około 10 osób, z których zostało  
po wojnie parę osób, reszta zmarła, z głodu, zima, i koczownic-  
jacy. Wszelkie rodziny miały być również wyjeżdżające, ale  
nie udało się, bo w międzyczasie rozbuchła wojna Niemcko -  
Radziecka.



Aresztowanie trwały bez przerwy, a między jak i okolicznych  
miejsc przetransportowali ludzi do więzienia, a którymś <sup>rodziny</sup> ~~miejsc~~ <sup>możliwe</sup> się  
dopiero dowiedzieć co z nimi się stało, że co ich zamknęto i gdzie  
przebywają, odpowiedzieć nie mieli długo czasu do dyspozycji.

Pomysłom ostatnie miejsce przed wybuchem wojny Niemiec  
Rudnickiej, obok więzienia stał traktor, podobny do naszego  
Urana, który wos pracował na wolnych obrotach, choć  
żadnych robót w tym miejscu nie wykonywano. Zastanawiało  
to ludzi mieszkających obok jako ten traktor na dorożę  
jechał polski ~~amerykański~~ <sup>rosyjski</sup> dopiero po nieudanej <sup>rozprawie</sup> ~~rozprawie~~ <sup>rozprawie</sup> się  
do tego on stał, do zgłuszania strzelał z pistoletu, przy  
zabijaniu ludzi i więźniów. W tym czasie pracował i stał  
Niemiec przy szpitalu Miejskim, a także dawał wojennych staży  
zamknęto, a cały personel zastanawiano z szpitalu. Przykro było im  
womym z frontu, oraz womym, którzy nie mogli z wosie bombardowania  
miejscu przez samoloty niemieckie. Pracował się w dzień i w noc  
przy szpitalach i oporach, że bez przerwy przetransportowano womym  
i zabitych. Najgorzej było moc kiedy Hojsha Rudnickie niechciało przed  
nacierającym wojskiem niemieckim, zaczęła się ostrzeżenie womym  
ze szpitala. W mieście ~~była~~ <sup>została</sup> ~~została~~ <sup>została</sup> strzelanina, która trwała  
do rana, wos ranem do miasta strzeliły wojska niemieckie.  
Wkraczające wojska wzięły ludność ukraińską, które zamieszkiwały  
inteligentne tereny, przetransportowali Niemców obywateli nacjonalistów  
ukraińskich, stworzenie na terenie Galijskiej, Samostojnyj, Ukraińskiej  
Ludnie zaczęli wychodzić z domu, choć dowiedzieć się jak przedstawia  
się sytuacja w mieście, radziły orientowanych poszły do więzienia  
szukając swoich bliskich, mężów, braci, których orientowały opowiadania NKWD.  
To wojenne ma terenie więzienia, zobaczyli makabryczny widok  
pełno pomordowanych ludzi, ślony cel strzelaniny brzojsz a na  
podłogę leżące ciała pomordowanych ludzi.







To wejście do kopchy mrogo mi opodczajac się młyszot wystrot  
 bol w głowie i więcej już nie mi pomiełał. ad ogłedzin głow  
 wynikło że w chwili obłowa strachu, albo ten co strelał stał  
 pod niewłaściwym kontem, lub ~~afianamitowa~~ celownik do, którego  
 strzelano musiał skrzywić głowę, i pocisk mi przeszedł przez  
 miedzik i móż, lea pamioty mrogiem a ewokę. Oprócz tego  
 miał przekłuta <sup>klutka</sup> bapnetem ~~prerian~~ <sup>prerian</sup> ~~prerian~~ <sup>prerian</sup> wysittan lekarzy  
 by utrzymać go przy życiu po dani dniach zmarł. Teraz dopiero  
 stojono sobie, poco pod wzajemniem stał traktor, i pracował  
 na wolnych obrotach, dopłuszał on strzely z pistoletu  
 którym zabijano ludzi. Le do osób pomordowanych  
 w celach wyzecznych, poręszono się że zostali zabici ostatniej  
 mocy, kiedy rojstwo Rodnickie opuszczały miasto przed Niemcami.  
 Otwierano cele i strzelano do wzięmów z automatuś wóroś  
 których były też kobiety. Tej mocy pojęcono wzdryb NKWD,  
 która opłomyla dazębnie, wroś z oklarami sprawy. Wskazać  
 zabitych mi została rozporowna, musieli być przywiezieni  
 z dobrych okolic, jak ten z Kamionki-Strumikowej. Zostali  
 pochowani na cmentarzu miejskim na kłbie przed  
 wejściem na cmentarz gdzie byli pochowani istnienie, który  
 epineli w przerwy wojnie światowej. Na bradku kłby był  
 pochowany półkownik lotnik, który epineli w wypadku samolotowym  
~~trumnę~~ z jego zwłokami wykopano i przeniesiono w inne  
 miejsce na cmentarzu, a obok kłby wykopano row  
 w którym młozono trumny ze zwłokami pomordowanych.  
 Na miejsce wziętego opodczajtan zostali odpowiedzeni przez  
 kraj rojstwo i grach kotobitach oraz mienkaniów miasta  
 stryge i okolicznych wiosek.



8 —  
Koposi Niemców na terenie Podwieki, który nie opodobał się  
niemcom, na ich kraj zaskoczyła doświadczona armia, nie mieli zorganizowanej  
obrony, a większość oddziałów padła z bronią. Przechodzono tysiące jeńców do niewoli, trzymano ich  
pod gołym niebem, leżeli na gołej ziemi moknąc na deszczu.  
Większość jeńców umieścił się opancy z NKWD który dostali się  
do niewoli pod Łoleszyczkami, zostali rozstrzelani na lotnisku  
województwa. Nie tylko w Starym województwie wymordowano setki  
tysięcy, tam los spotkał wieźniów z drobnymi gdzie było dwie  
wieźniowe Brigady, nie było również w Brigadach. Lat  
1939-1941 zaporowały ludność wschodnich terenów Polski  
z Władz Podwieki i ich metodami deportacji z głęb terenu  
Podwieki oraz wymordowania ludzi i wieźniów. Nigdy nie  
przyjrzawszy się do ich własnej skóry odwrócić a postronem  
Władz Podwieki a musieli to w roku 1944 po zakończeniu  
armii Podwieki do Stary. Na tym by można było zakończyć  
przeraz akres postronem regulacji pod okupacji Podwieki na  
terenach wschodnich Polski. Drugi akres to okupacja Hitlerowska  
która trwała od 1941 do 1944 roku. Jak wiadomo z okupacji  
Hitlerowskiej wyjście około średnie i wyższe morełnie były  
zanimiste. Żeby nie zostać wywiezionym na roboty przymusowe  
do Niemiec, musieli podjąć prace. Najczęściej było praca  
w jednostkach wojskowych, skąd nie brano na roboty przymusowe.  
Kopólni z paroma kolaborantami, zostali zatrudnieni w województwach,  
magazynach, szpitalach armii na francji. W tym czasie  
powstała organizacja województwa 24.2, do której zostałem wcielony  
i zorganizowany, był to system trójkowy, emulo z tylko okolic szkolonych  
każdy mieli prawnom, a z kolei też każdy po dwóch obrotach  
robie prawnom. Takiego kolego z trójki wyprzek rodem po Caro.  
Polskie Województwo po francji. Pracując w magazynach wojskowych  
wieźniów określony z hierarchii transportu i co jest w nich  
sygnalizacja, można było przekazywać decydujące wiadomości o złych



9

Wojak ma francie wschodniem, jak również partyzantów w tym  
okresie wysyłane jest na front, robienie robotniczych remontów maszyn  
i w wojnach zdobytych na front. Trwało to dość długo, do momentu  
kiedy zaczęto podejrzewać nas o działalność na szkodę Niemcom.  
W maju 1944 roku po przyjeździe do pracy, nie spodziewając się naszego  
coś takiego przesłuchania i przesłuchania i przesłuchania. Zanim to nas i cel  
i który penetracyjny zaskładowiś, jeśli by ~~by~~ i tym czasie  
zobito jakiegoś Niemca lub, zrobiono jakiegoś akcja dezerterów  
rostrzelano by nas. Lata przeszły ze naszą pracą, nie było się, SS  
lub, SD. Łobice zaczęli szukać jakiegoś dezertera, by nas wykastrować,  
skonać pomagła im Felka, która kochała z oficerem, SD, przy jej pomocy  
po złożeniu przez swoich chłopów, i zioła o dezerterach, po dwóch tygodniach  
coś takiego wykonania z Niemcami. Gdy oficjalnie i Niemcom Sowieckie  
samoloty, to nas przeprowadziły całonocne wykrywanie bombardowane  
miasto. Zaczęły się meldy o godz. 10<sup>00</sup> nocnym, trwały do godz. 4<sup>00</sup> rano.  
Bombler poszedł obok, ale żadne nie spadło na teren naszego. Musielismy  
jak najbardziej opuścić miasto, przeniesiono nas do oddziału partyzanckiego  
wiosna, który bronił polskiej na Kozłowiek do której schronili się Polacy  
z polskimi wioskami ziemickimi przez ludność ukraińską. Gracze  
in bandy UPA mordowały ludność polską ziemicką i wiejską  
i okolicznych wioskach. Odwiedzi partyzanckie oddziały w tym terenie  
broniły ludność polską przed bandami UPA, mowały były kolejarze,  
rolnicy z Niemcami. W czasie przebywania na Kozłowiek, bronił  
oddział przy przyjeździe z miastem broni z schronieniem, poim partyzant z Niemcami  
i bandami UPA. W naszych oddziałach byli też żołnierze radziecy, którzy  
niektórzy z miastem Niemiec, i rolnicy wspólnie z Polakami. Uważaliśmy  
ich <sup>do</sup> sprzymierzeńców, którzy wspólnie z Anglikami, Stanami Zjednoczonymi  
rolnicy przeciwko jednemu wrogowi Hitlerowskim Niemcom. W naszych  
terenach między AK i UPA <sup>było</sup> między innymi nękania zbójczych,  
AK i rolnicy. Niemcami i UPA mordowała ludność polską



Wielka strajka przeciwko Niemcom zaczęła się w 1941 r. zaczęły organizować się oddziały Z.W.Z. a od 14.02.1942 r. H.K., w okolicach Strypa i pobliskich miejscowości utworzono 11 Korpusek Liniję Polową, przy Inspektoracie Strypy, które dowodził pod ppor. Izaak Janek - Kuzmowski. po Kozłach.  
Oddziały rozlokowane były wokół Strypy, takie miejscowości jak Korczak, Dzwara, Kucharsko, Giechów, Zborowo, Kolno, w których tam do chwili wycofania tych terenów przez wojsko Radzieckie do sierpnia 1944 r. a po wycofaniu wojska niemieckiego. W tym czasie bandy UPA, które wzmożyły się w tym czasie ukraińskich dywizji, 38 "Galicjan", które to przeszła pod dowództwo U.P.H. maszyna, ~~nie~~ wzięły na oddziały Radzieckie, wioski Polskie, polity zabudowania, mordowali ludność Polaków. Wówczas Radzieckie zaczęły formować oddziały samoobrony tak zwane "Jestrebilnyje Bataliony", miały one za zadanie ochronę obiektów i ludności przed bandami UPA. Wówczas nie było oddziałów wojskowych, natomiast walczyli na froncie, a tu powstały organy N.K.W.D. i N.K.H.B. i Wojskownictwo. Były również wezwano do wojska rosyjskiego wspólnie z kolegami z H.K. wstąpił do Jestrebilnych Batalionów. Ochroniały obiekty wojskowe, kolejowe, ochrona miasta, przed wypadkami band UPA. Przy Wojskownictwie powstała komisja posterunku obrotu Radzieckiej, do wojska brano Polaków, Ukraińców, którzy mieszkali na tych terenach Polski, które walczyły się teraz pod administracją Radziecką, w komisji lekarskiej pracował lekarz z miejskiego Szpitala, w którym pracował również mój  
w latach 1939-41. Potrzebny był im protokolant, i tak ja zmogłem się dostać do komisji, w której pracowałem do grudnia 1944 r. to jest do chwili ewakuowania mnie i moich kolegów przez N.K.H.B. I tak zaczęłam się stać <sup>mnie</sup> moją radzą najboleśniejsze choroby, ciężej, wszystkie rośliny z rożniz, imię moje i moje i ciotki tuż po obrotach pracy w Związku Radzieckim.



Jest godzina 4ta rano, obudziło nas natwarzane obijanie się  
o drzwi wyprawnych, mieszkalniacy i domku dawn radziomym, po jednej  
stronie domku mieszkała rodzina z synem, młodym wiersimimem  
którego również orestowano tylko parę godzin wczesniej. Mieszkał z nich  
mo kuzenec st. lejtnant bolnik, drugi potwór domku mieszkała nasza  
rodzina, rodzice, siostra i ja. Z początku bolniacy się obawiali, wazy  
były niespokojne, grozowały różne bandy, nawet radzili się zotwierze  
rebowali brómsci egzibing. Od asowdki wyszedł st. lejtnant po  
zamiennym par zdoni z obijegzajem, pos do drzwi otworzył drzwi  
wprowadzając ich do korytarza. Jakiś czołós obliżec się do naszych  
drzwi, opacie zapytał o co chodzi, wylórał Komendantura,  
przerzeka dokumentów. Do mieszkanio weszło trzech wojakowych  
sierżant z pistoletem i rze i dwóch żołnierzy z autornolami.  
Korono okazez nam dokumenty, smatki i opie dokumenty zwróciom  
moje zatrzymane, miałem zwinoboremie ze pracijs z Wojtkomace  
bromsonks z wojks (wobnienie) i murego się mi obowiazem.  
Sierżent chowajze moje dokumenty do swojej kieszeni, porucznik  
ze gestem zatrzymanym do dyspozycji NKHB. Korono mi się mbraci  
pa namie przy stole, napoweciu wiodł żołnier z autornolami,  
omogomajze mi ze gestu spróbuje naucac bsdnie strzelac bez wystrachu.  
Zostawiono siedzący goła siwiadka, i przychyliono do nersizgi, która  
trwała od godz. 4.30 rano do godz 13<sup>00</sup>. Piesentkono wszystkie porucznice  
od strzelni po pierwsze, pretrypasmo wszystkie popier, konycki,  
pawel, siadgomo obowazy ze siion, wzdłógajec czy cos mi ukazyto urod  
opentkono wszystkie siiony. Zraz wyuzgomo odzież prezentujac  
kieszenie, pytam się do kogo co maledzy, moje odzież, buty, płaszcz  
opowód fotografiamy i wiele innych rzeczy wkładam do torb. Wokoli  
poskacez smolec torbeliz, i które trywato pracijskie, murego linierie  
jak kolczyki, łanowozek, i koryzajkiem, pierzawozek i obryzka wyroby  
były ze złota.



Nie wiadomo jak to zrobili, a może tego zapomnieli że kłopotliwie  
zobrali z torbki a miała tego mi wkurzyć, że wiadomo że  
opór tych trzech żołnierzy, na zewnątrz budynku stało jeszcze  
dwóch wojowników. Zatrzymali oni wszystkich, mordercy, którzy  
które przechadzali się obok naszego domu <sup>do</sup> do pracy, siedzieli wpatrzyli  
w jednym pokoju tak długo, potem mi skomoro wzięli  
i mi wprowadzono mnie z domu. Kierując wzięli szybko  
zrobiła imienne, postawiła na stole butelki samogonu prosząc  
niezadowolony by pozwolił im zjeść imienne, a żeby też coś zjadł  
i napił się, to naprawdę to wkurzył mi mi zjadł, a tyle się  
nieprecyzyjnie. Sierżant zjadł coś wiodł przy stole, siostra  
pojechała mi imienne, gromadziła do sukienki samogonu, powtórzyło  
zobaczysz, zapytał jednym dźwiękiem, wtedy też żołnierzy którzy byli  
z mi i porucznikiem przekazyli, że też zjedłem imienne.  
To drugim bimbem atmosfera stała bardziej przygodna, wtedy rozmawiał  
on trochę a głownie to już tak ostro mi odnosił się do domowników  
Cały czas wzięli białym się by mi włożyć pistolet, który miałem  
włożony w schowek w stole przy, którym siedziałem, a stole pod blatem  
była półka na który leżał pistolet, wyładował wtedy rękę pod  
stół i miał się pistolet w rękę. Później które należały do mnie  
kiedyś na stole przy którym siedziałem, zachwyciło to trochę  
widoczność żołnierzy, który mnie pilnował. Sprawa pomiędzy  
sierżantem a zatrzymanym bimbem, który dawał mi by ich przetrwać  
bo się opierał do pracy odwrócił naszego żołnierza, który mnie  
pilnował, skomplementował z tego a pistolet włożył się za plecy  
march opadł. Teraz został problem porwania się go, by go mi włożyć  
przy mnie. Templetem że najlepiej było jeśli mnie go do ubrania  
które mieszkali się wewnątrz budynku. Zatrzymałem sierżanta że  
muszę iść do ubrania, potem żołnierzy, który mnie pilnował  
zaprowadził mnie tam, a jeśli spróbuję uciec to zostanie  
mnie jak pro.



To wyszedł na podwórko zawieszonym do pięty się pod  
 oknem stoją jeszcze dwa żołnierze, tak że o nurecie mi  
 było mrozy. To dobiegłem do nabitego <sup>żołnierem</sup> sprządnika czy mi ma tam gdzieś  
~~przebiec~~ wyszła, kazał mi zejść do bratka sam stat pod drzwiami.  
 Wtedy myśli krążyły mi po głowie że co zostało wreszcie  
<sup>przebiec</sup> mi nie zrobiliem co mogło być korolne, nie mi znalezi  
 w domu za wyjęciem pistoletu, który miałem przy sobie.  
 Co robić wyrzucił pistolet do szamba i wrócił do domu,  
 czy zastrelili żołnierza, który stat pod drzwiami mojego  
 nie przebiegał i nurecie ~~zawieszonym~~ pomiędzy  
 domami, którym tożen żołnierze zawieszonych <sup>był</sup> co się stało  
 że byłbym oddał ~~przebiec~~ to znalazłem kordy zakłęk, mieszkołem  
 to przebiec podłogę złot. Z drugiej strony jest że nurecie  
 to zabiorę czy siostrę, matka chwała mi wytrzymać drugą  
 i głębi Rosji, daleko postanowiłem wrócić, z wielkim zalem  
 roztoszelem się z ~~domem~~ <sup>pistoletem</sup>, kierując się do szamba i wróciłem  
 do domu. Przy wyjściu z domu porzuciłem się z rodziną, siostrę  
 i czyjeś zaproszenie, ~~niechce, czy przed wrócić~~ <sup>odpowiedzieć mi skoro</sup>  
~~moja siostra~~, który cały czas był przebiegającym w moim domu  
 Różnicą do ~~moich kolegów~~ <sup>moich kolegów</sup>  
~~moich kolegów~~, To przyjdzie ~~moim kolegom~~ <sup>moim kolegom</sup> do siedziby  
 NKHB - zobaczyłem prawie wszystkich moich kolegów z AK.  
 i z Hujentomeln. Był tam Jonkowski Karimier ps. "Romik"  
 jego brat Jonkowski Karol ps. "Złoto" Marceja Elgimier ps. "Peretka"  
 Józef Karimier ps. "Kielosko" Bałeski ps. "Dorunia", Chmielewski  
 Leon, ps. "brat jego Chmielewski Gregor ps.  
 Zachare Tadeusz ps. "Krzysztof" Władysław ps.  
 Czesław Tadeusz ps. "Czoro" odemiej dotężył do nas Wilkowszczyński.  
 Jan Smerek Tadeusz ps. "podchoronny" go do  
 siedziby NKHB ~~zobaczyłem~~ <sup>zobaczyłem</sup> zobowią  
 zbicie konnożonki ~~zobaczyłem~~ <sup>zobaczyłem</sup> z mieszkaniem, którym  
 mieszkał przez trzy dni trwała rozsadka myślał że wróci



[illegible]







[illegible]



[illegible]



[illegible]



To chcieli nas sole wezlo trzech wojakowch drzwi miedzyn  
jedna kobieta postawili ze sy wojennym trybunetom  
i bosc nas sednie, przewodniczym byl kapitan, kobieta  
i drugi miedzyn byli w randze lejtnanta, nie bylo zadnych  
obroncow, poprostu przeczlamy korydorem <sup>z nas</sup> co jest oskarzony  
to co napisal sledczy jak nam najkrajiej poszwalo.  
Potem zapytano nas kadego z osobna czy przyznajemy  
sie do winy, ze zostalismy oskarzeni z paragrafu 54 - punkt 2  
punkt 10, punkt 11 co uznawalo. Drobne wystapienie przeciwno  
Zsigmond Dobreckim, chce odobronie Ukrainy i Bratow  
od Zimor. Rade, wstaje i organizuje. Do tych zarzadow  
mkt z nas sie nie przyzna, nie powiedziano nam ~~ani~~  
wyjasnie ~~z naszej obronie~~, ze miedzy innymi byli bitem  
do przyznania sie do niepotwierdzonych oszczad, ale dla minimum  
dobrego bitem podpisal to co im sledczy podawal.  
To oskarzaniem oskarzenie sad ndet sie me naradz, po 15 min  
prawycki me sale, kochi nam wstaje ze boscie odosytny wyrok  
i tak miedzy kadezy dostali po 20 lat katorzy, po 15 lat  
nieprawdziwych trndowych toznej - a po 10 lat 1 i 2. Ja zuzroz  
me to ze do niczego sie nie przyznalem dostalem 10 lat.  
niepraw. trndow. toznej<sup>2</sup> konfiskata<sup>2</sup> mienia. To byla poprostu  
poranaje a me sad, a jakim powstanie odbywaj sie po takie  
sady bez obroncow bez moichowisi wyposwudzenie sie z naszej  
obronie. To oskarzaniem wyrokn zaprowadzono nas spowrotem  
do piarnicy budyntu NKHB bez juz mkt me wrócił do swojej  
echi, ~~Wan~~ Zaprowadzono nas do pomieszczenie, ktore  
sluzylo jako karcer. Bylo to pomieszczenie, mo 4m dlugie  
a 2m szerokie, bez okna tylko nas dwiemmi okienka zroboke  
ktoremi oswietlajac pomieszczenie, podlega bitemore me, ktory  
stale wode, ktora splywala ze scion, zadnego toboru  
czy ławki by moimno bytoby no czynnos nowni.



Nad tym pomieszczeniem musiała być niezgodnie  
duża młotarka - mierzwiłowym porządkiem i wada zamiast  
do korektacji ciekła po ścianach do tego pomieszczenia.  
Po oswojeniu się późniejszymi warunkami leżącemu w nim  
osobnikowi ~~na przykład~~, ~~był~~ ~~nie~~ ~~możliwe~~ ~~nie~~ ~~możliwe~~  
i dogorywał, chociaż <sup>moim</sup> ~~nie~~ ~~możliwe~~ ~~nie~~ ~~możliwe~~ co on tu robi  
i skąd pochodzi, ale nie mógł ~~nie~~ ~~możliwe~~ ~~nie~~ ~~możliwe~~ ~~nie~~ ~~możliwe~~  
także u niego było masywne wado, ciało wystrzęsione, nie było  
jak długo przebywał on w tym pomieszczeniu. Wierząc  
z pod drzwi wychodził sznur, przechodził do łazienki.  
Wierząc, ale myśli są odmienne. Niezrozumiały jak  
długo było na to trzymać, najgorzej że nie było na czym  
stać, on opierał się o ścianę, tym bardziej się dotknęło  
zimno, <sup>i mój</sup> niektórzy kolecy mieli pobijane ciało nie mogli  
długo stać na nogach. Organizm był wyćiszony bo jedzenie  
było marne, nieprzepracowane, w wysokim strachu, czy mi  
zostanie się zastanowić na przesłuchanie, które mi jeszcze  
konczyło się bez końca. Tak przesłuchanie po dwóch dniach, co było moim,  
dopiero na drugi dzień, jako pod koniec wyprawy było  
z tego pomieszczenia na podwórku gdzie czekał konvoj  
był nas odstawiać na przesłuchanie. Dopiero dawało zobaczyć  
jak wyglądał strach i co mogli opowiadać, nie było  
mokre, zimne, strach, było patrzeć, co oni z nas zrobili.  
do jakiego stanu <sup>było</sup> doprowadzić ludzi, cięło mi to  
bardziej że to pomyłka, że może jak się skończy wojna to Polska  
zapomni o nas, było nas bardzo dużo, o czym przekonaliśmy  
się po przyprowadzeniu nas na przesłuchanie. Przesłuchano  
obóz do którego wzięto ludzi z różnych miast i po skompletowaniu  
- nam wzięto więcej niż w innych, podstawiono na drzwi kolegów  
rogiem terroru, przyprowadzone do przesłuchania i wysłano  
transport w głąb Rosji - Ławacki Podniek



Na peresytkę wykozystano blok dawnego getta żydowskiego  
który mieścił na ul. Telermiej blok wysypu kołysowego.  
Bloki były murowane, celnie wzniesione, w których pompychano do  
siedziemi, blokow było kilka w jedynych mieszkach kobiecych  
i innych mężczyzn. Do rozmieszczenia nas po celach,  
celu były rozmieszczone, w naszym formowaniu etap strażnik wyznaczał  
chodząc z listami i wyznaczał po numerach mieszkań  
przydzielonych na etap. Naszą całą grupę wyznaczono  
do transportu, wszyscy koleday wyjechali, tylko ja jeden  
zostałem. Jak się później okazało może było dzieło (okta)  
pomysłowo wysłano do baraku kobiecego i tam oznaczono  
mnie jako Floch Stanisława, nie mogłem mieć tam mości  
właściwego imienia i ja zostałem na peresytce, była to  
już połowa kwietnia 1945r. Oprócz mnie został jeszcze  
jeden kolega Elia Kozminow, który zachorował w czasie  
przebiegu i odwieziono go do szpitala.  
Spotkałem się z nim później na peresytce po przywiezieniu  
go ze szpitala. Nie wiedziałem co mogą koleday wyjechać  
transportem w głąb Rosji. Nadeszła wiosna robiło się coraz  
cieplej, w celach robiło się coraz ciżej, z odnied przynosił  
mieszkańcy, nie było czym się ogrzać, chcieliśmy mieć  
otwierac, spaliliśmy na podłodze bez przerw i tym w końcu  
miał na sobie i dawał rozbrzmiewać się do spalenia, po spaleniu  
strumieniem, tak dochodziło do odpalenia ciała pod pochą.  
Do tygodnia pobytu na peresytce, dostałem gorączkę, prędko  
i lekko mi spuchła tak że nie mogłem wstać z łóżka.  
Na przerwę zgłaszałem kto jest chory, i wtedy przychodził  
felcer mierzył gorączkę, dawał jakie lekarstwo i no tym  
się kończyła, to do mnie mi podjętą inną decyzję tylko  
zobrot mnie do nieznajomego lekarza, ten lekarz  
też z wyrokiem rozpoznał u mnie, głębił



Jak się później dowiedziałem były to rope w Łokum  
i wymięto operacji. Takie zobacz wykonywano na miejscu  
To niestety mnie mordercy przenieśli skądś na takim wysep-  
-czono rope, założono szerek szosy i położono w łozownie  
do zapiegania się rany. Tam warunki były o wiele lepsze  
po tylu miesiącach pierwszy raz opolem w łóżku i bez  
odzieży. To tygodniowo rządkowała gość się, mój młody  
zdrowie więc mógł chodź, widziałem przez okno  
ze na terenie przeszły pracują, brzydki z ziemniak przy  
remontach baraków. Miał on osobny bórak a przerwani  
była to sama łozowiczka, dostawali oni z domu paczki  
i żywności, poproszą odzież tak że żył mierniej gorzej  
Zaprowadziłem się z jednym bratostwem, a poprosiłem go  
czyli mi przyjdzie <sup>tu</sup> do swojej brzoły, przystał na to  
gdy potrzebował ludzi. Złotał z przerwaniem że jak  
mnie wypiszą z lazaretu to przejdę do jego brzoły.  
Tak też się stało, zomiarzkałem w baroku gdzie mieszkały  
brzoły remontowe, a każdym pomieszczeniem były ładnie przetrane  
z do wnętrza getta na i poszedł, tam dopiero odżyłem, brzoły  
pomieszczyły się bez konwoju i innych przeszkód, wygodnie było  
lepiej, dostawałem chleb w łozowiczce gdyż oni co tydzień  
dostawali z domu paczki i listy, które były przesyłane  
w tajemnicy z podziwianym domem. Wiedzieliśmy o nas dzięki  
na drzwi, gdyż roznosiły słuchali BB. Głos Homeryka i wiadomości  
te przekazywali do domu. Wiedzieliśmy było że skromny wojna  
przeobrazi, dlatego też starano się by jak możniej zostac  
na przesyłce i nie zostac wymienionym w głębi Boji. Wiedzieli  
oni nie wiedzieli gdzie jesteśmy, gdyż żadnych informacji  
oni nie udzielano. Dopiero jak pracowałem ~~z~~ podziem  
emajonem drzewiaka mój adres domowy, prosiłem  
czyby ktoś tego pomógł napisać list do mnie do domu



gdzie przebywaliśmy ~~moż~~ może ktoś będzie mógł przyjechać  
i przywieść trochę jedzenia i ubrań. Nie wiadomo o tym  
jeżeli moi kolecy tego samego dnia po przyjeździe na perony  
zostali wywiezieni. Dzin i noc obok peronów przejeżdżały  
transporty kolejowe, wagony, które gęsto w głębi Rosji załadowane  
były maszynami, zdemontowanymi fabrykami i sprzętem ze Słobki  
na zachód wrocęły puste lub z rodzinami Polakami  
które zaczęły masowo wyjeżdżać na zachód jako repatrianci.  
Zakończając wojnę zostało mnie na peronach nie wiadomo  
z powodu co się dzieje i nagle obudziły mnie wystrzały z broni  
maszynowej, karabinów, i śmiech żołnierzy, myślałem  
że jakiś bandę UPA napadła na mnie i wystrzelała  
właściwie o rozjeżdżeniu. Dopiero teraz dostrzedłem  
że od rozjeżdżenia, konczyła wojna, byliśmy wszyscy meżczyźni  
młodzieńcami, może nawiązała nas do siebie będzie ostatecznie  
i będziemy mogli wrócić do domu. Ten koniec maja 1945 r.  
przyjechała do mnie siostra, dostała list od tej pani  
ze Lwowa, przywiozła mi trochę jedzenia, trochę odzieży  
i w liście który był w paczce pisała, że prawnie przekroczyła Polakom  
granicę wyjechała na zachód, zostało jeszcze parę rodzin, które  
leci skrócie, wyjeżdżają. Wszystkie rzeczy moje już spakowane  
tylko czekały na mnie, mi napisała mi że matka  
moja w tym czasie zmarła, widzi że chce mi pomóc  
zmarła. Ogrodzona Perony były drutem kolczastym  
tak że można było widzieć najeżonych, siostra podstała  
niedaleko ogrodu tak że mogłem go widzieć ale rozmawiać  
mi nie mogłem bo była zbyt daleko odległość. Potem już tylko  
żeby wyjechać, a ja jak wyjeżdżałem to się zjechałem od mojego  
To zakończając wojnę zaczęło napływać coraz więcej Polaków  
przebieżanie i inne, wyprobi mieli za sobą, grzeczni  
właściwie, a to między innymi, byli wśród nich oficerowie



Twobyli na perasytce było coraz mniej, tak że liwyliśniony  
się z tym że skróćcie zabiorę nas również na etap., a etapy  
odchodzą co dwa tygodnie. Dostawcy planowali nawiązać  
z perasytki tylko ciekawość na odpowiednim momencie, mieli nadzieję  
na terenie perasytki przez pistoletów i granatów, które przemycano  
na teren perasytki i parckach z żywnością, Zorientowano się  
że można było przekupić tego co zajmował się przekazem  
parck i robił to ten sam człowiek, zabójczy perasytki.  
Wtedy wymyślono dla przyprawienia parck, dlatego parcku  
zadawano na furmankę, bo było ich dość sporo, również  
je na teren perasytki i tam sprzedawano im na ten  
listek moim itp.; a było też tak że ten który rozwodził parck  
głównie dostał 1 litr smażonym broń plecak, wy ~~nie~~ granat  
i żywności, most je prosto do brońki ale tego to było przyprawie-  
rzone, mi wyglądało do miłego wcale, takim sposobem zostało  
też przemycane broń. Myślałem że może uda mi się również  
z moim nurem, lecz stało się inaczej, z perasytkim ożwi-  
szem zostało wytypowany na etap. Wstawiono nas również  
na dwudziem perasytki, karano się widać przed nurem, co broń  
ciekło już konwoj z granatami, również karabinami maszynowymi.  
Otworono nas ze wszystkich stron i pognano do dworca kolejowego  
gdzie czekały już wagony towarowe przygotowane do wyjazdu.  
Wziął. Dla miłośnika munieliony białe truckitum,  
zoi ludność z ulicy przegarniono, tylko było widoczek jak nikt  
odchylił się firotek i indziej przez nie wygląda. Po przybyciu  
na dworzec kolejowy załadowano nas do wagonów. Wagon były  
towarowe 12 tonowe kłute, okna zakratowane, wagony proste  
jednych przez tylko drzwi z jednej strony były osłonięte  
na taką szerokość że nie mieściło się koniecznie zrobione z drewna  
do załadunku sprzętu fizjologicznego, a reszta części robione  
deski.



### Etap.

W każdym wagonie było około 50 cm Niemców przeróżne  
rozjamy, parę niemieckich no i 10 cm polaków. Troszkie byli  
to żołnierze z kornych kompani, spodem ze gwałty rozboje, byli też  
tacy co byli z niemieckich miemieckich, pracowali w bozie lub fabryce  
Szereżłani byli ze wojnie są już skomercyła i mnoge wrócić do domu  
do rodzin, ale stało się inaczej po zakończeniu są do Kłodu, Podwieci  
mimo nich z odrozwia ożogony i dostali po 10 lat. Pośrednikom  
im że Podwiecki żołnierze nie poddaje są do miemieckich o wolony  
do konia psłki nie zgine, i tak zamiast do domu dostali  
są do obozu. Po wprowadzeniu nas do wagonu, rozjamy sąpli  
miejsce po obu stronach wagonu, a nam korono sągi miejsce  
naprzeciw drzwi, zaczęło męczyć się mod nam zabierając nam  
nasze odzież, o dachali strażi wojshenę, zmierzony, to samo  
było i obumim jedzeniem, jeśli ktoś się sprzeciwił i nie chciał  
oddac gotowi byłiby sobie. Widziałem jak jednem krowatkom  
chcieli zabrać nbrowie, a on nie chciał oddać, rozjamy  
szły z nami był saperstki takie nosili miemy, z podkowką  
i gwóźdźkami mobilizmi i podszewie, ciaroch innych charytło  
go ze się o ten tym butem bit gdzie popadło, po plecach  
głowie, psłki ten mi zemlat, szepniało z mięgi nbrowie  
zabrano mi reszte rzeczy, o rucio. mi podarte spódne  
rozporze rozjyskie buty i gimnazjorkę. Odgrzali są nam  
ze nas wszystkich wykonany nam dojedzenie na miejsce.  
Nie mogłono nas inaczej jak faszysti, bandery, mgdy  
przedtem nie miałem dowymima, z elementem przestępczym  
jak również sami Polacy, dopiero tu spotkałimny są po raz pierwszy  
z takim elementem. Niektórzy obiedywali wyroki z rozboje  
tylko jak wybuchła wojna zwolniono ich z obozu i posłali  
do wojska, a niektórych do sztrafnych batalionów, przeszli  
przez front, tak że sobie człowieko było to co robi mialy



Spojrzenie miał jak w dziwnej bestji, zdawało się, że wszystko  
możet ich radeć, boli się z nim radować, co do niego  
miał, woleliśmy wstąpić mi zginąć lub zostać kolebką,  
jak ten drzewo, który chwiał opór cały czas skorzystał się  
ze mu widok norki odbili, to jak widać kosmule, to te  
miejsca, które zostały naderwane butem miał nime.  
Ale to był dopiero początek, w nogomie ponoszał zadanie  
staliśmy na torach postojowych, pogoda była słoneczna  
bez wiatru, pot był się z nas ciurkiem, mi mogliśmy się  
ruszyć, uduchaliśmy między drzewami, z kółkami pod brodą  
bo mi moim było mię wygospone, nie było gdzie, a gdy  
ktoś próbował wygospone mię z tą stroną górce, leżąc  
rozjanie ~~dotarł~~ rano i mego butem, tak że musiał  
zbiierać mię. Po jakimś czasie otworzono drzwi i podano  
z koca suchary z ciemnego chleba i trochę solonej ryby  
komasy, to były to drobne rybki wielkości naszych spratek  
tylko trochę większe i ciut inne. Narmoczył starszego z nogomie  
został nim jeden z tych bandziorów, który miał podnieść  
ten smutny grzech pomiędzy resztą wężów. Jak to było  
dziwić, mi było wagi wy, tej nocy, którym można by było  
posłuchać się przy dźwiękach. Na pierwszym etapie mi zebrało się  
bardzo na sucharach wy na komasie. Miał z sobą depozit  
jedzenie, które zobrach wyimom na perasytce na i nam już  
z nogomie. Zabrał mi wszystko, kurtkę z futrem, kurtkę  
nabromie ciur buty, jedzenie, z zornim obstatem mimiackie  
włoskowe spodnie, podarte półbuty, i korek z brzońskiego smarowego  
płótna. Wzrodo nam po dwa suchary, a gorci, komasy, trymal  
tego mi mieliśmy gdzie, a kiedy był głodny to od rano mi  
mi jadł, zjedliśmy to choć komasie były mimiackie i ciut inne.  
Wyskakiśmy ze powódz nam korek, lub korek mi z tych  
wężów, moget wody mi podano. Upał z nogomie mimiackim



pić się chciało, zaczęto wdać nacelnik wody, nacelnik woda  
Zamiast wody pocaulismy się pić z naszyt ze stacji  
i nabierac coraz większej szybkości, i wogonie zrobiło się  
chłodniej, gdyż zbliżał się wieczór i słońce kłoniło się  
tu zachodzi. Oddalalismy się coraz bardziej od hrozo, me  
me oddalalismy bo robiło się coraz ciemniej w wagonie, a oświetlenie  
nie było w wagonie. Najgorzej sprawa wyszła gdy trzeba było  
zatrzymać sprawy fizjologiczne, jak mowić było zatrzymać  
się w czasie jazdy poczajem towarzyszym, kiedy wagonem  
trzęsie i rucha na wszystkie strony. Korytka zbyte z desek  
miałot otwor o średnicy około 8 cm pół brzoły gdy  
ktoś chciał się tylko wyskoczyć, jakes tam wyskoczyć. gorzej  
jak trzeba było z drugą potrzebą, nie było żadnego  
siedzenia by mowić było mowić, a utrudzić w otwor w czasie  
jazdy poczajem nie było czasu, najgorzej wszystek patrzył  
było to ostryżenie kłopotliwe. Najgorzej było zatrzymać się  
nie było czym to splukac, wody nie było do picia  
i mycie a co dopiero do splukiwania, gdybyśmy mieli choć  
kawałek patyka na przypchnięcie otworu a tu nie z tych rzeczy  
To pierwszy dom podróży otwor był zatkany, smród  
niemiłosierny ponowet w wagonie, najgorzej <sup>my</sup> cierpielismy  
z tego powodu gdyż byliśmy najbliżej tego miejsca.  
Musieliśmy się jak najdalej oddać od tego miejsca  
na bok nie mowić było, bo gdy ktoś przekroczył teren  
wagonu wszystki przez wagon dostawał ból, jedynym krewnym  
to pruciwielem drzwi wagonu, dochodziło do tego że siedzieliśmy  
między wagonem drugiego i tak w kucki siedzieliśmy cały czas jazdy.  
Na korydym postojn robiono proziewy, hrozo uziemist  
by ktoś nie musiał. Po otwarciu drzwi wagonu na dale  
stoło trzech-czterech żołnierzy z entomologami i psami  
do wagonu wchodził, żołnierze z konnoją NKWD. korot



przebieżnym na jedną stronę wagonu, wzięły korony  
zabrały ze sobą, i zaczęły drewnianym młotkiem takim jakim  
mają blaszane do klepania blachy tylko na dłuższym kiju  
opierając deski wagonu, aby przypadkiem ktoś nie chce  
próbować nucić, potem następowało bieżenie wzdłuż  
miejsc gdzie nie zdolały przeskoczyć na drugą stronę wagonu  
dostać tym młotkiem pod bok, następnie zaczęły opierać  
inną drugą stronę wagonu. Najgorzej było mój, ponieważ  
mi nie udało się na dole stać jeden człowiek, który trzymał  
w ręce drut na kółkach, którego palce nie jakieś smocze  
umocowane w ręce, aby jakimś olejem, nędznie prób  
tępotywały tej całej operacji. ~~Każde~~ To zamknięciem  
wagonu zaczęło szukać swoich rzeczy, które zostały  
porozrzucane po wagonie, my nie mieliśmy nic tylko  
to co było z sobą, z tego rozjawnie mieli po parę worków z różnymi  
rzeczami odebranymi innymi wozami, to im między  
sobą zaczęły się wadzić i dochodziło do rykowania. Przez całą  
noc jazdy nie słyszaliśmy gorgczy strasy, choćby gorgczy  
wody, całą noc słyszeliśmy śmiechy i kłótnie, a border  
niektórą wodę, a lato w tym czasie <sup>była</sup> gorgczy w wagonie śmiał  
żadach, po słonecznej rybie już nie chciało o mi było co,  
dochodziła do tego że całą transport krzyżował młotkiem  
wody, wody, konwojentów chodzili wzdłuż transportu  
i jeśli ktoś wysunął rękę przez okretowane okno, bity  
po rękach po krętach drewnianymi młotkami tymi  
samymi, którymi opierano deski wagonu, lub strzelali  
z automatu po oknach. Jeśli już dawać wodę to na korydy  
wagon dawać wiadro, w przyszech kolymosii pili rozjawnie  
o ma kółkach my, jako prosto z wiadra, bo mi było tak bardzo  
dobrze było jeśli staliśmy gdzieś obok nado-kierki, tam  
gdzie mój mój wódz porozwodził, woda to była możliwa  
do picia



Nazgony gdy stamieniony podnieś pod drzewa, wad  
mazono ze staram, czy jakiegos innego bozora, wada  
bylo istota plynalo w niej wiele mienystosin, ale pragnienie  
bylo tak silne ze mimo ostrego jalo sie za chwile  
bo mi bylo wiadomo kiedy smozon dostanemy cos  
do jara. Jadrze trwalo jwi okolo tygodnia, w klorym  
kierunku jechalismy mikt z nos nie wiedziat, stalismy  
mierac co ty dzien na jakiej drodze, czerwony nprot  
dosrot os mieniloscami ze smaki, wozony przemykane  
gber smolnosia pnieutniecie, nagrywaly sie do tego  
stopnia ze mi bylo wyjm oddychac, prosilismy Boga  
by opast deszcz moze wtedy powietrze by sie ochlodilo i moze  
by biej oddychac, ludnie szczyli chorowaci na bregunka, dostawali  
gorzarki mi wiadomo z czego wy z zotencia, rybz wy tej  
wada, klone nam dawali do jara. Jesli ktos przy prozienie  
mi podmont sie zabierano go do innego wozonu, co  
dalej z nim bylo niewiadomo, czy przeyt to czy umiet.  
Prozanie klory jechali z nami jwi mi byli tony chorowaci  
tei szczyli chorowaci i choci mierac zdrowi byli od nos to  
wymosiono ich z wozonu. Od tego ewgłego niedrewnie z wozom  
podkurczonym, to z crosse prozietki mi mialismy mł mstac  
na nogach przechodzilo sie na drugą strone wozonu na crosse.  
Myslatem ze nie przecyji tego etapu sily opadely coior bardziej,  
wle mbranie imiedziota od mienystosin klone wozom szmosono  
po calym wozonie, przez tyle dni mikt sie mi mysl me gelit  
wygladalismy jak bruki szynie. Nie mienimy jak dlugo jechalismy  
10 dni 12 dni stracilem rachube wozu przybyalismy na  
miejsce, kasto wygladaly nas z wozonów, me mialismy  
sily cypie z wozonu, mogli odsmowicly postuszenstwo a szwieze  
powietrze osolamilo. Ludnie stamiali sie na nogach jeden drugiego  
podtrzymywac by nie upadli.



dotychczasowy się się przemieszczaliśmy do Rybniaka, Jarostawskiej  
oblasti. nad rzekę Wołgę. Pogoda nas na przystani gdzie  
czekała już barka, na którą nas załadowano i chłobanik  
połączony nas na zewnątrz, tak zwane Rybniackie more, był to  
obszar zielony wód po zbudowaniu tamy na Wołdze.

Zalane zostały dwie obławy w tym lesie, nawet wioski  
przypływaliśmy obok kopuły cerkwi która została również zalana.  
Do pora godzinach płynięcia barką dopłynęliśmy do  
przewidywanej przystani między lasów.

Zaczął się wyładowanie rzeczy na brzeg, podjeżdżały  
samochody i znowu ładowano nas na samochody  
i jechaliśmy w głąb lasu. Teren był podmokły tak się  
nieświeżaliśmy po suchych drzewach złożonych na roztaw  
kół samochodów a z boku zabezpieczone były jechaliśmy wstępnymi  
a ciemni żeby się nie rozjeżdżały. Do pora kilometrów jazdy  
przewidywano nas do obławy którą poprzedzony był polowaniem  
ze suchych brzozych drzew, a na rozległych wyłach na których stali  
stronni.

### Obława w Biełoruczkach rok 1945 r

Obława w Biełoruczkach wyznaczony był a lasie, który był polowaniem  
ponyżej brzozy wady po zotopieniu tych terenów po zbudowaniu  
tamy na Wołdze. W tym czasie obława była zatrzymaniem przy zrybieniu  
lasów, drzewo wiozono z lasu nad brzeg, gdzie ładowano tratwy  
a holowniki przewożony do tratwaków. Łał obława poprzedzony był polowaniem  
z drzewa na wysokości 3-4 metry, Na łokach stały wyłach i stronni  
mucha mowa obławy całego wnętrza obławy, pomiędzy palisadą  
a tratwakami, była zaprzęta znowu był to par ziemniaczany  
i zaprzęgnięty, a na nim ustawione pułapki rakietowe. Było to  
względnie składające się z dwóch desek długości około 50 cm  
połączonych z jednej strony znowu na końcach po przeciwnej stronie  
a dolnej części tkwił osty bok, a górny wskazywał się na obławę od kokietnicy



obserwowano z góry szczytów, pomiędzy nachylnymi deskami stało do-  
nie rozpórki, ta zaś przegrodzona była ciętym drzewem  
które było rozpięnięte około 10 m nad powierzchnią ziemi.  
Po poścignięciu za drzewo, rozpórka wypadła, a górna deska obserwacji  
osunięta nadebrała o dolną deskę a której był wbiły osty bolec  
i rakieta wystrzelona z góry, ciężej po rozprutej ramie. Wnętrze  
to było przydatne a masy, gdyż na terenie oborn nie było światła  
elektrycznego, a w masy ostrzegali przed niebezpieczeństwem z oborn.  
Proroki myślowane były wzdłuż dróg, które biegły wzdłuż oborn  
wykonane były drewno poiradła stół piec a po obu stronach przy-  
pięzione, bez posuch. na środku baraku wisiała jasełka, z krawatem  
do której należało młotek lub olej i w masy wisiała barak.  
Barak miał długości około 25 m<sup>2</sup> był jedno izbowy, szeroki  
około 5 m., było ich kilkanaście, a ścian oborn była kichona  
a chłodziła, gdzie krajono a wiono poręgi chłoda do wnętrza, była  
tęż łaznia, tak wrona barne, Obok baraków była mbarowa  
(ustęp) było to wodosłone pomieszczenie, nad wykopanym dołom  
była mbarowa platforma z otworami, nad którymi siedziało  
i wlotami sprawy fizjologiczne. Obok mógł pomieścić około  
5000 typ więźniów. były a masy odwrócić kibel, który barak oddzielone  
były od mieszkań kolorowym drzewem. Po wprowadzeniu nas na  
teren oborn wprowadzono nas do baraków ogrzanych  
kolorowym drzewem, od strony oborn, było to baraki a których  
przebiegamy nas przybyłych więźniów gdzie mieli odbyć  
chory, karantenny to jest około 14 dni. Był to okres do nperwim  
na czy ktoś z nas przybył me jest chory na jakas chorobę  
zakaźną. Zleceniami indyki młodych odwrócić a podarte białe  
młodych radzieckie, często starniejsze si na masach. Etap nas  
a chwały wyjeżdżać ze środka liczył około 850 ludzi, me wron  
ory rozgłosy wybrzmieć ~~podobnie~~ <sup>a tych</sup> ~~gdyż~~ ~~tych~~ ~~które~~ ~~głucheli~~ a naszym  
wagome me ~~spółkaciami~~ ~~ich~~ ~~po~~ a oborn  
widerłem się



To reprezentowało nas na teren, karantainowy' młokozamo nas  
u barakach, gdzie traktowaliśmy co dalej z naszym bsdp robot.  
Mi minęła godzina. Cóż jak do baraku wrócić po urlopowych  
NKWD, dwóch ubranych po cywilnemu, którzy nam zostawili wszystkie  
rzeczy u baraku, to pojeżdżamy do łazienki a potem po ubraniach do  
magazynu. Polacy mi much co zostawili gdzieś mieli tylko to co na  
sobie, natomiast rosyjskie much mirowe po dwa trzy worki różnego  
dobrego, które nam wręczyli, i chwycili się o swoje rzeczy, ale  
upewniliśmy się że nie im nie zgine gdyż barak będzie  
zamknięty. Reprezentowało nas do łazienki, był to barak  
zbudowany z białych drewnianych, które na stykach murekowane  
były murem, praca, której wtedy było niewiele, ponieważ nam się  
wrócić do pracy, zostaliśmy pół godziny wady do takiego  
cebrzyka jak się nazywa barakom dalej jest, i ponieważ nam się  
o tym myśleć nie było wogóle myśla. Jak mówię się było  
u takiego słona wady wykryć, myśla się że trawa naga, bo  
na tyle starożytno, ubranie ponieważ nam zostawili na metalowe  
kółko i oddali do prozektu, do zamkniętej komnaty u której temperaturę  
magało około 100°C. Trzymaliśmy je tam około 1/2 godziny, a nam  
pozwolono przejść do pomieszczenia obok, gdzie kobiety  
strzyły nam włosy. Podchodziliśmy do kordy z osobami a one  
mówiącami strzyły włosy na głowie, pod pachami na łonie  
no i jeśli ktoś miał długi zarost na brodzie, odmier brody.  
Inster tam wogóle nie było, ale jak jeden opowiadał o drugiego  
strach było potworne, wyglądał jak podstrzyżone owce.  
Żeby u obok mi było wygodnie do otrzymania włosów, on nawet  
brzytwa u głowie się nie mieszało, ale to był dopiero początek tego  
co mieliśmy przeżyć. Po wydominowaniu, z prozektu choroba się ze  
jeśli ktoś miał coś dobrego już jej nie dostał, wstanie młokozamo  
praca obłąka. Po przyjeździe do baraku choroba się że barak  
był pusty wszystkie worki porzucił, nic nie zostało.



Łecząc się krytycznym przeklenstwem żeby wrócić sam rzeczy, które  
zostawili u baraka, ale tych rzeczy już nigdy nie otrzymali.  
• my mieliśmy tę satysfakcję, że i am nie są takym moim jak  
am się zdarzało gdy jechaliśmy u wagonie. Dostaliśmy pierwszy  
raz coś gorącego do jedzenia, 650g. chleba, 1/2l. gęstej buli.  
Chleb który dostaliśmy, jeśli można to nazwać chlebem, było to  
nie wypiekane ciasto tylko kawałki, które przylegały do formy  
były zapiekane, jeśli kawałki chleba służyło się u domu to  
między palcami wychodziło nieupiekane ciasto, a do tego jeszcze  
złoty płomień. Jak się później dowiedzieliśmy kiedyś zatonęła  
baraka z rybką, po wydobywaniu jej rybkę tę przywieziono do domu  
suszoną. Jej tu z późniejszą grudy zomocowanej maki rozgniatano  
• z tego właśnie maki pieczono dla siebie chleb. Łupa gotowana  
była, z białym pokrzywy, i innego rodzaju, wrzucono do tego  
rybki i trochę magory, (kwas podobna do przona) była to zielona  
bulia, z której pływali ci, a ci z ryb, i budyli z pokrzywy.  
Głód jednak był silniejszy mimo obrydzenia musiało się  
jeść. Najgorzej że nie było żadnych smaczków: tylko jedynym  
mocykiem, które można było zdobyć, to to porcja chleba  
puszki po konserwie, którą się gotowało jak owo u glazie,  
to gdy nie miało się mocyka nie było do czego znieść  
bulandy (zupy). Baraki były przepelnione męczotnikami  
spaliśmy, wrzucić na maroch wrzucić pod meblami, a reszta na podłodze.  
Po przesparciu mocy, które przeleciała nie wiadomo kiedy bo kiedy  
był wymuszony po podnóż, owo po otrzymaniu porcji chleba  
• 1/2l. bulandy, zaprowadzono nas partiami do magazynu po nabranie  
Każdy z więźniów otrzymał gromadziorkę, spodem (galife)  
ciapkę wzorową, i płaszcz rybkowy. Tak mamy rynek no i surageth  
Suragethkami nazywano obcasie rybkowego <sup>starego</sup> zomocowanego  
które sigo na odpowiednią głębię, następnie rozdzielano poszczególne  
kawałki na ciętsze warstwy, z tego dopiero szły łupie-



[illegible]



z innych brygad, które mieszkali tu wcześniej. Musieliśmy  
spać pod przykryciem lub prosto na podłodze, które wykonane  
były z białych drewna precyzyjnie na półtora, a ta gładka powierzchnia do góry  
białą powierzchnią była podmokłą gliną, pod podłogą stała woda,  
jak padeł deszcz woda podnosiła się, jak chadzało się po podłodze  
woda wyciekała na podłogę. W bunkrach powietrze było suchsze, gdyż  
mógł mi być wietrzny, wilgoć i suchsze powietrze było wietrzne,  
ale po przegrzaniu z pracy, powietrze było tak wyeksploatowane, że ~~nie było~~ było  
mi ciężko na to narażać. W końcu karantenny mi chodziliśmy do  
pracy, teraz zaczął się dla nas normalny tryb życia obywatelskiego.  
A wyglądał on następująco: rano o godzinie 5 tej potłoczka, mi  
musieliśmy się zbierać gdyż spaliśmy w tym co mieliśmy na  
sobie nawet ciepła z głową się mi nie spóźniało, by ktoś mi nie zrobił  
kradzież tu była na porządek dzienny, do tego dochodziło że jeśli  
się szło po chleb do chlebanek, to zawsze musieliśmy iść dwójką przez  
z brygadą ochronną, bo były wypadki że ~~albo~~ napadano na tego  
co miał a skradnie chleb, pobito go i zabierano chleb, a brygada  
była bez chleba. Gdy już przyniesiono chleb brygadziści na kawałki  
sklejki mieli wypisane nazwiska pracowników przez brygadę  
wzrosty z miniprowizorem chleba, no rozdawali chleb, a że w baraku  
było ciemno bo światła elektrycznego tu nie było, nawet lampy  
olejowej tylko ten kocynek który wszedł w posiadanie baraku.  
A światła od niego żadnego nie było, wyglądało to tak jakby  
światło żółte robotników w pracy i w domu. Dlatego też kiedy  
brygada przyniosła rosnowe lub siwekone kawałki ~~kawałki~~  
drewna, które powietrze było na drobne strypki i rano gdy mieliśmy  
rozdawać chleb, zapalono je i przy nich światło brygadziści  
wyróżniał pracowników przez brygadę, a zalegaliśmy jak my  
na ktoś próbował dostać całą paczkę chleba, albo połowę  
albo wogóle nie dostał, przyszedł tylko tobie nieważne  
chleb niepożądany, tylko sucho.



- 36 -

Do otrzymywania chleba trzeba go było ~~niezależnie~~ <sup>jak magazynier</sup> zjeść lub dobre ochłodzić, bo gdy tylko ktoś się zapopił, inni zaczęli z drugiej brygady wyrwać mu chleb z ręki i uciekając go jak najprędzej, ~~o dostawie chleba nie było sensu, bo jeno~~ mógł dostać łuski. Następnie cała brygada wychodziła z baraku udając się do kuchni, tam brygada motornicze szła w kolejce przy okienku które było murem, brygadziści zgłaszali kuchonowi <sup>ciężki brzo</sup> jaka brygada i każdy przechodził do okienka kuchon brał od niego panstka i makrele, ryby, z poczęstkiem <sup>było polewa</sup> nosy psów, i chrozo, (był to wyrost z rybną sosną przeciwko schodówkowi) do tego mi potrzeba było łutki tylko, przechylił się do rury i wypił, było to wstrętne śmieciowe łuski, z której trzeba było wyrzucić mierzonych kosi i ryb, lub łuski i pokrzywy. Na terenie wokół kuchni w czasie deszczu był tak wydeptany przez wzmianki <sup>te</sup>, tworzył glimasty śnieżki które wlewały się do żurawetek, a mierzak mierzak z niej mógł wykopnąć. Do śniadania każdy swój panstka przyrzucał na szmerek do szmerek by jej nie stracić, inny panstki mi potrzeba było łuski które dostawali, były takie jak woda, a po drugiej mi było gdzie jej nasyć. Ummywałem mi było w oknie, kto chciał się nasyć robił to w dzień, w kołnierz mapothony, w czasie wyrobu lasu. Do śniadania wracaliśmy do baraku i przekleśniliśmy na "wzrost" to jest wyjscie do pracy, wychodził wszyscy na drogę, która wiodła ścieżką obok, brygady motornicze się chwytali jedne za drugie, tu była też nobiom prawniska, łuski wzmianki, by ktoś przypadkiem w pracy mi nucił, gdy wszystko się zgodziło szło wyprawa brygady na robotę, przed bramą stał bejantista i na harmonii wygrywał naskie piśnietki, wzmianki się czy mi chodziło o to dopiero słuchac piśnietek. Do obu stronach <sup>wzmianki były</sup> ~~drogi~~ <sup>z informacją</sup> ~~które~~ <sup>które</sup> brygada wykonała morning, po wyspin przez obok obok gdzie ~~ten~~ <sup>ten</sup> ~~czekał~~ <sup>czekał</sup> ~~gwi~~ <sup>gwi</sup> ~~konwój~~ <sup>konwój</sup> ~~który~~ <sup>który</sup> ~~miel~~ <sup>miel</sup> ~~zaprowadzi~~ <sup>zaprowadzi</sup> ~~nas~~ <sup>nas</sup> ~~na~~ <sup>na</sup> ~~wyrobn~~ <sup>wyrobn</sup> ~~lesu~~ <sup>lesu</sup>, ~~który~~ <sup>który</sup> ~~oddawał~~ <sup>oddawał</sup> ~~był~~ <sup>był</sup> ~~mierny~~ <sup>mierny</sup> ~~5~~ <sup>5</sup> ~~6~~ <sup>6</sup> ~~km~~ <sup>km</sup>.



Brigady podległości do mercedziom pobierano piły niekiedy  
i instawali się ponownie na drodze, która była otoczona zoburzeniem  
NKHD z rozrywami korabionymi maszynami, antonomami, i pojemni  
Przed wypraszaniem i drogą konwoj zawozi wyglądał ta cała  
formacja, zdech i lewo „zdech i prawy, konwoj przynajmniej  
winny bez przypuszczenia, co zmarło krok i lewo, krok i prawy  
konwoj strzele bez uprzedzenia. droga wiodła przez las, i którym  
wyrosła była przesieka, poś możem pełno gałęzi, rozłożone blisko  
i którym tańczy surogetki. Od obozu do wyrosła trzeba było się  
mieć 5-6 km, po przyjściu na miejsce było się już zmierzonym,  
i gdzie prace cały dzień pracy przy wyrobie. Obiekt lasu, i którym  
siemol się drzewa był otoczony przez złotniem NKHD, który stało na  
rozek przesiek, które oddzielały las i którym praca robiono od rozróż lasu  
jeśli którzy wzrost i przesiek strulono bez uprzedzenia. Brigady były  
podzielone na sekcje, i którym zawozi praca robiono z ludzi, mieć z zobaczenie  
ścieżki drzewa, obcięcie gałęzi, przecięcie drzewa na odpowiednie długości  
mosty nie złotniem i szlabel, tak by przy konwii roboty, drzewiarki możliwe  
zmierzanie do konstrukcji bragada na całym i czy wykonano normy. Norma na  
jednego osobnika wynosiła 4 kubiki tak że z ludzi musieli się złotniem  
16 kubików drzewa. Oprócz tego mnie gałęzie znieść na kręps i opaci..  
las był mierny, były tu drzewa iglaste, świerk, osik, mo drzewa  
i drzewa liściaste, jak brzoza, buk, dęb, oleś i inne, drzewa były potężne.  
Zaczęli las rolno było tylko z jednym konwojem, gdzie na przyjściu gdzie  
odbywał się wyrob praca robiono około 500- do 800 ludzi. Drzewa siemol  
z pomocy piły z jednej strony, i którym mnie podzi drzewa wykonano  
i dole klon, i drugiej strony piły drzech ludzi podzi drzewa. Dobre  
było jak mi było mieln, od strony i który mnie opaci długo drzewa,  
i tedy podzi drzewa siemol piły, które mi złotniem jak zobaczenie  
wypraszanie je, coś mnie o efektu roboty mi było wideć. To sama  
było już z całym drzewem, które podzi złotniem z zobaczenie  
ludzi, i z czynie praca robiono je na miernie, około piły, które mi złotniem



wyrywając, no i ciemne sukienki górze wymagały siły, a było jej  
 z kordym daniem coraz mniej. Następnie ścięte łaski trzeba było podnieść  
 na ramiona, znieść na miejsce składowania, by włożyć je do tabel.  
 dobre było jak dostało <sup>teroz</sup> teren suchy, gorzej było gdy był teren podmokły,  
 cały czas trzeba było przebywać w wodzie, która mierzała powyżej  
 karku. Teraz takie drewno, które było ścięte i ngarto w błocie trzeba było  
 przetrząsnąć, górze ścięć specjalną maszyną, a nie chodzić się po niej mokre  
 górze w wodzie, a teren wyschnąć musiał być wyszorowany. <sup>drogi wyschnęły</sup>  
~~było wymagane~~ <sup>wymagało</sup> drewno z błota i przemieszanie go na miejsce składowania  
 drewno zeszło w błocie, wymagało więcej siły by wywlec go z błota  
 i podnieść na ramiona, woda z błotem ścierała do rękawic na kostkach  
 nogi grzały w błocie, mroźne mroźne woli karku. Zamiast 10 kubików  
 drewna dostało i włożyło tylko 1 lub dwa kubiki, a były drewno z jednej  
 na terenie podmokłym, Nieraz kłoda masyła się pod drewno przy wyrywaniu  
 z górze z drewna, która została wcinana w drewno. Normalny masło który by go  
<sup>wyrobił</sup> ~~wyrobił~~, a nie wykonywane normalny znieśli ~~do~~ sztopny pojok  
 było to 450g. chleba i 1/2 litra białej. bez kasy. Do parn tygodniach  
 ludzie z naszego etapu opadali z siły zaczęli <sup>zaci</sup> chorować, brak witamin  
 i tłuszczu powodował że wszystkie części na skórze, dźwięki opuchnięte  
 żeby się zaczęły, że nawet trudno było chleba wyryć. Ubranie w którym  
 chodziliśmy do roboty, było cały czas mokre bo mi było go gdzie suszyć  
 musiała schować na cieple, pośrodku latem gdy było ciepło, mroźnej  
 zimno gdy zaczęły padać deszcze, cały dzień na drewno od rana do  
 wieczora na zimno i chłód, zaczęły się przeziębienia, cięło było  
 obrypowe wiodom, no które mi obrypowaliskim ciędnym moim czy choćby  
 karku materiału do przetrzymywania rany. Próbowałam mi było zimno  
 było tak bardzo od karku rany po wyryciach, jak wzmianka od błota, które  
 ścierało na kostkach i wrosło przetrzymywanie drewna, że woda po niej spływała  
 jak po ceracie. Noży i narzędziach były pokaleczone, bo błota  
 i gliny, które się wlewało do środka w czasie pracy, jak i mroźne  
 z obom i do obom, koleczyło stopy do tego stopnia że każdy krok



sprawił ogromny ból. Na wyściełanym pracowało się od rana do godzin popołudniowych, bez żadnego przestanku z wyjątkiem rannego klęś zjedliśmy u oboru. Przed pościelą do oboru wszystkie brzośdy wychodziły na przesiadki wstawały na wstawkach, meczelnik konwojny liczył wieżowców wy zjadali się ileśi ludzi, że staniem jakiś przystęp rano jakiś wszystkie zjadali się doświadczeni z konwojów mogą zejść ze swoich stanowisk, odłanoweli do konwoju i zchłonęli do oboru. Najgorzej było jeśli ~~ktos~~ kogoś brakuwało: musielismy stać tak długo póki mi zadowolono brakującego wieżowca, mierz trwało to 2-3 godziny. Następnie zaczęło nas pogarniać, bystry bystry to zaczęło się śnieżnica by jak najprędzej odstanie nas do oboru, ludzom brakuwało sił zchorować, wynudzeni, rykami chorobami mi mogli między ze innymi, padali z wyjątkiem, podgarniano ich pręmi, gdy to mi pomagało korońom rany ~~zawieszono~~ brzoś ich pod ramiona by mogli dojść do oboru. W oborze było parę tysięcy ludzi, którzy pracowali na parę odświeżonych robot, przy wyściełaniu, załadunkach, wgraniem traw. Pod wieżowców gdy wszystkie brzośdy zaczęły wracać do oboru, pod bramą robot się tłok, bo wszystkie chciały jak najprędzej znaleźć się u brzoś. Przedtem należało u morderców zdeć mordercę, gdzie również było tłoczno, jak wspomnieliśmy me ustypie światła elektrycznego u oborze me było, tylko zapalony był tłok mordercy mordercy, wy róg, którego światła liczone wieżowców sprawdzano czy mi wnoszą ze sobą, jakiego mordercy (niektórzy lub używali metalowego). Teren przed bramą ~~był~~ <sup>jak</sup> wyglądał tłoczno, u których ludzie brodili po kęstach u błocie, a gdy podobało się to mierz mierz mogli wygarnąć z błota, a kto miał za drzwi swobodę, róg wygarnął a swobodęk roztarł u błocie, którego pod mordercy felp wieżowców me miał mordercy znaleźć, obok rógu już było. To przekroczenie bramy oboru kiedy jak najprędzej stał się wódcą do oboru by zając jak najlepsze miejsce. Tych wieżowców których przyniesiono do oboru roztarł pod bramą.



A który po jakimś czasie mogli dojść do swego baraku, dochodził tam  
a ci co mi mieli żyć w znowu do baraku obok bramy  
do tak wzmocnienia dochodził tam, i tam wielu na śmierć.

Ładnej epoki, lekarskiej mi mieliśmy, jak długo organizm  
wytrzymał głód chłód i choroba i mogli chodzić na robotę  
miesiąc w barakach z brzydą, gdy już mi mógł chodzić  
zabronione go do dochodził tam. Po przysięgę do obom kiedy wrócił  
na koleje, a że brzydą mi wykonywały mój miły znowu  
przygotował chleba wzmocnił 650 gr. dostawało się 450 gr., nowo 400 gr  
a wzmocnił 50 gr. był to wielkość pudełka od napalnik, no, do tego 1/2 l  
botańdy. Z tym epoką mój brzydą musiał przynosić kawałek  
drewna, który służył w mój za pomocą no którym kładło się  
głową, no i na opał do ogrzewania baraku. Brzydą wrócił na  
swój kolej by pojechać do kuchen po zupę, by choć trochę ciepłej wody  
mógł się o opale organizm, który wytrzymał był do tego stopnia  
że mój brzydą było coś pośrednie. Ubranie mój kawałek wody  
i brzydą było wrócił, mój kawałek wody go to mi było go gdzieś  
wymyśli to samo było z swą kawałkami petrow i mój było błota,  
mój kawałek wody i błota mi było się, samemu gdzieś mój się o co  
dopiero mój kawałek, mój kawałek, to po wyjściu z baraku  
wchodziło się ponownie do błota. Każdy przysięgł znowu jakiś  
miejsce by mój było by się gdzieś polski i odpocząć, ale mi było  
gdzie, trzeba było czekać aż brzydą zjedzą kawałek i ułożą się do spoczynku  
wtedy kładło się pod przysięgę lub na podłogę i wypierało się kawałkami  
znowu. Niezależnie tak byłam znowu znowu znowu do baraku i kawałek pod  
swoim mój, wrócił na koleje i kawałkami się w kawałek przysięgł  
znowu gdy odjechał na kawałek, mój kawałek wtedy to mój przysięgł  
I tak mój tydzień, w tygodniu, mój, w mój. mój  
kawałek mój znowu znowu kawałek, mój kawałek kawałek od pracy  
mój mój znowu kawałek, w dzień praca i mój odpocząnek  
i tak w dzień.







Zanim nawet strata wojenna nie mogła dotrzeć do siebie, gdy nie wychodził w ogóle na robotę, cały czas siedział w baraku, nie mógł mieć pracy, pełno przedmiotów, których wykonywał ich polecenie. Posyłał ich do chlebowca po chleb, do kuchni po mięso, kawy, ryby. ~~Wszystko im było~~ żyli jak panowie, kiedy się ich bał i zechodził im z drogi. Jeśli kuchnia lub chlebowczyk odmówił im ~~coś~~ <sup>niezgodnie z regułą</sup> ~~coś~~ <sup>niezgodnie z regułą</sup> ~~coś~~ <sup>niezgodnie z regułą</sup> przychodzili żołnierze i im sprawę, a nie zawsze to się orestywie kończyło. Byli to ludzie ubrani siłą, jedzenie im między innymi broń było i co chcieli to robili. Zabic człowieka dla nich to było to samo co urobić smutną. Jeśli szedł taki wóz przez obóz wszystkie schodziły im z drogi, bo nie można było co zrobić. No sam wygląd ich, przechodzili po plecach, cały świat miał w pokrytą tatuażem, wózek jak w drożdżowego ciasta, żadnego kłosa, smutniejszy był postać zwały, by mieć wyglądować na kłosa, swoje energie. W końcu ich w końcu obóz, miało dość tego, postanowiono odizolować ich od reszty obozu. W ten sposób obóz był barak gdzie przetrzymywano bardziej agresywnych więźniów, był on oddzielony od innych palisadą jak nasz obóz. Postanowiono przenieść ich do tego baraku, tylko jak to zrobić, sam mi pójść z siłą z obozu wybieganie ich byłoby trudne. Zaproponowano im że przenieść ich do innego obozu, o lepszych warunkach bytowania, z państwem mi bardzo chcieli, ale w końcu się zgodzili. Zrobili swoje rzeczy kiedy miał dwóch dniów <sup>teraz</sup> ~~teraz~~ bramę ochronną z żołnierzami z ochrony, po wyprawieniu ich do bramy obóz i oznaczeniem bramy, zostali otoczeni przez żołnierzy, a między innymi otworzyli bramę, gdzie mieścił się barak „militarnego reżimu” i kamery im wejść do środka, mi zgodził się na to, porzygali noży (finki) i powiedzieli, że to jest tylko siła ich tam zaprowadzą. Gdy żołnierze zaczęli podchodzić do nich, to oni z nożami na nich, nie mając innego wyjścia żeby ich zmusić do zejścia z obozu, oddano strzał z automatów i powietrze i gdy to nie poskutkowało, następny do nich. Trzech bandyliści zginało na miejscu, pozostali byli ranni, reszta wiedząc że to nie przetrwa.



[illegible]







W końcu z naszego łowiska zabrana nas na komisję, po przedaw-  
-aniu nam przez lekona dostawcy kategorii "zakłopotany" co oznaczało  
że nie możemy się do żadnej pracy. <sup>Wydawało</sup> Niemców z naszego paragrafu, jak  
za złobu, który <sup>został</sup> był zakłopotany, natomiast wyprowadzony na wolność  
Niemców wzięty Niemców polityczni zastawali w domu, kto przysięga  
to dobrze, a kto nie przysięga to też dobrze, będzie mniej wrogów ludzi, jak  
to oznaczał NKWD - ci. W domu pracy komisji poprosiła się trochę jedzenie  
chleb mi był już jako ciasto i miły był trochę lepsze. Przez ten czas  
gdy me schodziłem do pracy, a leżałem w łowisku, organizm mój  
zaczynał powoli dochodzić do siebie, skonyowała się bieżnia, która najwyżej  
wykonowała. Wymiar. To wyjeżdża komisja, po zawiadomieniu nas że  
będziemy przewiezieni do naszego domu do tak zwanego, "San Gorodka"  
(choroby łowiska) na leczenie. W połowie grudnia padłały pod łowisko  
sowieci, które siedziały po 4. Sine wzmocnienie i w czasie konwoju wyjechał  
nas z domu. Droga wiodła przez las zasypany śniegiem, kornie, które  
wyskakiwały, same skóra i kornie, na głębokim śniegu nie mogli  
"miejmy się sami, musimy się z nimi <sup>siłą</sup> <sup>dobrym</sup> <sup>trzymać</sup> się sami  
po bokach. Śnieg wyprawy się do szczytów, <sup>konwój</sup> musieliśmy nieustannie  
wiatr przemiatał przez odzież którą mieliśmy na sobie, a były to proste  
te proste techniczne, <sup>skóra</sup> mieliśmy rękawice. Konwój, który  
nas konwojował od czasu był w zimnym odzieży wolontariuszy, wciśnięci  
konwojści oni mogli cały dzień stać na mrozie i nie było im zimno  
My zaś mieliśmy gorące łowiska, opadaliśmy z siłą, łowiska  
właściwym sposobem, san gorodka było jeszcze daleko, nie wiem gdzie  
było, odległość od naszego domu w Białymostku do tego do którego nas  
wzięli, to przyjechałszy tam przed nami, ludzie byli przemierzali  
do szczytów kornie, nikt nie mógł o własnych siłach zejść z konwoju. Długo  
trwały portrakcje, konwoj z kierownikiem, san gorodka gdzie mi chcieli  
nas przysięga, że nie ma miejsca i musimy wracać z powrotem do naszego  
domu, ale powrotnej drogi nie było nikt by nie przysięgał.



W końcu ugaszczono nas do oboru, zaprowadzono nas do tam  
 było to dość dwie pomieszczenia, osobne, i po raz pierwszy zobaczyłem  
 że w oborze było świetlone elektryczne, którego w Białymostku nie było.  
 Kiedy wszedłem omknął mnie, kilka razy by się trochę oporał, młody  
 młody, podnoszone nogi palce n ręk, ale to dopiero zaczęli no drugi  
 dzień, kiedy wystąpił pchane. Ciepło i wywołujące podroz opowiada  
 że mił mi myślał o jedzeniu, tylko by się gdzieś potoczył i wsiadł.  
 Wziadłono kiedy młoda nas, obudził mnie jakiś chłód, dwóm  
 metalowych misach i zapach gorącej wody, chłodem zobaczył co  
 się dzieje, ale nie mogłem otworzyć oczu, nie wiedziałem co się stało  
 po dotknięciu powietrza okazało się że są opuchnięte. Rozszyłem palcami  
 powieki, zobaczyłem światło dzieńne i samotności, które należały  
 zapę. W do misach i niedostatek wywołano, były też jakieś dźwięki  
 no i po krótko chłód. Wszedłszy gdzieś to w oko myślenie, <sup>poprzedm</sup> ~~to cały~~  
 dzień mi mi jedynym, no, to podroz, które wywołują nas młodym  
 i mi. Po jakimś czasie zobaczyłem otwierac powieki, i dopiero wtedy dostrzedł  
 się co było powodem że nie mogłem otworzyć oczu, oż po wejściu  
 do łóżka naderżnięciem się niedobrości graca i oparłem się głową o ścianę  
 i tak przeszedłem całą noc. Dopiero w dzień zobaczyłem że ~~na~~ w szu-  
 łkach pomiędzy belkami gnieźdzą się tysiące czerwonych karabinków  
 i to one pokęsały całą twarz i spowodowały opuchnięcie powiek.  
 Przechodzący obok ~~nas~~ personel odwracał się od nas, nie ~~nas~~ <sup>nas</sup>  
 widok ~~nas~~ jak <sup>na</sup> ~~obron~~, które od nas było. Które nam zdzi-  
 wienie, które zobrano od nas i wymieszano nas zwrócić  
 gdzie obłono benzynę i opalono. Im po raz pierwszy od chwili  
 wyjeżdżać z dworca. zobaczyłem myślał, no i wtedy było pod  
 ścianką, ale domyślnie brud, który wisił w skórze, mi było  
 spóźniło. Im po raz pierwszy głowę ostrzyżono maszynką do włosów  
 a włosy pod pachami i na łonie opalono bryltem, brady  
 ostrzyżono maszynką.







~~Kadziła nie ma 1946~~ Ten niemiecki bytore u barokach były trochę  
lepiej niż u Bielobielin; barok były ciemne elektryczne, przery-  
nięte barokami, speliomy u niemieckie, komunisty nos dwa  
rozy dziennie, rano, wieczorem, 650g chleba, i dwa razy cukru, + 100g kawy  
jesti wykazano się niemieckim, z niemieckim niemieckim 1946, i niemieckim  
letem ma niemieckie Rybinokian, wszystkie brzośdy niemieckim-  
przy wykazaniu piływa, niemieckie dawać po niemieckim. Próbota tu była  
ciężka, cały dzień trzeba było niemieckim do wody, wykazano z niemieckim  
piływa, bele dawać niemieckim, brzośdy ma niemieckim i wykazano ma brzośdy.  
Dziennie niemieckim niemieckim, niemieckim, niemieckim, niemieckim niemieckim niemieckim  
i niemieckim, niemieckim (niemieckim), niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim.  
Próbota niemieckim teren niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim  
bele dawać niemieckim, niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim; Itak co niemieckim  
od niemieckim do niemieckim, po niemieckim do baroków niemieckim ma było niemieckim  
niemieckim, po wykazaniu niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim  
niemieckim niemieckim. Po wykazaniu niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim  
niemieckim niemieckim niemieckim, to było to niemieckim niemieckim niemieckim  
ma niemieckim, ale po niemieckim tygodniach niemieckim niemieckim niemieckim  
niemieckim niemieckim, do niemieckim niemieckim, który był ma niemieckim  
ma niemieckim było niemieckim dostać, niemieckim niemieckim i niemieckim niemieckim  
tu dostawać niemieckim niemieckim, który niemieckim niemieckim, niemieckim niemieckim  
niemieckim niemieckim. ~~niemieckim~~ 1946 roku niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim  
niemieckim niemieckim niemieckim, były to niemieckim niemieckim niemieckim  
niemieckim niemieckim niemieckim. Wtym 1947 niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim  
niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim  
to niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim  
niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim  
niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim  
Transport, którym niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim  
do niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim  
to niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim niemieckim.











[illegible]







Obóz wyglądem nie różnił się od innych, ośrodkom  
obozu wiodła droga, a po obu stronach baraki, posadzka  
kuchnie, chlebowosy, łazienki, z prysznicami, kucheniami, z szafkami  
i odzieniem, na barakach górnie mieszkał się pracownicy kwaterne  
i szersze, tu znajdowały się obiekty i walczyli, które nosili wyimowane  
Kwaterne z otoczeniem byli w kopalni węgla kamiennego, który  
stał się do wszystkiego, od ogrodnictwa mieszkaniowego do pracy kulturalnej  
i kółka elektrycznego, która wiodła w energię elektryczną, mosty  
Norylska i okoliczne osiedla. Po sformowaniu brygad  
i rozmieszczeniu w poszczególnych barakach, brygady były gotowe  
do wysłania do pracy. W kopalni pracowali się na dwie zmiany  
kwaterne na dwa razy dziennie, rano i wieczorem, rano po prostu  
(podziemny) był o godz. 5 rano, śniadanie przyniesiono do baraku, na śniadanie  
zupa + kawa + i po prostu chleb, a zaleceniami od wykonawcy rano ~~stał się~~  
~~dziennie~~ ~~stał się~~ porządek od 650 gr. do 950 gr., wieczorem zupa + kawa + chleb  
zupy były gotowane na rybie, lub kurczak z remiferis, kawa  
ciężka, kawowa lub mąka. Miał i były obywatelskie  
domy (opiekuna baraku który pilnował barak po wyjściu brygad do pracy)  
wydawał przed śniadaniem, a później, a potem zabrał je zmył  
i przechowywał. Po śniadaniu, pracowników przy kłach nie mieli  
po przerwie brygady wychodziły na drogę, które były ośrodkiem  
obozu, tu pracowali oprawdzano przy usytuowaniu i wychodzących  
do pracy, które brygady do kopalni, to do kopalni, a inne brygady  
do różnych robot przy terenie obozu, odmiennie drogą, którą kolejowej  
do wyładunku i załadunku kamion. itp. Różne prace były na  
robnym posiedzeniu, mroz, śnieżyce, a ogroze się nie było górnie  
i tak od rana do wieczora, ludzie odmiennie sobie nie mogli  
nosić, po prostu, do pracy wychodziło się przy 40°C mrozie, dopiero  
ponad 40°C pogoda była ekstremaalna i brygady zostawały w obozie,  
~~ale~~ jak była śnieżyca tak zwana "ciężka purga" gdzie nie było  
imogiem wiat - tego było, że nie można było wyjść na zewnątrz.







[illegible]



Obóz ten był położony poza granicami miasta Norylska,  
przylegał do niego Zakład Szkłowski, gdzie produkowano płytki kwaso-  
odporne, do wykładania wnętrza elektrolytyzery, szkła oraz  
jak również cegły i do tym zakładem mieścił się obóz żenitski.

6) Taj-oddzielenie (ten obóz) był również obozem maszynowego reżimu.  
Oprócz tego na górę Medwiedce musieli się obóz katorżników zredukować  
tam więźniowie politycy, których wyrok wynosił od 15-20 lat  
katorży. Wszyscy byliśmy, Zokład, Droczy, Huty, Kopolnie,  
zostawiliśmy wyznos, tylko kierownictwo to byli pracownicy  
robozo niżej. Byli to ludzie, którzy po odbyciu kary nie mogli  
wyjechać. Norylko lub <sup>ter</sup> wolni obywateli, którzy przyjechali tu  
~~by~~ popracować przez lot <sup>zarobek</sup> do północy wiośnie na Materik, <sup>(do Centralnej Komisji)</sup>  
~~wydziału~~ <sup>które przyszedł dobrowolnie do Norylki</sup>  
otrzymywali oprócz normalnego wynagrodzenia za pracę, dodatkową  
wynagrodzenie <sup>(tak zwane)</sup> "Zopolarak" była to dodatkowa <sup>100%</sup> wypłata.  
oprócz tego mieli dwa miesiące wolności, które mogli spędzić w centralnym  
ośrodku Zar. Podr. W 5-tym taj-oddz. było około 6-7 tys ludzi  
rozłożeni pracowali na Gor-Stroju (budownictwo miast) i Med-Stroj.  
Tam budowali Huty Miedzi, Kierpierny, -Zarod, Ciepły, Stokowy,  
Zarod, Szklarski-Zokład, Nikelny, -Zarod - Przy elektrowni  
Niklu itp. Jak roz w tym czasie kiedy przyjeżdżałem do obozu  
~~na~~ <sup>zostało</sup> ~~wprowadzone~~ <sup>budowane</sup> Huty Miedzi, a potrzebna była <sup>większa ilość</sup> ~~ciężkich~~  
ludzi. Wtedy zostaliśmy przydzielony do brygady, która chodziła  
na budowę. Brygady składały się z generałów z różnych narodowości  
a jednej brygadzie było więcej niż 10 narodowości; przeważnie  
dotyczy, Litwinów, Estonów, Polaków, Ukraińców, Rosjan, Kirgizów,  
Uzbeków itp. Tam dostawali numer identyfikacyjny, taki <sup>miejscowy</sup> ~~numer~~ który  
miałem, przypomina to było litery alfabetu & później 3 cyfry  
numera <sup>od 001- do 999</sup> ~~numeru~~ <sup>formalnego numeru</sup> B-826. Tam nie potrzeba było  
żadnych warunków życia, wystarczało zapamiętać numer.  
a opor-pelnomocno ~~jaka~~ ~~zajęcie~~ ~~warunków~~  
(śledzą), a okazało że ~~nie~~ <sup>możliwe</sup>







[illegible]



[illegible]



Tak żeby dostać się do borochn, pokoto się z zalewności ok ziemian  
wrócić w tym czasie do domu z różnymi odświeżkami robot, toroto  
to miewa i do domu godzin. Po przyjeździe do borochn, koleje,  
przebiegi, dmiweln, odnosił ubranie i ~~do~~ wolont, do answork,  
zamykano borochn i kładłszy się spać. Nie wiedziałem co słychać  
w świecie, nie miałem gęst, rodnie nie otrzymałem listów,  
jaka również nie otrzymałem pisze listów do matki, byłismy tak  
z dala od domu na dzień. Zysnęła nadzieja, że może coś się zmieni,  
przecież wojna domowa się skończyła, i nasze państwo przypomni się  
o swoich obywateli. I tak mijały lata i nie było widoku na powrót  
do kraju, kto o nas mógł wiedzieć jeśli nie wolno było pisać listów  
by pośredniczyć najbliższych gdzie przybywamy. Do najbliższej stacji  
kolejowej do Krasnojarska było 2.000 km. Można było tam się dostać  
samolotem, ale statkiem który pływał po Jamisieji, z dalszemu  
do Krasnojarska. Dostać się na samolot lub statek, bez dokumentów  
nie było szans, o niekiedy przez tamtejsze wioski się donieśli,  
tylko jeżeli ktoś mógł nas stąd odwiedzić innej szansy nie było.  
Podczas Warty Miedzi dobiegła kopia, o zalewności od frontu robot  
ziemiennym brygadą, by z końca miasta się z brygadą, mechanik  
obstępujących napraw, konserwacje, dzwigi, ławniczy, podsiadki,  
in roboty było, cięższe, nie potrzeba było wykonywać normy.  
Jaka w innych brygadach, dostawali się już normalny przyrost  
chleba na kilka razy dziennie. Włazł wpy i po drugiej kopy: Właza Miedzi  
mnie, byi obdano do eksploatacji na dzień wrodni Stalina  
Lut 18. XI. 1955 roku, jako doradca do Komitetu Rodnietnego.  
Termin oddanie Warty był bliski, a roboty do wykonania  
dużo, więc brygadę nie wrócić do domu, pracowano się cały  
dzień, tu przyznano jedzenie dla brygad, a przez godzinami i tak  
kombinować na własny rytek. Był to okres zimny, mroź i smieć  
wykonawał ludzi, zmuszono pracy ~~na~~ kładli się by odpocząć  
gdzie tylko znaleźli jakieś miejsce, pod drzewem.



Imię lada ~~zawieszona~~ nie obudziła się więcej, znajdowano ich  
zamrożonych. Najgorsze warunki mieli Niemcy przy zakładaniu  
oposiek stalowych na kominach Huty. Kominy o wysokości  
ponad 150m, należało zamocnić stalowym opaskiem  
rotacji te brzo było wykopane masywnie korony. Wchodziło  
się stąd po strobach stalowych zamurowanych w komin  
zakładano się tam przenośne platformy które wznosiły się na <sup>ej</sup> różniących  
jmi opasach, a chodząc po nich zakładano się następny, i tak coraz  
wyżej. Mnie i wielu odnowot tam niemiłosiernie, regował się  
mi było gdzie, a zępie i komin o wysokości 50-70-100m.  
nie wchodziło w rachubę, bo na niebie porównanie nie starczyło by sił.  
W domu pierwszego opusła miedzi, na terenie Huty została tylko  
obstługa urządzeń, reszta Niemców została w obozie. Przybyli przedstawiciele  
właści portyjskich kompanijonów, radiści, operatorzy filmowi  
którzy nakręcili film o pierwszym opusku miedzi, Wszystkim  
wziwom przepytującym u tym czasie na terenie Huty, obrotom  
wychodzić, ze swoich pomieszczeń. Za parę dni dostarczili mi  
się od zatrudnionych już ~~na~~ Hucie pracowników którzy byli  
na wolności, że Huta Wada obudziła Komisarz o ofiarował je  
Johanna der Noradn Podręcznik w domu mradzin Stahne. Po zakończeniu  
budowy Huty Wada, reszta brzygot została przeniesiona na lądowisko  
domniós, reszta do innych Zakładów, ze dalszym się do Zakładów  
które gramowały z naszym obrotom, W Zakładzie tym, produkowano  
plyty <sup>skrzynkowe</sup> wykładane wronie elektroditywnych, robione walcie skłony  
ceglę, walcie skłony, itp. Zakład ten pracował na dwie zmiany  
pracowały tu też kobiety z 6-tych lat osiedlenia. Praca była  
tu ciężka, przerwano przy elektrycznym roztopianym do 1.500°C  
kamiennym, z którym zakładało się różnej wielkości formy  
plyty, krzotoporne. Gdzież jaki pomysł urobi przy piecu,  
z którego wyjeżdżała gorąca lava, był tak długi,







Na drugi dzień miał mi wyszedł do <sup>pracy</sup> ~~pracy~~ wystę-  
wienności zostali w barach, pomimo pogrzeb ze strony  
nawiedzących i jak służby obywateli. W obrotach panował spokój  
nie robotniczo magazyn z żywnością i ubraniami. Zorganizował  
się komitet obywateli, który w swoim czasie wyznaczył  
miał porządkować z komisją z Moskwy. Ustalono wydatki  
wydatków, które miały być przedłożone komisji. Po pierwsze  
wydatki zdaje krótko z ich i nie zapomnieć barach  
na miasto, po drugie zdaje numery z ubraniami i ubraniami,  
po trzecie wyrazi zgodę na korespondencję z rodzinami  
po dwudziestu złotych na wydanie gazet, po piątę wyprzedaż  
złoty tak jak w IIT, że za jeden dzień pracy w obrocie, chcąc  
3 dni i po prostu płacić wydatkom za pracę w obrocie, po siódme  
możliwość wydatków obywateli przedkładać z żywnością,  
po ósme zorganizować na terenie obrotu kasy  
by za otrzymane wyprzedażenie można było kupić  
artykuły żywnościowe i artykuły bytowe. O wydatkach w obrocie  
dotychczas się kłóciły z tego względu, one również mi wyszły  
do pracy poza teren obrotu. Wykresy Lekcji w których  
byli wolontariuszami i nie pracowali. Pomimo gróźb,  
i obiecanek że postulaty wydatków zostaną przekazane do Moskwy  
i będą rozpatrzone miał mi wyszedł obrotu do pracy. Nie udało się  
jednym sposobem dotrzeć się wydatków z obrotu kasy, które  
klasy miały wyjechać po 15-20 zł. któregoś dnia również mi wyszły  
do pracy. Wtedy dzień postój Huty, Kopalin, Legielni i innych  
Lekcji pracy gdzie pracowało około 30000 wydatków przynosił  
milionowe straty. Nie udało się wydatków się kierownictwa  
Kombinatów Węgelski że mi chcieli porządkować o zaprosz  
w obrotach Moskwy, a chcieli to załatwić  
we <sup>własnym</sup> ~~obrotach~~ zakresie.



[illegible]



[illegible]



w czasie bójki z obrot. Nie wiem, czy to obrot lub ubranie  
 ich nie wiadomo dotąd. Jak później się wyjawiało to na  
 podstawie zdjęć, które zrobiono z wyżek wysutano z chłost  
 tych więźniów, postanowiono ich oddzielić od innych.  
 Ci którzy nie zostali oddzieleni z więźniów z komitek  
 zorganizowali pomocny bójki, a obrot pomógł im  
 wyszedł do pracy, kobiety również zrobiły to samo.  
 Najwięcej ogroszonym byli więźniowie z wyrokami po 25 lat  
 przesłanym i pierwszym okresie ponowne ukarany  
 z band U.P.A. im było wszystko jedno, niektórzy mieli  
 na umiarkowanie między mordobit. Wykroczenia więźniów  
 było z mniejszymi wyrokami ci którzy mieli wyroki  
 po 10 lat tak jak go <sup>był</sup> porostat <sup>był</sup> do wieńki <sup>był</sup> rok.  
 a mi miłym zmiarem przed koniec wyroku morze  
 się na dodatkowy <sup>wyrok</sup> lub inni. Apele przez megafon  
 i ogłaszanie bójki nie przyniosły skutku, a obrot powstały  
 dwa ugrupowania, jedna grupa z wyrokami wyrokami należała  
 by kontynuacji bójki druga z koncentracją się wyrokami  
 chcąc zachować bójki i wyprze do pracy. Władze obrotu domagały  
 się o nieporozumieniach pomiędzy więźniów, a chcąc skorygować  
 i chcąc by oddzielnie więźniów, z drugim wyrokami, a więźniów z drugim  
 wyrokami. Pościło ogrozenie z drugiej kolony to z drugiej strony  
 i ogłoszono przez megafon że wszyscy więźniowie którzy chcą wyprze  
 z obrot mogą wyprze przejściem wyprze i ogrozeniem. Tak to  
 przejście zaczęło się wyprze z drugim wyrokami,  
 ale po zreflektowaniu się przez więźniów z drugim wyrokami że to  
 może się dla nich źle skończyć, nie wypuszczono więcej więźniów  
 z obrot, grozić śmiercią kradzieży kto będzie chciał wyprze z obrot.  
 Stom taki bunt około 7 dni, skonał wtedy odnowiło to  
 słodkie obrot, lub na koniec z Moskwy przysłać otek  
 zepk AKWD na obrot.



Topniennymi i parn miejscach oprowadzono oborone, na wysokich  
miejscach karabiny maszynowe, przed naszymi wszystkimi i oprowadzono  
miejscami nabranych i antenami i zmiennymi. Jeden z nich był  
oborn obstarany był również przez zmiennych. Ależ zorganizowano  
wielkim punktem, po skrośnięciu nich na teren oborn, że oborn  
wielkim najbardziej okłamy i zorganizowali kłuski i zmiennych  
nabranych i zmiennych do obstarania oborn. Wzbrojenie zmiennych  
nabranych na wielkim chęć zmiennych ich do niejsze do łoskotu  
leż i mi mieli zmiennych padołoci i zmiennych.

Kopie i zmiennych pozostało, coż ~~zmiennych~~ <sup>karabiny</sup> i chęć i zmiennych  
przez niejsze zmiennych, który i zmiennych zmiennych karabiny  
i zmiennych ~~zmiennych~~ <sup>jednego</sup> i zmiennych, wtedy obornami ogień zmiennych  
strzelano ze wszystkich stron powstał wtedy taki wrzask i zmiennych  
który miewał i zmiennych karabiny maszynowych i antenami.  
Echo strzelania i zmiennych zmiennych, wystrzelał i zmiennych  
miejsc, który mi między i zmiennych otworzył oborn i zmiennych  
przez i zmiennych. Ależ zmiennych mi przypuszczał że może dojść  
do strzelania na terenie oborn, i że może do tego dopuścić  
włoda oborone. Zmiennych zmiennych i zmiennych, zmiennych  
i zmiennych i zmiennych do łoskotu, i zmiennych zmiennych  
przez zmiennych i zmiennych. Zmiennych oborn był zmiennych  
zmiennych i zmiennych zmiennych, łoskot i zmiennych  
zmiennych. To zmiennych zmiennych i zmiennych, zmiennych do  
zmiennych zmiennych, obornami zmiennych i zmiennych  
ad tych który mieli wysokie i zmiennych i zmiennych  
zmiennych i zmiennych i zmiennych, zmiennych zmiennych  
i zmiennych zmiennych. To zmiennych zmiennych zmiennych  
do zmiennych, tylko obornami zmiennych mi padołoci i zmiennych  
i zmiennych zmiennych zmiennych, zmiennych do obornami zmiennych  
na oborn, to zmiennych zmiennych zmiennych i zmiennych



wychodziły na teren oborny stwarzając opień do wżimów  
zabijając i niszcząc kulturę i nich. I na tym skończyła  
się okropna historia, dopominając się ludzkiego bractwa  
i przez godzinnych momentów bytowanie. Po śmierci Stalina  
wygor obózowy trochę zelżał, niektóre warunki poprawienie się  
po terenie oborny zaczęły ~~prz~~ mijać listy piśmiej pisać  
i zyskiwać. Dostawał je przez ręce dotychczas dotychczas dotychczas  
Związku Radzieckich Republik z 1929, <sup>przepisywany</sup> ~~dotychczas~~ bez premisów  
<sup>klóre</sup> mogli kupować w konty, nie dostawali chleba, cukru, cukru.  
Jeśli mi miałem do tego napisać listy, bo jak mi omyśliła  
siostra i siostry wyjechała na Zachód, a mojego ojca mi miałem  
wciąż więcej moim wyrokami, chociaż bez konsekwencji do Złotych  
go nie poprzednio pracował, moim był kontaktować się  
wolnym obywatelom dostawiając im chleba, machorkę  
gazety. I gazet dostarczały mi się z resztą eksportu  
Dzień i jego pracownicy, jak pisało w gazetach był  
amerykańskim sierpcem, a dlatego karcił się mi  
wciąż mi by wyjechać i nich menażeri do Związku Radzieck  
iostat on rostrzelany oraz pora imię, wiadomo nam  
było że murich miałeś korta ofiarne, by znaleźć mi  
na kogoś imię, setka, pięć w różnych ludzi. Złotych się  
rok 1954 i koniec mojego wyroku, wychodzi na wolność  
mi miałem mi opisać wyjątkowego obrotu, wyrok kończył  
mi się w grudniu, pora zimowa, mi wiadomości jak dostrzega  
się do nowych momentów, byłem bez przemocy, mieszkałem  
dobrej odzieży zimowej, w pracy. I ostatnie miesiące w Złotych  
Kuchennym go nie pracował, przenieśliśmy się, kłómy  
mieszkał w Marylska pros- lot, miał zabudowany, białe, był to  
domek niebory zabudowany z drewna i taki sposób. To do trzech  
sien przybiegł mostowy domek a takich domków było kilka.  
Wyjechał z oborny i wzmianki lądował tutaj domki z drewna  
dobre, białe, by tylko mieć dobre meble.



Wychodząc z domu dostatek zorientowanie ze ob Fleet St.  
właściwy rynek 20 lot z par. 54. 2 u 5 stop od domu i gdzie pracował  
ostatnio. Z tym miastem się zgłosić u Komendanturze Wojaskowej  
zostałem tam zarejestrowany i zarejestrowano m. terminu i w miejscu  
mieszkania i oznaczonym terminie zgłosić się. Następnie dom  
mój dwa piętrowy, jedno ze ob Fleet St. pozwała się mieszkać  
u mnie i Korylston z samowolne opuszczenie miasta.  
20 lot oborn. Długie to zorientowanie, które miało służyć  
zamiast dowodu osobistego. Z tym miastem komuś m.  
sentacji pracy, u mnie przedstawia pracę proponowaną m.  
przez u kopalnię, do pracy u kopalnię mi chodziłem u oborn.  
to tym bardziej mi miastem zorientować się po zrytmie m. oborn.  
Zorientować do znajomego rejonu, z którym pracowałem  
będąc w oborn., czy mi mógł by mnie przysłać no jakoś coś  
do siebie m. znajdy jakiś lekum, tym bardziej ze oborn.  
goj pracownika zorientować m. tylko zorientować i m. oborn.  
i k. oborn., zorientować do domu zorientować, tak ze był zorientowany  
wobec mnie ze to co m. zorientować. Mieszkał tam i w. oborn., zorientować  
zorientować zgodzić się bym u mnie m. oborn. zorientować m.  
znajdy coś zorientować. Teraz m. oborn. zorientować pracę,  
u znajomych polek, który rynek zorientować m. oborn. zorientować  
się ze u jakimś przedsiębiorstwie pracy jako gd. k. oborn.  
Taki zorientować z którym k. oborn. zorientować u oborn. na k. oborn.  
Zorientować tam pomysł m. oborn. zorientować przysłać do pracy  
u charakterze oborn., tu też zorientować m. oborn. polek, po  
K. oborn. który pracował tu jako opornik. Zorientować u którym  
pracowałem zorientować m. oborn. oborn. u oborn.,  
napr. remontu zorientować m. oborn. pracownik  
u zorientować było m. oborn. 15 m. oborn. Zorientować byłem  
u oborn. tego rejonu i którego miastem  
u po oborn. zorientować m. oborn. m. oborn.  
karty oborn.



69 —  
 Tak rozglętem nowe życie na wolności, na  
 zrycie / smutkiem ~~dotychczas~~ po pierwsze nabrać się  
 powyżej od bieżącej nbrojnej wolności, a pieszczoty,  
 cześć a jeszcze była na wyjątkowość a cześć na nbrojną,  
 Współne mieszkanie z rozjemstwem nie wychodziło mi  
 na dobre, nie mogłem kupować żywności na zopas gdyż  
 z kolegami, którzy przychodzili do mego na popołudnie wyzyska  
 mi zjedoch. Najgorzej było to że wielokrotnie chodząc na  
 rozkazy, zimową porą kiedy panowały niezmieszne i zimne  
 napaści na przechodźców a zwróciłem się do przyjaciół  
 z kolegami, którzy mogli pomóc sprzedawać i przepijać.  
 Charakterem się do jeżdżi zostawiając zatrzymaniem to i inne moje  
 się też dostać do tego staraniem się jak najszybciej znaleźć  
 inne lokum. W międzyczasie kolego mój z którym razem  
 pracowałem, przeszedł się do swojej kragonki, która wysła  
 na wolność, dostał mały pokój, a baraku dawnego oborn  
 którego baraki zostały przerobione na pokoje mieszkalne.  
 To zapomniałem kolegi z moimi warunkami żyć zgodzić  
 się bym zmusił do wspólnej z nim, co mnie bardzo  
 niecierzyło. Zamiastem razem z nim, chadaliśmy  
 razem do pracy, z kolegami. Potwora obiedu jaliśmy razem  
 wspólnie rozkoszaliśmy się z wydechniem, a co najważniejsze  
 miałem spokój, mi było przyjemnie, awantur i co kupilem  
 nikt mi tego nie mógł. Zaprzyjaźniliśmy się bardzo  
 byliśmy jak jedna rodzina on miał na imię Jan zaszłone  
 jego Stenik Mikołaj zszłem był ze przynależności do AK.  
 Osobiście na wolności napisałem do bratowego Krzysia do Warszawy  
 o poszukiwaniu mojej rodziny, które było rezydentem  
 na Łochów. To parę miesięcy później otrzymałem wiadomość  
 z Czerni Krzysia że odnaleziono moją rodzinę, która  
 mieszkała w Gliwicach. podając mi jej adres.



Łorez ten napisalem. Totez do mej prozyc o wiadomosci  
co stychac z naszym radzina, by opowiedz mi wszystko  
co sis dziele x dom, od chroli mego arestowania.

To mienien strymlom list od suster, dowiedzielim sie  
ze wysla za nami na drodze dzien, a miala imowle z strygn  
miedzi po moim arestowaniu, a gdzie miala jui x Gliniak  
do 1946 r. Byl rok 1955 gdzie toczylo sie bar zadenych zmnem  
ze pierwszego ram wiadomosci przychodu estmien. Komendontury  
i pyta nas czy chcemy jache do Polaka, jechli mie to dostanemy  
paszport i mienien wstac x zw. Zabr. Wiadomosci ta mienien  
nas barzo bo mydy mie mysleniem ze kiedykolkieriek zoblacmy  
wydostac sie ze strefy podleglowosci, o tym mienien po nacach.  
Dowiedzielim sprawy x zochladne trzy i pobracmy przemiedy  
ze przeprowadzamy okres mienien, mienien sie do Komendanta.  
gdzie dostanemy biliet na samolot do Krasnojarska. Trzecie  
wyslyty Polacy, ktorzy byli jui na wotnosci wlosni chse wyjeda  
do Polaka, mowet li, ktorzy poruceni sa z rozjemkami. x Wzylota  
pomowala jui domo ziemie mien i radzenta mienili sie woz  
wzisiej, jensiej zamowila zeply, po mej bylo. Jedynym mienien  
dokonany byl samolot, Douglas, który zabierał do 15 ludu  
na poklad. To wylydowawim x Krasnojarsku, x ktorzym  
mie bylo jensie smieju on mien, ale zato mienien  
mienien mien, i kochanie mien, ktorzy x Wzylota mie bylo.  
o mie stycheniem ze od chroli przybycie do Wzylota. Zaprowadzono  
nas na dworec kolejowy gdzie stot jui sklad poliepu.  
x wagonami osobowym, x do tych wagonow przywiozono Polakiu  
x polistich okolic. x Krasnojarsku wchodniem okolo mienien  
dechajec na reszte Polakow, ktorzy zwiazali z mienien stron.  
mienien x wagonach osobowych, wyprodukowanych dla ZSR  
x Polacie x Zochladne Leczelskiej x Formowim.



To zapamiętałem wszystkich wagonów, po czym ruszył na zachód  
w kierunku Polski, wszyscy wiedzieli się bardzo że po tylu latach  
tutaj, pomimo że tylko młodym, który zdolał przetrwać  
głód, chłód i katorżniczy praca może się wrócić do kraju.

Przejeżdżaliśmy przez Omsk, Tomsk, Nowosybirsk, przez Ural  
objeżdżając Moskwy w kierunku granicy Polskiej. I tak po  
tygodniowym dojeżdżaniu do Łeningradu na granicy Polski - Rosji  
im stałoby się dłużej oczekiwać na wjazd do Polski, bo byłby  
tylko by nas spowrotem nie wrócić w głębi Rosji, bo byłby  
takie przypadek że wracano transporty z nad granicą.

Do przejeżdżania granicy dojeżdżaliśmy do Medyka, gdy byłby  
głównie na Polskiej stronie niewyłącznie ze względu na nasze warunki  
opiekunie, po czym z wagonem i nieśmiałym Polkiem ziom  
niewyłącznie ze względu na nasze warunki i kraj. Zatrzymaliśmy nas  
zostaliśmy z ochr. pogromcami, celownik, kolejarzy, Polaków wagon  
polskie domy to wszystko co było nam tak drogie. To przejeżdżając  
do Polskich wagonów pojeżdżaliśmy do Gieycha gdzie mieliśmy  
się punkt repatriacyjny. Tam dostaliśmy, rozwiadaliśmy ze wszystkim  
repatriantom, bilet kolejowy i po ów tydzień staliśmy na drodze  
i w taki oto sposób dojeżdżaliśmy do placu na now. Nowy  
Rok 1956. Przyjeżdżaliśmy do sióstr, które mnie po tylu  
latach nieobecności ledwo poznała, był to niesamowity  
Nowy Rok dla mnie jak i dla niej, że znowu razem  
chciał me pisać może być razem.



I/167

13.02.80 44-2807/80

СПРАВКА

дело, из которого в 1945 г. военным трибуналом войск МВД Львовской области был осужден Флях Станислав Владиславович, 1923 года рождения, пересмотрено президиумом Львовского областного суда 1 декабря 1980 г.

Постановлением президиума Львовского областного суда от 1 декабря 1980 г. приговор военного трибунала войск МВД Львовской области от 13-18 февраля 1945 г. в отношении Фляха Станислава Владиславовича отменен, дело производством прекращено за отсутствием в его действиях состава преступления с возвратом конфискованного имущества или его стоимости.

Гр-н Флях С.В. по данному делу реабилитирован.

Председатель Львовского областного суда



*Б.Ф. Государский*

Б.Ф. Государский